



CENTRALNY
ORGAN ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno - oświatowy

ROK LIV NR 47

WARSZAWA, DNIA 21 LISTOPADA 1971 R.

CENA 80 GR



Od lewej: Piotr Jaroszewicz, Felicja Jakubowicz z Lublina, Józef Cyrankiewicz, Wiesława Więclawek z Sosnowca i Edward Gierek

W Nauczycielskie Święto

15 listopada w Belwederze odbyła się uroczystość wręczenia odznaczeń państwowych grupie najbardziej zasłużonych pedagogów. Do Belwederu zaproszono 104 nauczycieli i wychowawców, reprezentujących wszystkie typy szkół i placówek oświatowo-wychowawczych.

Aktu dekoracji dokonali: Edward Gierek, Józef Cyrankiewicz i Piotr Jaroszewicz. Na uroczystość przybyli członkowie najwyższych władz: prof. Janusz Groszkowski, Edward Babiuch, Władysław Kruczek, Stefan Olszowski, Jan Szydłak, prof. Henryk Jabłoński, Stanisław Gućwa i Zygmunt Moskwa.

Obecni byli także: sekretarz Rady Państwa — Ludomir Stasiak, wicepremier — Wincenty Kraśko, kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — Romuald Jezierski i prezes ZG ZNP — Marian Walczak.

Zwracając się do odznaczonych, reprezentantów wielotysięcznej rzeszy nauczycieli i wychowawców — J. Cyrankiewicz powitał ich w imieniu kierownictwa partii, rządu i Rady Państwa.

Dzień Nauczyciela — powiedział przewodniczący Rady Państwa — z którego okazji otrzymuje odznaczenia państwowe wielu nauczycieli w całym kraju, to piękne, ogólnonarodowe święto społeczne. W tych dniach ciepło i serdecznie myślą o Was uczniowie, cała młodzież wychowana i kształtowana przez Was, a także jej rodzice. I to rodzice — w podwójnym charakterze. Raz jako rodzice tych, których Wy uczyście, którym dajecie wiedzę, a poza tym — jako ci, którzy sami również byli uczniami i z których każdy zdaje sobie sprawę, ile zawdzięcza swym nauczycielom. Chciałbym wyrazić wielkie uznanie dla Waszej pracy — powiedział J. Cyrankiewicz. Wszyscy tu obecni chylimy czoła zarówno przed Waszym indywidualnym wkładem, jak i przed zbiorowym wysiłkiem całego polskiego nauczycielstwa.

Jeśli mówimy dziś o przeszło 27-letnim dorobku Polski Ludowej, o dorobku gospodarczym, kulturalnym, to w tym wielkim wysiłku całego polskiego narodu, jego klasy robotniczej, rolników, inteligencji, mieści się również wielki wkład polskiego nauczyciela. Polska Ludowa przełamała bariery klasowe możliwości uczenia się, zdobywania wiedzy i postępowania po szczeblach tej wiedzy. Nauczyciele i wychowawcy nie muszą dziś myśleć z goryczą o tych wszystkich talentach, które spotkali na swej drodze, a którym dawniej bariery klasowe, majątkowe nie pozwalały się kształcić, być w pełni użytecznymi swemu narodowi.

W dniu Waszego Święta myślimy nie tylko o przeszłości, nie tylko podsumowujemy dorobek, lecz także wybiegamy myślą w przyszłość.

Stoimy przed VI Zjazdem partii, zjazdem, który określi perspektywy dalszego rozwoju naszego kraju. Są one niezwykle ważnym elementem pracy każdego wychowawcy. Jesteście przecież pionierami i współtwórcami przyszłości kraju, dziś ją już tworzyście swym pedagogicznym trudem. Jesteście więc realizatorami najbardziej patriotycznych i najodpowiedzialniejszych zadań, jakie mogą stać przed całym środowiskiem.

Gratulując odznaczeń — J. Cyrankiewicz przekazał wszystkim nauczycielom życzenia spełnienia wielkiego narodowego zadania, jakie przed nimi stoi, życzenia sukcesów i osiągnięć.

W imieniu centralnych władz partyjnych i państwowych nauczycielom złożył również gratulacje i życzenia I sekretarz KC PZPR — Edward Gierek. Cały nasz naród — powiedział E. Gierek — dysku-

tuje dziś nad Wytycznymi na VI Zjazd partii. Chcemy przekształcać nasz kraj. Chcemy go przekształcać na miarę naszych potrzeb i możliwości. Program, który znacie, nie jest programem łatwym i będzie wymagał ogromnego wysiłku wszystkich Polaków. W tej wielkiej pracy nad jego zrealizowaniem liczyć się będzie wszystko to, co składa się na kształt materialny naszej Ojczyzny. Ale przede wszystkim liczyć się będzie człowiek, człowiek przygotowany do wykonywania tego ogromnego zadania, które zawarte jest w programie partii.

W przeobrażeniu świadomości naszego społeczeństwa ogromną rolę mają do spełnienia trzy czynniki.

Pierwszym z nich jest wychowanie w rodzinie, od którego zaczyna się wychowanie człowieka. Jesteśmy za tym, aby w życiu naszego narodu podnosić rolę rodziny do takiej rangi, jaka będzie niezbędna, aby dziecko z domu rodzinnego wynosiło to wszystko, co najlepsze.

Drugim czynnikiem — decydującym o postawie obywatela — jest szkoła. Tutaj Wy — nauczyciele — jesteście tą siłą, która może ukształtować człowieka tak, jak należy. Jesteśmy przekonani, że będziecie czynić wszystko, aby ze szkoły polskiej każdego szczebla wychodzili ludzie wychowani na gorących patriotów, miłujących swój kraj, ludzi zdolnych do oddawania Ojczyźnie wszystkiego, co oddać jej należy. Chodź nam o to, aby w aktualnej sytuacji oddawać Ojczyźnie przede wszystkim swój trud, swój umysł, swój wysiłek, służący pomnażaniu dóbr materialnych naszego kraju.

Trzecim elementem, który zawsze będzie aktualny i który trzeba pielęgnować zarówno na pierwszym, jak i na drugim szczeblu wychowania — jest praca. Szacunek do pracy będzie zawsze decydował o wartości człowieka. Rzecz polega na tym, aby młode pokolenie, które dopiero wchodzi w życie, zdawało sobie sprawę, że rozwój materialny i kulturalny można osiągnąć tylko poprzez wyczerpaną, zdyscyplinowaną pracę. Myślę, że i w tym względzie Wy — nauczyciele, macie do spełnienia poważne zadanie. Zdajemy sobie sprawę, że być może wymagamy od Was zbyt wiele, że jesteście obciążeni różnego rodzaju obowiązkami, które często utrudniają Wam spełnianie tego podstawowego obowiązku, dla którego zostaliście powołani. Wszystkim nam jednak nie jest łatwo. Zadania, które przed nami stoja, są takie, że ich realizacji nie można odkładać „na potem”. Wszystko, co robimy dla kraju, dla narodu, jest pilne i musi być robione od razu.

Sądzę — powiedział E. Gierek — że w realizację tych trudnych zadań wniesiecie swój wkład, że będziecie pomagać partii, władzy ludowej. W tej Waszej pracy nie będziecie odosobnieni. Zawsze możecie liczyć na serdeczne poparcie władz partyjnych i państwowych. Dzięki temu wzajemnemu poparciu, będziemy mogli osiągnąć cel, który sobie wytyczyliśmy.

E. Gierek złożył nauczycielom serdeczne życzenia sukcesów w pracy nad kształtowaniem człowieka przyszłości oraz wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.

W imieniu nauczycieli za wyróżnienia podziękował prof. Zbigniew Muszyński — rektor Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.

Odznaczeni w Belwederze nauczyciele spotkali się następnie z kierownictwem Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, Polskiej Akademii Nauk i Związku Nauczycielstwa Polskiego (listę odznaczonych podajemy na stronie 2).

Jest to nasze Nauczycielskie Święto. Jest to również ogólnospołeczne święto. Każdy bowiem obywatel naszego kraju związany jest w jakiś sposób ze szkołą i nauczycielem: każdy miał swego nauczyciela, wszyscy, którzy mają dzieci, oddają je w ręce nauczycieli. Dlatego też w tych listopadowych dniach zespolone zostają myśli, życzenia i podziękowania całego społeczeństwa wokół szkoły i wychowawców. Tak jest już od wielu lat.

Jednakże dotychczas — powiedzmy to sobie szczerze — obchody Dnia Nauczyciela pozostawały zawsze w szeregach nauczycielskich pewien żal i rozgoryczenie. W Dniu Święta słyszeliśmy wiele naprawdę serdecznych podziękowań, wiele słów uznania za trud w pracy dydaktycznej, wychowawczej i społecznej, bardzo dużo szczerych życzeń. I to cieszyło, i to dodawało nam, nauczycielom, sił i zapału do dalszych wysiłków nad jak najlepszym wykonaniem zadań postawionych nam przez naród.

Jednakże, gdy skończyły się uroczystości i nastawał trud codziennych wysiłków, ciężkiej i odpowiedzialnej pracy, nie szły w ślad za uznaniem i życzeniami konkretne środki umożliwiające stworzenie zawodowi nauczycielstwu odpowiednich warunków społecznych i materialnych życia i pracy. Bolało nas, że mimo słów uznania ze strony najwyższych czynników partyjnych i rządowych, mimo wielu uroczystych deklaracji o randze zawodu nauczycielskiego w naszym społeczeństwie, zawód ten należał do najmniej atrakcyjnych i najmniej opłacanych, a jego autorytet społeczny stale malał.

Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że tegoroczny Dzień Nauczyciela przebiegał w innej atmosferze. Mniej jest na pewno wielkich uroczystych imprez, mniej wielkich bez pokrycia słów, ale za to wszyscy odczuwamy, że zmienia się w zasadniczy sposób stosunek do spraw nauczycielskich. Nigdy jeszcze w ciągu kilku zaledwie miesięcy kierownictwo partii i rządu nie zajmowało się tyle razy co obecnie problemami oświaty i zawodu nauczycielskiego, nigdy nie wydano tyle co teraz decyzji odnoszących się zarówno do perspektyw, jak i do dnia dzisiejszego polskiej szkoły i polskiego nauczyciela.

„Szkoła kształtuje świadomość narodu”, „Partia będzie troszczyć się o wzrost społecznej rangi zawodu nauczyciela, wykazując ciągłą troskę o poziom ideowy oraz warunki życia i pracy środowiska nauczycielskiego”. Te słowa zawarte w Wytycznych na VI Zjazd partii stanowią program działania, odpowiadający potrzebom narodu, program nie tylko głoszony, ale co najważniejsze, realizowany.

Dlatego też tegoroczny Dzień Nauczyciela obchodzimy, my, pracownicy oświaty i nauki, w szczególnej atmosferze:

— w poczuciu dumy z dobrze wykonanych obowiązków, mimo niezwykle ciężkich warunków życia i pracy, w służbie Polsce Ludowej;

— w przeświadczeniu, że praca nasza jest obecnie doceniana i że wszystkie trudne problemy zawodu nauczycielskiego będą pomyślnie rozwiązane;

— w mocnym postanowieniu, że oddamy wszystkie siły, zapał i uzdolnienia dalszemu podnoszeniu poziomu naszej pracy dydaktycznej i wychowawczej, wyrównywaniu frontu oświatowego do pozycji szkół i placówek najlepszych w kraju.

Cały naród i jego siła kierownicza — partia, mogą liczyć na nauczycieli.

W Dzień Nauczycielskiego Święta składane są podziękowania wszystkim wychowawcom za ich trud, serce i ofiarność, głęboki patriotyzm i społeczną postawę w wykonywaniu obowiązków zawodowych i obywatelskich. Podziękowania te należy skierować przede wszystkim do najstarszych nauczycieli, organizatorów tajnej oświaty, budowniczych szkoły w Polsce Ludowej, którzy poświęcili całe swoje życie realizacji postępowych idei oświatowych.

Podziękować należy setkom tysięcy nauczycieli i wychowawców pracujących w miastach, miasteczkach, wsiach, szczególnie tym pracującym w najtrudniejszych warunkach, współczesnym „Judydom” i „Siłaczkom”, łączącym pracę zawodową z pracą społeczną, ze studiami i doskonaleniem metod oddziaływania dydaktycznego i wychowawczego.

Wraz z podziękowaniami składamy wszystkim Nauczycielom i Wychowawcom życzenia dalszej owocnej pracy oraz wiele zdrowia i dużo sił; zadowolenia z wykonywania tak ciężkiej, odpowiedzialnej, ale jednocześnie tak pięknej pracy nauczycielskiej. Życzymy Wam również jak najwięcej szczęścia w życiu osobistym.

Dzień 20 listopada obchodzony jest na świecie również jako Międzynarodowy Dzień Karty Nauczyciela. Taką uchwałę podjęto na sesji Komitetu Porozumiewawczego Międzynarodowej Federacji Nauczycielskiej, która odbyła się w dniach 9—11 sierpnia 1954 roku.

Karta Nauczyciela jest dokumentem określającym funkcje społeczne, które spełnia nauczyciel wychowujący i kształtujący generację dzieci, młodzieży i dorosłych, zgodnie z wynikami wiedzy i zarazem w duchu postępu.

W pracy tej szczególnie cenne jest współdziałanie nauczycieli z krajów socjalistycznych. Aby pogłębić to współdziałanie, korzysta się z wzajemnych dobrych doświadczeń, redakcje pism nauczycielskich z krajów socjalistycznych wystosowały apel do nauczycieli, którzy poniżej drukujemy.

„Drogi Koleżanko i Drogi Koleżo!”

Postawiony został przed nami wielki cel: wychowanie dobrych patriotów, prawdziwych internacjonalistów, głęboko związanych ze sprawami budownictwa socjalizmu i komunizmu w swych ojczyznach i w całym obozie państw socjalistycznych. Nauczyciele, działacze organizacji młodzieżowych krajów socjalistycznych posiadają już wiele cennego dorobku pedagogicznego w tej dziedzinie. Wielu na przykład nauczycieli



KRONIKA PRZYJAŹNI

swoje życie za szczególne zasługi dla państwa i ludzkości; zwiedzenie muzeów przyjaźni; opieka nad grobami i pomnikami bohaterów ruchu wyzwolenia; utrzymywanie przyjacielskich stosunków między szkołami różnych krajów; organizowanie akcji solidarności z walką narodów świata o wolność i niepodległość. Wszystko to zasługuje na szerokie upowszechnienie.

Dlatego też redakcje pism nauczycielskich z krajów socjalistycznych postanowiły, ażeby na łamach tych pism dokonywał wymiany doświadczeń pod wspólnym tytułem „Kronika Przyjaźni”. Redakcje pragną publikować materiały, które przedstawiają będą najlepsze doświadczenia zespołów nauczycielskich w dziedzinie wychowania patriotycznego i internacjonalistycznego.

Czekamy zatem na Wasze wypowiedzi, artykuły, listy, uwagi. Materiały powinny być oparte na możliwie konkretnych doświadczeniach i przykładach. Objętość opracowań nie powinna przekraczać 4 stron maszynopisu.

Apel podpisał redaktorzy następujących pism nauczycielskich: „Uczcielska Gazeta” (ZSRR), „Deutsche Lehrer Zeitung” (NRD), „Uczcielskie Nowiny” (Czechosłowacja — Praga), „Uczcielskie Nowiny” (Czechosłowacja — Bratysława), „Köznevelés” (Węgry), „Pedagogusok Lapja” (Węgry), „Uczcielskie Delfo” (Bulgaria), „Głos Nauczycielski” (Polska).

prowadzą znakomite lekcje historii, lekcje wychowania obywatelskiego, języka ojczystego, geografii i innych przedmiotów naukowych — budzą i rozwijają uczucia patriotyczne i internacjonalistyczne młodzieży.

Nie jest możliwe wymienić tu wszystkie ciekawe akcje podejmowane w ramach zajęć pozalekcyjnych, jak np. wędrowki śladami bohaterów, którzy oddali

Z okazji Dnia Nauczyciela Rada Państwa przyznała — 3 500 pracownikom oświaty i nauki — odznaczenia państwowe. Spośród nich 104 następujące osoby zostały odznaczone w czasie uroczystości w Belwederze, w dniu 15 listopada br.

Tytuł „ZASŁUŻONEGO NAUCZYCIELA PRL” otrzymali:

Paweł Dobka, kierownik Szkoły Podstawowej w Tuchomiu (Koszalin); **Lucjan Drewnowski**, prezes Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w Piasecznie (Warszawa); **Eugeniusz Fulde**, rektor Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie; **Józef Furman**, zastępca dyrektora Technikum Gospodarczego w Białej Podlaskiej (Lublin); **Wanda Kaczkowska**, zastępca dyrektora I Liceum Ogólnokształcącego w Olsztynie; **Franciszek Kolasa**, kierownik Szkoły Podstawowej nr 191 w Warszawie; **Czesław Kuchowicz**, nauczyciel Szkoły Podstawowej dla Dzieci Niewidomych nr 39 w Łodzi; **prof. dr Zbigniew Muszyński**, rektor SGGW w Warszawie; **prof. dr Witold Nowacki**, Uniwersytet Warszawski; **prof. mgr inż. Franciszek Otto**, Politechnika Gdańska; **prof. dr Tadeusz Słowikowski**, Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Krakowie; **Maria Szymańska**, kierownik Szkoły Podstawowej nr 1 w Wałbrzychu; **prof. dr Janina Wengris**, Wyższa Szkoła Rolnicza w Olsztynie; **Aniela Zabłocka**, dyrektor Liceum Pedagogicznego dla Wychowawczyń Przedszkoli w Bielsku Białej.

SZTANDAREM PRACY II KLASY odznaczony został **prof. dr Jerzy Szuba**, rektor Politechniki Śląskiej.

KRZYŻ OFICERSKI ORDERU ODRODZENIA POLSKI otrzymali:

prof. Tadeusz Godziszewski, Uniwersytet im. M. Kopernika w Toruniu; **Felicja Kruszelnicka**, nauczycielka Szkoły Podstawowej

ODZNACZENI W BELWEDERZE

w Starych Juchach (Białystok); **prof. Teobald Olejnik**, Politechnika Poznańska; **Maria Saternus**, dyrektor I Liceum Ogólnokształcącego w Dąbrowie Górniczej (Katowice).

KRZYŻEM KAWALERSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI odznaczeni zostali:

Jan Andrejuk, wóznik I Liceum Ogólnokształcącego w Olsztynie; **doc. dr hab. inż. Mieczysław Babiniński**, Politechnika Krakowska; **Józef Borowiec**, nauczyciel Szkoły Podstawowej w Państwowym Zakładzie dla Dzieci Kalek w Plakowicach (Wrocław); **Eleonora Derejczyk**, nauczycielka Technikum Ekonomicznego w Szczecinie; **Maria Dobrzańska**, nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 7 w Elblągu; **prof. dr Zbigniew Dzięwoński**, Wyższa Szkoła Rolnicza we Wrocławiu; **Leokadia Dziurska**, nauczycielka Szkoły Podstawowej w Ligocie Górnej (Katowice); **Anatol Fomicz**, kierownik Szkoły Podstawowej w Mielęcinie (Szczecin); **Adam Graździel**, prezes Zarządu Oddziału ZNP w Sandomierzu; **Kazimiera Herr**, nauczycielka Szkoły Podstawowej w Hyżnem (Rzeszów); **Kamila Jacowicz**, nauczycielka Szkoły Podstawowej w Pieczykach (Poznań); **Felicja Jakubowicz**, nauczycielka Liceum Ekonomicznego nr 1 w Lublinie; **Zofia Janik**, dyrektor VIII Liceum Ogólnokształcącego w Lublinie; **Franciszek Kobusiński**, dyrektor Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Ostrzeszowie (Poznań); **Stanisław Korczyk**, nauczyciel Studium Nauczycielskiego w Grodzisku Mazowieckim; **Stanisław Kruczek**, dyrektor Technikum i Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Dębicy; **Julian Kuczyński**, dyrektor Technikum Mechanicznego w Sieradzu; **Brunon Leyk**, kierownik Szkoły Podstawowej w Starych Polaszkach (Gdańsk); **Teodor Łoś**, dyrektor Technikum Mechaniczno-Elektrycznego w Ce-

lestynowie (Warszawa); **Jan Markucki**, dyrektor Zasadniczej Szkoły Mechanicznej w Tuchowie (Kraków); **Jan Masurów**, nauczyciel Technikum Mechaniczno-Elektrycznego we Wrocławiu; **Jadwiga Nowińska**, kierownik sekcji w Okręgowym Ośrodku Metodycznym w Zielonej Górze; **prof. dr Jacek Orzechowski**, Wyższa Szkoła Rolnicza w Lublinie; **Stanisław Polański**, dyrektor Technikum Przemysłu Spożywczego w Krajeńcu (Koszalin); **Bronisław Słisko**, dyrektor Państwowego Młodzieżowego Zakładu Wychowawczego w Zawichocie (Kielce); **Julian Soczewiński**, kierownik Szkoły Podstawowej w Borowej (Wrocław); **Andrzej Sołtyski**, dyrektor I Liceum Ogólnokształcącego dla Pracujących w Łodzi; **Jan Szczepański**, kierownik Szkoły Podstawowej w Rudziczce (Opole); **Leon Szewczyk**, kierownik Szkoły Podstawowej w Zdziemulicach (Łódź); **Mieczysław Szumilak**, sekretarz Zarządu Oddziału ZNP w Strzyżowie (Rzeszów); **Franciszka Średzińska**, kierownik Szkoły Podstawowej w Hołówkach (Białystok).

ZŁOTY KRZYŻ ZASŁUGI otrzymali:

Stefania Baranuk, dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Głubczycach (Opole); **Krzyszyna Boboryk**, nauczycielka Liceum Ogólnokształcącego w Wałczu (Koszalin); **Janina Braksator**, dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Chęcimach (Kielce); **Michał Brycki**, Wyższa Szkoła Inżynierska w Rzeszowie; **Zofia Bucholska**, kierownik Szkoły Podstawowej w Leżycach (Zielona Góra); **Stanisława Golcowa**, kierownik Szkoły Podstawowej w Markach (Warszawa); **Helena Haduch**, kierownik Państwowego Domu Dziecka w Sanoku; **Anna Kocyk**, kierownik Szkoły Podstawowej w Augustowie (Kielce); **Henryk Kowalski**, kierownik Szkoły Podstawowej w Drwałowie (Łódź); **Paweł Kropa**, nauczyciel Szkoły

Podstawowej w Maszewie (Szczecin); **Anna Maniak**, nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 1 w Zaganiu (Zielona Góra); **Stanisław Metzner**, kierownik Szkoły Podstawowej w Bodzanowie (Kraków); **doc. dr Bogdan Ney**, wiceprezes Zarządu Okręgu w Krakowie; **Jan Polski**, kierownik Szkoły Podstawowej w Wiszniowie (Lublin); **Stanisława Serwedińska**, nauczycielka Szkoły Podstawowej w Sokolnikach (Łódź); **Elżbieta Stalińska**, nauczycielka Zasadniczej Szkoły Specjalnej nr 1 w Łodzi; **Allega Tuńska**, nauczycielka Liceum Ogólnokształcącego w Kętrzynie; **Maria Wasiniewska**, kierownik Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Grudziądzu; **Marian Wiśniewski**, kierownik Szkoły Podstawowej w Świętąjnie (Białystok); **Kazimierz Wołoszczak**, kierownik Szkoły Podstawowej w Puczynie (Opole).

SREBRNYM KRZYŻEM ZASŁUGI odznaczeni zostali:

Teresa Bajerowicz, nauczycielka Liceum Ogólnokształcącego w Łobezie (Szczecin); **Marian Bączyk**, kierownik Szkoły Podstawowej w Grądach (Warszawa); **Teresa Buczyńska**, nauczycielka Szkoły Podstawowej w Koszaju (Warszawa); **Zbigniew Długoszewski**, nauczyciel Liceum Ekonomicznego w Opocznie (Kielce); **Irena Gurgul**, prezes Zarządu Oddziału ZNP Warszawa-Sródmieście; **Maria Kosińska**, zastępca dyrektora Liceum Ogólnokształcącego w Głogowie (Zielona Góra); **Bogusława Kozik**, sekretarz Zarządu Oddziału ZNP w Chrzanowie; **Halina Krzyżak**, nauczycielka Szkoły Podstawowej w Golinie (Poznań); **Halina Matyszczuk**, nauczycielka Szkoły Podstawowej w Łączkach (Białystok); **Stefania Mazurczak**, zastępca dyrektora Liceum Pedagogicznego w Sulechowie (Zielona Góra); **Jadwiga Mazurkiewicz**, wychowawczyni Przedszkola w Górze (Wrocław); **dr Alicja Miłkowska**, Wyższa Szkoła Rolnicza w Kra-

stawie; **Stanisław Moroz**, dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Poniatowej (Lublin); **Wacław Motyka**, nauczyciel Technikum Mechanicznego w Dębicy; **Zofia Rabiniewska**, kierownik Przedszkola w Kowalewie (Bydgoszcz); **Stefan Szczybiak**, dyrektor Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Głucholazach (Opole); **Helena Szymczyk**, nauczycielka Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Aleksandrowie Kujawskim (Bydgoszcz); **doc. dr Tadeusz Warecha**, Politechnika Częstochowska; **Genowefa Włodarczyk**, nauczycielka Szkoły Podstawowej w Sieńcu (Łódź).

BRAZOWY KRZYŻ ZASŁUGI otrzymali:

Marianna Antczak, kierownik Szkoły Podstawowej w Bierzulinie (Poznań); **Stanisława Białkowska**, nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 2 w Przemkowie (Zielona Góra); **Genowefa Bukowska**, nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 1 w Biskupcu (Olsztyn); **Wanda Bugajska**, kierownik Internatu Technikum Odzieżowego w Gubinie (Zielona Góra); **Danuta Burek**, kierownik Państwowego Przedszkola w Gronowie Elbląskim (Gdańsk); **Stanisława Helbin**, zastępca kierownika Szkoły Podstawowej nr 15 w Jaworznie (Kraków); **Maria Janik**, kierownik Szkoły Podstawowej w Krzywku (Rzeszów); **Jolanta Kamińska**, nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 3 w Drawsku (Koszalin); **Ryszard Kisiel**, kierownik Państwowego Domu Dziecka w Olsztynie (Katowice); **Maria Krajnik**, nauczycielka Szkoły Podstawowej w Pływaczewie (Bydgoszcz); **Maria Loboda**, nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 4 w Myśliborzu (Szczecin); **Maria Pankowska**, nauczycielka Szkoły Podstawowej w Bartoszowicach (Kielce); **Zofia Psota**, nauczycielka Szkoły Podstawowej w Krzyżanowicach (Opole); **Edmund Trzebiatowski**, zastępca dyrektora Technikum Mechanicznego i ZSZ nr 2 w Kartuzach (Gdańsk); **Wiesława Węglawek**, nauczycielka Zasadniczej Szkoły Gastronomicznej w Sosnowcu.

Z inicjatywy warszawskiej organizacji związkowej w dniu 11 listopada bieżącego roku odbyło się — w gmachu Zarządu Głównego ZNP — spotkanie władz politycznych i administracyjnych województwa z kierownictwem Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego i Zarządzeniem Okręgu Warszawskiego ZNP. W spotkaniu udział wzięli: sekretarz WKW PZPR — **Kazimierz Rokoszewski**, członek Rady Państwa — **Henryk Szafran**, wiceprzewodniczący Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej — **Bolesław Rek**, wiceprezes Zarządu Głównego ZNP — **Marian Rataj**, kurator Warszawskiego Okręgu Szkolnego — **Tadeusz Ratyński** oraz prezes Zarządu Okręgu ZNP, **Franciszek Krysiak**.

Spotkanie miało charakter roboczy. Przed Dniem Nauczyciela — mówiono o najistotniejszych powszednich sprawach szkolnictwa i oświaty w kraju, a przede wszystkim w województwie warszawskim.

W szkołach i placówkach oświatowo-wychowawczych województwa aktualnie zatrudnionych jest ponad 25 tysięcy nauczycieli i wychowawców. Do Związku Nauczycielstwa Polskiego należy około 36 tysięcy członków. Co roku wzrastają kwalifikacje kadry pedagogicznej szkół, obecnie po-

nad 70 proc. nauczycieli szkół podstawowych ma dodatkowe kwalifikacje, a 8 proc. tytuł magistra. W bieżącym roku 11 tysięcy nauczycieli rozpoczęło lub kontynuuje studia na wyższych uczelniach.

Pedagodzy doskonalą się także na kursach, na rejonowych konferencjach pedagogicznych. Trzeba tu jednak odnotować pewne

Najistotniejszym zadaniem jest aktualnie unowocześnienie koncepcji nauczania i wychowywania. Do prac tych — w szerszym niż dotychczas stopniu — włączono pracowników naukowych wyższych uczelni. W pierwszej kolejności skoncentrowano się na pracach wdrożeniowych w klasach I—IV. Eksperyment w tym zakresie, według specjalnie opracowanych programów i podręczników, prowadzony jest w czterech szkołach. Nacisk położono ponadto na unowocześnienie nauczania matema-

szkoła. Na przykład postulują opracowanie lokalnego programu poprawy jakości pracy dydaktycznej i wychowawczej, przy czym niezbędna jest tu daleko idąca pomoc naukowców.

Oczywiście, wiele miejsca w dyskusji zajmują sprawy socjalno-bytowe, w dużej mierze warunkujące wyniki pracy nauczycieli.

kadry pedagogiczną. Potrzebny jest obiekt, który mógłby być adaptowany na ośrodek czasowy oraz utworzenie w Wojewódzkiej Specjalistycznej Poradni wydzielonej poradni dla nauczycieli. Na spotkaniu w Zarządzie Głównym ZNP — wiceprzewodniczący Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, **Bolesław Rek**, zapewnił, że rada przyjdzie z pomocą w rozwiązaniu tych potrzeb.

Na spotkaniu szczególnie wiele miejsca poświęcono zadaniom wychowawczym, jakie powinna podejmować nowoczesna socjalistyczna szkoła.

Wiadomo, że na młodzież oddziałują trzy czynniki: szkoła — dom — środowisko, wszystkie ponoszą odpowiedzialność za wychowanie młodego pokolenia. Ale postęp we wszystkich dziedzinach życia naszego kraju wymaga, aby w zasadniczej mierze szkoła przejmowała na siebie ciężar odpowiedzialności za wychowanie uczniów. Dlatego też niezbędne jest doskonalenie kwalifikacji i poziomu naukowego, zawodowego, etycznego i ideowego kadry pedagogicznej.

Przed Dniem Nauczyciela towarzyszył **Kazimierz Rokoszewski** w imieniu własnym i całego Warszawskiego Komitetu Wojewódzkiego PZPR złożył najserdeczniejsze życzenia dla wszystkich nauczycieli województwa oraz gratulacje i podziękowania za ofiarną pracę.

PRZED ŚWIĘTEM — SPOTKANIE ROBOCZE

utrudnienie, mianowicie rady narodowe nie dysponują wystarczającymi funduszami na koszty delegacji należnych przy wyjazdach na konsultacje na uczelniach, na rejonowe konferencje itp.

Pozytywne zmiany zachodzą w stabilizacji kadry pedagogicznej, niepokój jednak budzi fakt, że na około 3 tysiące zatrudnionych kierowników szkół, tylko 1600 osób jest pracownikami mianowanymi.

Niezadowolająca jest sytuacja, jeśli chodzi o kwalifikacje kadry pracującej w liceach ogólnokształcących, położono więc szczególny nacisk na podwyższanie wykształcenia tych nauczycieli. W bieżącym roku 700 pedagogów z liceów podjęło studia magisterskie. Jednocześnie uruchomiono studia podyplomowe, przeznaczono przede wszystkim dla kadry kierowniczej. Korzysta z nich 400 nauczycieli kierowników szkół i pracowników nadzoru pedagogicznego.

tykt, fizyki, chemii. Pracami tymi kieruje Rada Naukowa złożona z pracowników naukowych.

W parze z unowocześnianiem metod nauczania musi iść doskonalenie i wzbogacanie bazy materialnej szkół, w dużym stopniu będą tu wykorzystywane środki ze Społecznego Funduszu Budowy Szkół i Internatów.

Bardzo żywe jest zaangażowanie pedagogów całego województwa warszawskiego w dyskusji nad Wytycznymi na VI Zjazd partii. Do końca listopada bieżącego roku organizacja związkowa będzie miała opinie i wnioski ze wszystkich środowisk nauczycielskich i pracowników oświaty w okręgu. W dyskusji nauczyciele podnoszą przede wszystkim sprawy bezpośrednio związane ze

Potrzeby środowiska są dobrze znane Zarządowi Okręgu ZNP. Do najpilniejszych należą mieszkania dla nauczycieli, zarówno na wsiach jak i w miastach. Dzięki pomocy władz wojewódzkich okręg warszawski należy do przodujących w budownictwie mieszkaniowym dla nauczycieli, niemniej potrzeby są nadal duże.

Na wsiach rozwijane jest przede wszystkim budownictwo indywidualne. Wojewódzka Rada Narodowa przekazała 8 mln złotych na długoterminowe pożyczki dla budujących domy. Na ten sam cel przeznaczono również 3 mln z SFBSiL, ale zapotrzebowanie jest jeszcze większe.

Kolejną sprawą jest rozszerzenie bazy wypoczynkowej dla nauczycieli i opieki lekarskiej nad

aden inny pedagog współczesny, zajmujący się analizą istotnych cech osobowości nauczyciela oraz jego pracy, nie nadął zawodowi nauczyciel-skemu tak wysokiej rangi i nie wysunął przed nim tak pięknych i szczytnych zadań jak Maria Grzegorzewska.

Jej zdaniem, wśród różnych zawodów, istniejących na świecie, i różnych ról, jakie pełnią w społeczeństwie ludzie, nauczyciel ma chyba najpiękniejsze cele i najbardziej ważne zadania do spełnienia.

Nauczyciel bowiem jest — w ujęciu Marii Grzegorzewskiej — budowniczym przyszłości, jednym z najważniejszych jej twórców. Celem jego pracy nie jest rozbudowa miast czy komunikacji, opanowanie kosmosu czy nawet podniesienie zdrowotności ludzi. Tworzywym jego działalnością jest człowiek, ta najważniejsza — zdaniem M. Grzegorzewskiej — wartość świata. „Wartość człowieka jest najcenniejszą wartością świata, jej ciężar gatunkowy przewyższa wszystko w życiu jednostki i społeczeństwa” — czytamy w „Listach do młodego nauczyciela” twórczyni polskiej pedagogiki specjalnej¹⁾.

Przed nauczycielem stoi wielkie zadanie kształtowania tej wartości, kształtowania człowieka, budzenia w nim humanitaryzmu. Nauczyciel jest krzewicielem tej pięknej idei. Jego wysiłek idzie w kierunku tego, by „żyło i wzrastało w człowieku to, co ludzkie”²⁾. Nauczyciel dba o kultywowanie w wychowanku najcenniejszych wartości, jakie osiągnęła ludzkość.

Zadania to wielkie i odpowiedzialne, bo „Im lepszy będzie nauczyciel, tym lepszy będzie świat i życie każdego człowieka”³⁾.

W pracy nauczyciela widzi Maria Grzegorzewska wielkie piękno. Nauczyciel przecież czuwa nad tym, by budzić w jednostce i gromadzie życie psychiczne, by wprowadzać je w świat kultury i wartości. Jest stałym świadkiem „uroku budzącego się życia psychicznego”⁴⁾. Toteż nic dziwnego, że stwierdza w dalszych swych rozważaniach, iż zawód nauczyciela „ma największy czar zawodów — bo hasło sezamowe budzenia Człowieka”⁵⁾.

Praca nauczyciela ma też w ujęciu Marii Grzegorzewskiej wielkie walory społeczne. Nauczyciel bowiem w jej rozumieniu powinien wpływać na całość kształt oddziaływania wychowawczego, któremu podlega wychowanek. Na kształtowanie zaś jego osobowości ma wpływ nie tylko szkoła, nauczyciele i koledzy, ale także wielka ilość bodźców, działających poza szkołą, w domu, w klubie sportowym, na podwórku, w życiu wsi, miasteczka czy dzielnicy dużego miasta.

Nauczyciel powinien włączyć się w życie kulturalne i gospodarcze środowiska dziecka. Powinien współdziałać z rodzicami, lekarzami w ośrodku zdrowia, wychowawcami w zakładzie wychowawczym, kierownictwem klubu sportowego, organizacji zuchowych i harcerskich. Powinien dążyć do „złania się z nurtem życia płynącego naprzód”⁶⁾, powinien być nie tylko związany z życiem, ale „w nurcie tego życia pogrążony”⁷⁾ — powiada nasza autorka. Jego praca powinna się przeplatać z życiem środowiska dziecka, z niego powinien nauczyciel czerpać tematy, zależnie do jego potrzeb modyfikować swe plany nauczania i wychowania.

Nie może dobry nauczyciel zaspokajać w sposób właściwy potrzeb rozwoju fizycznego i psychicznego dziecka, nie włączając się w konkretne sprawy wsi i miast, nie starając się o właściwy poziom aprowizacji i zdrowotności. M. Grzegorzewska przytacza w swych „Listach” wiele przykładów nauczycieli zaangażowanych i niezaangażowanych w życie środowiska dziecka i wykazuje skuteczność pracy jednych i nieskuteczność drugich.

Do zadań nauczyciela, jak widzimy z powyższych rozważań, należy też — zdaniem M. Grzegorzewskiej — roztoczenie opieki nad dzieckiem, dbałość o polepszenie warunków jego życia, mających przecież nieraz decydujący wpływ na całość kształt osobowości wychowanka. O ogromne znaczenie ma ten postulat zwłaszcza dla nauczycieli szkół specjalnych, w których dzieci, wykazujące różne uszkodzenia i braki, wymagają szczególnej opieki. W stosunku do często zaniedbanych, lekceważonych, źle traktowanych wychowanków głuchych, niedosłyszących, niewidomych i niedowidzących, upośledzonych umysłowo i wykołejonych oraz przewlekłych chorych jednym z pierwszych zadań w pracy nad kształtowaniem ich osobowo-

ści jest zorganizowanie im znanych warunków bytowania, oddziaływanie na stosunek do nich rodziców i rodzeństwa, zapewnienie odpowiedniej odzieży i ubiwa. Obowiązkiem nauczyciela jest więc niesienie dziecku pomocy w jej najróżnorodniejszych formach, pomocy, będącej jednym z ważnych zadań w realizacji wielkiego celu budzenia w jednostce jej cech człowieczeństwa. To ważny społeczny aspekt zawodu nauczycielskiego.

Maria Grzegorzewska pamięta o jeszcze jednym zadaniu, które wysuwa przed nauczycielem. Tym razem chodzi tu o jego zawsze twórczą postawę w każdej indywidualnej sytuacji. Każdy nauczyciel, a zwłaszcza nauczyciel

uznać cechę, gwarantującą właściwy stosunek do człowieka i jego wartości, właściwą postawę do podstawowego tworzywa tej działalności. Tą cechą może być jedynie życzliwość wychowawcy do wychowanka, sympatia, miłość „miłość dusz ludzkich”, jak to formułuje za wybitnym pedagogiem polskim J. Wł. Dawidem Maria Grzegorzewska. „Miłość jest dźwignią życia, najgłębszym impulsem natury ludzkiej do harmonii, do ładu, do nawiązywania kontaktów między ludźmi, do życzliwej względem nich postawy”⁸⁾ — formułuje swój pogląd na tę sprawę twórczyni szkolnictwa specjalnego w Polsce.

Miłość dziecka jest warunkiem koniecznym i niezbędnym w pra-

torum w realizacji wzniosłych celów pracy nauczyciela, to ona prowadzi do niesienia pomocy innym ludziom, do budzenia w nich wytrwale i uporczywie najcenniejszych wartości ludzkich. Dobroć wyzwała w nauczycielu twórczą postawę w pracy. Dobroć wyzwała też w innych dobroć, wprowadza tę postawę do życia społecznego, niwelując zło, zawiść, niechęć czy okrucieństwo.

Aby czynna dobroć nauczyciela mogła rozwijać się i rosnąć, aby mogła opierać się na rzetelnych, mocnych podstawach, musi wyrastać ze znajomości wychowanka. Dobry nauczyciel kształtujący w sposób umiejętny i właściwy osobowość swego wycho-

ności nie otrzymuje człowiek w darze, nie przychodzi z nimi na świat, jak sądzono kiedyś, wierząc w gotowe, skryształowane cechy i talenty, z którymi się człowiek rodzi. Walory swego charakteru i intelektu musi człowiek sam zdobyć, sam je wypracować w toku swego życia swym wysiłkiem i pracą. Każdy człowiek może stać się wartościowym nauczycielem, trzeba tylko „gorąco chcieć”⁹⁾ — twierdzi Maria Grzegorzewska. Technie z tych słów głęboka wiara w potęgę wychowania, w możliwość przetworzenia psychiki każdego człowieka.

Wśród wielu różnorodnych cech składających się na bogactwo wewnętrzne nauczyciela, jedne mają większe, inne mniejsze znaczenie dla wyników oddziaływania wychowawczego. Wśród tych, które grają najważniejszą rolę i wybijają się na czoło, na plan pierwszy wysuwa Maria Grzegorzewska rzetelny stosunek do samego siebie, „wewnętrzną prawdziwość”, jak to formułuje za Dawidem. Chodzi tu o trwały fundament wykrystalizowanych przekonań oraz „dochowanie wierności prawdzie swojej, swym założeniom życia”¹⁰⁾. Ta wewnętrzna niezłomność, prawdziwość, mocny kręgosłup moralny chroni człowieka przed jednym z największych niebezpieczeństw i upadków, jakie mogą grozić w życiu, przed „zakłamaniami w pracy i w życiu — tym najstraszniejszym w konsekwencji zjawiskiem życia społecznego. Zakłamanie — to śmierć moralna”¹¹⁾.

Inna jeszcze zaleta moralna stanowi — zdaniem M. Grzegorzewskiej — podstawowy zrąb postawy etycznej nauczyciela. Jest nią głęboko rozumiana odpowiedzialność, „odpowiedzialność przed sobą, przed społeczeństwem, przed narodem, ten najgłębszy i najważniejszy rozrachunek ze sobą za życie swoje” — czytamy w drugim tomie „Listów”¹²⁾. Ta wielka odpowiedzialność wypływa już z uświadomienia sobie celów swego zawodu, z ich wielkości i roli w życiu narodów i społeczeństw. Nauczyciel powinien czuć się odpowiedzialny za to, jaka będzie przyszłość świata, jacy będą ludzie i ich poziom.

Podjęcie pracy o tak wielkich celach zobowiązuje. Wielkość celów, do których zdążyć wysiłek nauczyciela, powinna być problemem każdej podejmowanej decyzji w sprawach wychowawczych, każdego wysiłku w dziedzinie dydaktyki czy organizacji pracy. Poczucie odpowiedzialności wprowadza do codziennej pracy nauczyciela element dalekich perspektyw, do których ona zdąży. Nadaje też tej pracy wielką wagę i znaczenie. Dzięki temu działalność nauczyciela nabiera rozmachu, dynamizmu, a jego życie cechuje harmonia, ład i radość.

Poczucie odpowiedzialności za wyniki swej pracy jest także źródłem innych cennych walorów nauczyciela. Musi ono przecież prowadzić do dążenia, by osiągnąć w każdej dziedzinie rezultaty maksymalne czy optymalne. Stąd też optymalne muszą być metody, stosowane przez nauczyciela, maksymalna jego wiedza i wiadomości, optymalne sposoby rozstrzygnięcia trudnych sytuacji wychowawczych itp. Aby to wszystko osiągnąć, potrzebny jest maksymalny wysiłek w pracy, a więc postawa niestrudzona, rzetelna, uczciwa, pełna cierpliwości, zapału, entuzjazmu.

Jasny, bogaty, zwarty obraz osobowości nauczyciela, przedstawiony przez Marię Grzegorzewską, rozpatrywany w świetle celów i zadań jego pracy, posiada cechy dużej atrakcyjności. Pozwała wielu czynnym nauczycielom spojrzeć na swój zawód innymi oczyma, ujrzeć go w nowym świetle, dostrzec jego wielkie walory, pomijane często w trudzie codziennych zajęć.

Artykuł ten został przygotowany na podstawie opracowanej dla innego wydawnictwa publikacji pt.: „Osobowość nauczyciela-wychowawcy w ujęciu Marii Grzegorzewskiej”.

- 1) M. Grzegorzewska: Listy, t. I, s. 17;
- 2) Listy t. II, s. 12;
- 3) Listy t. I, s. 13;
- 4) M. Grzegorzewska: Z notatek o nauczycielu-wychowawcy. W „Wyborze pism”, s. 40;
- 5) Listy, t. III, s. 26;
- 6) Listy t. I, s. 42;
- 7) M. Grzegorzewska: „Z notatek o nauczycielu... op. cit.”, s. 40;
- 8) Listy, t. II, s. 64;
- 9) Listy, t. II, s. 63;
- 10) Listy, t. I, s. 40;
- 11) Listy, t. I, s. 9;
- 12) Listy, t. II, s. 5;
- 13) Listy, t. II, s. 6;
- 14) Listy, t. I, s. 20;
- 15) Listy, t. I, s. 38;
- 16) Listy, t. II, s. 10;
- 17) M. Grzegorzewska: Znaczenie wychowawcze osobowości nauczyciela w „Wyborze pism”, s. 26;
- 18) Listy, t. II, s. 15.

WIELKOŚĆ I PIĘKNO ZA WODU NAUCZYCIELSKIEGO W UJĘCIU MARI GRZEGORZEWSKIEJ



Foto: J. Rumniak

szkoły specjalnej, powinien starać się zawsze przed każdą decyzją szukać najlepszego rozwiązania danego problemu, najlepszej drogi do uzyskania maksymalnie dobrych osiągnięć.

W pracy pedagogicznej nie ma sytuacji powtarzających się, nie ma dzieci takich samych, każde jest inne, każde staje przed innymi trudnościami, wyznaczonymi przez jego właściwości, jego historię dotychczasowego życia, warunki jego otoczenia. Nauczyciel powinien umieć znaleźć rozwiązanie uwzględniające te wszystkie czynniki i zaspokajające optymalnie potrzeby dziecka. Nie może tu być mowy o bierności nauczyciela, rutynie, pójsciu po linii najmniejszego oporu, jeśli się dostrzeże cele, o które się walczy: szczęście i pomyślny rozwój dziecka, kraju, ludzkości.

Wielkość oraz walory humanitarne i społeczne celów pracy nauczyciela, a także ich piękno wymagają dla swej realizacji szczególnych cech jego osobowości. Musi on być wyposażony w pewne specyficzne właściwości, by sprostać swym zadaniom, by móc je wykonać.

Rozumiemy, że skoro się uznaje za główny cel nauczyciela pracę nad kształtowaniem człowieka, budzenie w nim cech humanitarnych, za podstawową cechę osobowości wychowawcy trzeba

cy nauczyciela. Jej waga jest większa niż przygotowanie teoretyczne, opanowanie metod nauczania i wychowania. Bez niej wyniki pracy dydaktycznej i wychowawczej „stają się blade, szablonowe, bezduszne, jakby pozbawione dynamizmu w pracy doskonalenia naszej przyszłości”⁹⁾. Miłość natomiast daje nauczycielowi moc

WANDA PTASZYŃSKA

wytrwania w jego trudnej pracy, siłę, entuzjazm, niezłomność. Potrafi nawet zrobić z niego „tytana pracy” i „mocarza ducha”¹⁰⁾, który w imię niewyczerpanej miłości do dziecka potrafi pokonać wszystkie przeszkody i wydzwignąć się z najgłębszego załamania. Zdolna też jest objąć wszelkie sprawy dziecka, sprawy jego zdrowia, bytu, warunków życia, nauki i postawy moralnej i gotowa zawsze nieść mu pomoc i roztoczyć opiekę.

Miłość więc — zdaniem Marii Grzegorzewskiej — powinna mieć charakter czynny. Powinna realizować się przede wszystkim w postaci dobroci, czynnego objawu miłości. „Dobroć człowieka jest największą wartością, jest wprost bezcennym skarbem ziemi”¹¹⁾ — głosi autorka. To dobroć właśnie jest głównym mo-

wanka, musi znać jego właściwości psychiczne, musi orientować się w stanie jego zdrowia, w jego warunkach rodzinnych i materialnych, w jego otoczeniu. Powinien pamiętać o tym, że „w dziecku nie ma spraw błahych. Wszystko jest ważne”¹²⁾. Miłość stanowi też podstawę wiary nauczyciela w możliwości dziecka. „Nie należy nikogo przekreślać — pisze M. Grzegorzewska. I powiada dalej — należy pamiętać o tym, że „w każdym człowieku jest coś pozytywnego”¹³⁾.

Obok miłości, względnie czynnej dobroci istnieje jeszcze jedna cecha, bez której nauczyciel nie osiągnie należytych wyników w swej pracy. Jest nią wewnętrzne bogactwo, którego rolę Maria Grzegorzewska wysoko ceni i widzi jego niezbędność. „O wartości wpływu wychowawczego nauczyciela decyduje zawsze to, kim jest on jako człowiek, jaka jest jego wartość wewnętrzna, jakie skupił w sobie bogactwo wewnętrzne, bo — żeby dużo dać, trzeba dużo mieć”¹⁴⁾ — czytamy w jednym z „Listów”.

Wartościowa i skuteczna praca nauczyciela musi czerpać ze swej bogatej osobowości cenne walory intelektualne, moralne, musi wykazywać zalety charakteru, a także wrażliwość na piękno. Tych zasobów swej indywidual-

19 lutego 1955 roku prasa i radio donosiły: „18 bm. o godzinie 13.40 zmarła w szpitalu przy ulicy Chocimskiej bohaterka nauczycielka, Ludwika Wawrzyńska. Odnaczona przez Radę Państwa Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski za uratowanie z płonącego budynku czworga dzieci...”

Było to rankiem 8 lutego 1955 roku. Z hotelu robotniczego przy ulicy Włociańskiej ostatni mieszkańcy wychodzą do pracy. Nagle czerwone języki ognia rozświetlają barak. Pożar!

Ludwika gotowa do wyjścia staje w drzwiach. Widzi, jak korytarzem uciekają mieszkańcy. Niektórzy w ostatniej chwili próbują ratować dobytek. W głębi baraku krzyczą dzieci. Matka wychodząc do sklepu, zamknęła je na kłódkę. Sąsiedzi ratują miejsce.

Ludwika wybiega ku wyjściu, zagradza mężczyznom drogę, błaga o pomoc w ratowaniu malarstw. Na próżno... Została sama. Moment decyzji. Kobieta z siekierą w rękę wchodzi w płomień. Rozbija kłódkę i wynosi pierwszych dwoje małych. Zawraca. Oto ostatnich dwoje poza zasięgiem zagrożenia. Na Ludwicę pali się już odzież i skóra. Ale biegnąc na ratunek porzuciła w domu torbę, w torbie dokumenty, kwity i pieniądze szkolne. Ludzie — czy uwierzą w pożar pieniędzy? Jak im tego dowiedzie? Jeszcze raz wraca w płomień...

Gdy wychodziła po raz trzeci z tego, co przed pół godziną było jeszcze barakiem, płonący strop legł na ziemi, przyniatając Ludwikę. Uratowała czworo dzieci, oddała je światu żywe, całe, nieknięte.

Ocknęła się na śniegu, pod jakąś derką, przy swojej torbie, zapomniana na mrozie. Opodal dopalały się wśród ogólnego lamentu resztki baraku.

Dziwiono się w szkole, co też mogło się przydarzyć Ludwice. Powinna być o 10.00... ona, taka punktualna!

O tej właśnie godzinie wsuwno ją na noszach do karetki pogotowia. I tak znalazła się w Instytucie Hematologii, a miała być ze „swymi” dziećmi w szkolnej świetlicy.

Walczyliśmy o każdą godzinę, każdą minutę jej życia — mówi dr Witold Ziętkiewicz, jedyny pracujący dotychczas w klinice lekarz, który był przy Wawrzyńskiej.

Walczyliśmy przeciw oczywistości, przeciw prawdzie, którą znaleźliśmy od pierwszej chwili — Wawrzyńska miała spalone 70 procent powierzchni ciała poparzeniami trzeciego stopnia. Ale ona wykluczała śmierć całą mocą swej istoty. Na to liczyliśmy — lekarze. Wielka to siła, taka chęć życia.

Niestety — udało się nam wydrzeć śmierci tylko dziesięć dni. Zgon nastąpił wskutek za-

trucia znikomej, nieobjętej poparzeniami reszty organizmu produktami martwych tkanek.

— Tu był jej pokój. Tam, przy oknie stało łóżko. Gdy zabrakło miejsca, stawiano kwiaty na podłodze. Podłogi też wkrótce zabrakło.

— Minęło 16 lat, tysiące pacjentów przewinęło się przez szpital. Jedni wyzdrowieli, inni pomarli. Pamięta się „przypadki”, nie pamięta się ludzi. A jej zapamiętać nie mogę.

— Na białej pościeli opalona głowa bez włosów, maska twarzy

perspektywy transplantacji. Czy to ją uspokoiło? Nie wiem. Mając nieknięte oczy, nigdy nie zażądała lusterka. Silny człowiek, który wiedział, jak pokonuje się nieszczęście. „Poświęciłam całe moje życie dzieciom” — powiedziała mi ostatniego dnia. I chyba nikt bardziej nie miał prawa żegnać świata takimi słowami.

Na wiadomość o uratowaniu dzieci przez Wawrzyńską, w szkole mówiono: „Tak, ona była do tego zdolna!”

Co w jej życiu wskazywało, że stać ją będzie na wielką decy-

zyżowało plany matki. Ludwika opuszcza farmację i wstępuje na Wydział Filologiczny Uniwersytetu Warszawskiego. W niespełna rok znowu rzuca studia, tym razem z powodu złych warunków materialnych w domu. Nie znano jeszcze formy studiów zaocznych. Młodzi ludzie musieli wybierać między nauką a pracą. I Ludwika „wybrała”. Trzeba było po prostu zarabiać na życie.

Próbuje w różnych zawodach. Ani praca w administracji, ani na poczcie, w drogerii, gdzie mogła wykorzystać swe wiadomości, zdobyte na farmacji — nie przyniosły zadowolenia. Ciągłe szuka swego miejsca.

Wybucho wojna. Dom rodziny Koralewskich za sprawą Ludwiki szybko przeobraża się w szkołę. Ludwika z zapałem przygotowuje młodzież na tajne komplety gimnazjalne. Praca idzie „na dwie zmiany”. To nić, że trzeba jeszcze w pracowni dzień wpechnąć tych kilka godzin „służby zarobkowej” w aptece. Ludwika jest szczęśliwa!

Kontakt z zawodem nauczycielskim w trudnych warunkach okupacyjnych przesądził ostatecznie o kierunku pracy zawodowej Wawrzyńskiej.

Po wojnie, nie przerywając pracy, kończy liceum pedagogiczne. Dopięła celu, jest zawodową nauczycielką. Lecz stosunki w pracy nie układają się. Często zmienia szkoły. Towarzyska, uczynna koleżanka, nie umiejąca żyć bez ludzi, skupiająca ich wokół siebie, ciągle się im naraża swym bezkompromisowym poglądem na sprawy dobra publicznego, bezwzględna walką z nieuczciwością i sobkowstwem — naraża swą odwagę cywilną. Jest duszą każdego środowiska, ale i jego sumieniem. Otacza ją szacunek i bardzo mało przyjaciół.

Zacząło się to zaraz po wojnie, gdy wrócono do zdewastowanej szkoły. Ona była tą „niedobrą”, która chodziła po domach i poznawała: „To pianino oddaj, bo ze szkolnej świetlicy. A te książki ze szkolnej biblioteki!” Rzeczy wracały na miejsce, pozostawały urazy. I tak już zawsze. „To niespołecznie. Tamto niedobrze”. Ludwika nabierała coraz większego obrzydzenia do kultuństwa, coraz bardziej była zmęczona. „Przestań się chandryczyć — radzili życzliwi. — Ukradła to ukradła, niech ją cholera weźmie! Uspokój się, idź na plażę. Spójrz, świat jest piękny!” Nie słuchała.

Pewnego dnia powiedziała w domu: „Ja już dłużej nie mogę z tą prywatą wytrzymać!” Spako-

wała manatki i wyjechała w okolice Wrocławia. Może tam będzie lepiej?

W pozabawionym jodu klimacie dolnośląskim jej choroba zawodowa — niezbyt gardła — poczęła czynić szybkie postępy. Z chronicznym zapaleniem strun głosowych wróciła po kilku latach do Warszawy. Wraz z mężem zamieszkała w przeznaczonym do rozbiórki baraku na Włociańskiej, w nadziei szybszego otrzymania mieszkania.

Ze względu na stan gardła, nie może prowadzić dłużej zajęć lekcyjnych. Kończy kurs dla kierowników świetlic szkolnych i znowu zwycięża los — nie rozstaje się ze swymi dziećmi. W nowej pracy odnalazła się bez reszty. Poza obowiązkami pedagogicznymi spełnia teraz funkcję społeczno-opiekuńczą. Wnika w warunki domowe, interweniuje w skomplikowanych problemach rodzinnych swych wychowanków, pomaga w nauce, kieruje rozrywką. Jest w swoim żywiole. Dzieciarnia przepada za uśmiechniętą, pełną życia i inicjatywy „Panią”. Ludwika ma wielki autorytet u dorosłych i u dzieci.

Kim była? Społeczniką, opiekunką, maniakiem uczciwości... Tak. Ale przede wszystkim zwykłym człowiekiem. Nie szukała cierpienia, nie pretendowała do stania się „przykładem”. Bardzo chciała być szczęśliwa, tak zwyczajnie, po ludzku i ciągle wierzyła, że w końcu będzie. Kochała życie. Pływała, tańczyła, śpiewała — miała przyjemny głos. Za młodu pasjonował ją sport. Skakała wzwyz, była już bardzo blisko rekordów, gdy wysiek w kolanie, po upadku podczas treningu — przekreślił dalsze sukcesy.

Była z tych ludzi, co nie odbiorą sobie życia, ale oddadzą je, gdy — ich zdaniem zaistnieje wyższa konieczność.

Dla tej wyższej konieczności etycznej, poszła trzy razy w płomień, uważając swoje postępowanie za zupełnie normalne. Nie zrozumiała do końca, dlaczego ludzie nazywają ją bohaterką?

W szpitalu żenowały ją hołdy, rozgłos. Cieszyły niezliczone objawy ludzkiego serca. Przychodzili ludzie, przysyłały bezcenne leki, listy, mnóstwo listów. Chciała znać treść ich wszystkich, tych z Warszawy i Kielc, Phenianu i Rzymu, Tuluzy i Moskwy, Toronto i Hawany. A najbardziej tych pisanych niewprawną dziecinna ręką...

Po wyjściu ze szpitala planowała wyjazd nad morze. „Morze... mów ze mną o morzu!” — prosiła siostrę. — Tak pragnę je zobaczyć. Ten szum, ta cisza...”

Poniedziałek, 21 lutego 1955 roku. Dochodzi godz. 13.00. Cmentarz Wojskowy na Powązkach. Drgnął las sztandarów. Ruszył kondukt w ostatnią drogę Ludwiki Wawrzyńskiej.

Człowiek wśród ludzi

HANNA ZAREMSKA

I wielkie błękitne oczy — stałe otwarte, bo bez powiek. Ręce i nogi w gipsie — spalone do kości. Do stóp podłączono kroplówkę. Nie skarżyła się, nie zmogło jej cierpienie, chciała pokonać rozpacz. Zaprzęgnięta układaniem swej przyszłości w nowych, tragicznych warunkach, nie kapitulowała — kończy doktor Ziętkiewicz.

Byłam u niej na drugi dzień po wypadku opowiada pani Irena Rysak, nauczycielka i koleżanka Wawrzyńskiej ze szkoły na Młynarskiej pod nr 2, gdzie ostatnio uczyła.

— Pierwszym jej pytaniem było: „Kto zajął się dziećmi w świetlicy”? A potem — „Jak ja będę uczyć, taka maskara. Dzieci... one mnie nie będą chciały! A cóż ja bez nich?”

— Roztaczaliśmy przed nią

zję, że tak dosłownie i konsekwentnie pojmie swe ofiarowanie się młodemu życiu? Odpowiedź jest jedna: — Umiłowanie dzieci, bezwzględne posłuszeństwo etyce.

Dzieci — one się w jej życiu najbardziej liczyły — wspomina pani Rysak. — Wszystkie były „jej”. Gdy chodziło o ich dobro, gotowa była wtrącać się w „nie swoje sprawy”. Nie pytała wtedy, w zakresie czyich kompetencji leży zadanie. Spełniała je po prostu z „kompetencji” serca.

Ludwika z Koralewskich Wawrzyńska ujrzała świat w Warszawie, 22 kwietnia 1908 roku. Od dziecka marzyła o zawodzie nauczycielki. Uległa rodzicom, którzy pragnęli, by córka skończyła farmację. Nauczycielskie powołanie odziedziczone po całej plejadzie pedagogów w rodzinie po-

pragniemy Jej jeszcze raz z głębi serca podziękować za pracę i trud włożony w wychowanie naszej młodzieży i aktywne zaangażowanie w życie środowiska. Pragniemy również złożyć serdeczne życzenia zdrowia i wszelkiej pomysłowości.

KOMITET RODZIELSKI
SPOŁECZEŃSTWO
I MŁODZIEŻ SZKOLNA
Olsztyna k/Częstochowy

Po chorobie Heine-Medina córka moja, Małgosia, wielokrotnie przebywała w Szpitalu Chirurgii Dziecięcej im. J. Sniadeckiego w Białymstoku. Tam też kontynuowała zajęcia szkolne, dzięki czemu nie miała przerwy w nauce.

W szpitalu zajęcia lekcyjne prowadzi p. JANINA KACZYŃSKA. Właśnie dzięki jej nieustraszonej pracy i wysiłkowi córka moja ukończyła tego roku VIII klasę. Pragnę tu nadmienić, że prowadzenie lekcji w warunkach szpitalnych wymaga od nauczyciela wyjątkowego podejścia, wiele serdeczności w stosunku do chorych dzieci. Takim właśnie pedagogiem jest pani Kaczyńska. Dlatego też chore bardzo ją lubią, a wiele z nich nazywa ją mamą. Chciałbym za Waszym pośrednictwem podziękować p. Kaczyńskiej za jej troskliwy, serdeczny stosunek wobec chorych dzieci.

STANISŁAW KULIKOWSKI
Białystok



ON MNIE UKSZTAŁTOWAŁ...

Był niezwykłym nauczycielem. Idealom, które w nas wpajał, oddał życie.

Minęło już niemal 30 lat od momentu, kiedy mnie uczył, a ciągle o Nim pamiętam. I nie tylko ja. Również mój koleś. Pamiętamy zwłaszcza, jak mówił: „Nie zapomnijcie nigdy, że jesteście Polakami”. A było to wówczas najważniejsze, ale i najtrudniejsze „przykazanie”.

Stanisław Ciesiołkiewicz uczył mnie bardzo krótko. Tylko niepełne dwa lata. Ale przecież niezwykle lata. Lata, które się li-

czyło w zupełnie inny sposób: 1940, 1941, 1942...

Nie pochodził z naszego miasteczka. Przywiódł go tutaj losy wojenne. Otóż w 1939 roku nie odnalazł swej formacji (był domu pod Koninem, gdzie był kierownikiem szkoły, dowiedział się, że szukają go Niemcy, że grozi mu rozstrzelanie. Musiał uciekać, opuścić dom i rodzinę.

W 1940 roku znalazł się w Kamińsku, w powiecie piotrkowskim. Uczył w miejscowej szkole podstawowej. Prowadził także

zantki naszego rejonu, tak o Nim pisze: „Była to jedna z najpiękniejszych postaci naszej konspiracji (...) aż żal, że nie stał się do tej pory patronem jakiejś drużyny harcerskiej...”

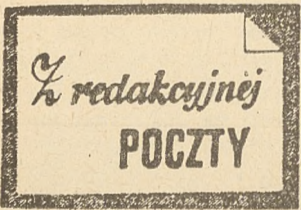
Po latach, w Gusen zostaje wmurowana tablica pamiątkowa na Jego cześć; przyczynił się do tego przewodniczący Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa — minister Janusz Wieczorek.

Ale o tej okupacyjnej działalności Stanisława Ciesiołkiewicza dowiedziałam się już znacznie później. Pamiętam, gdy przychodził na lekcje, był zawsze uśmiechnięty i niezwykle serdeczny. Doskonale rozumiał nas — wówczas trzynasto- i czternastoletków. A myśmy go uwielbiali. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, na jakie niebezpieczeństwo się narażaliśmy.

Dziś uczę w tej samej szkole, w której On uczył w owych dramatycznych czasach. Wiele już lat jestem nauczycielką. Z każdym jednak rokiem zdaję sobie coraz lepiej sprawę z tego, że to On mnie przede wszystkim ukształtował, że On mnie nauczył stosunku do uczniów, uczucia do kraju.

Więc właśnie w Dniu Nauczyciela — tymi, może nazbyt osobistymi zdaniami — chciałabym Mu złożyć serdeczne — i niestety, już tylko symboliczne — podziękowanie.

WIESŁAWA TALBIR
Kamiński



DZIĘKUJEMY

W Dniu Nauczyciela pragniemy złożyć gorące podziękowanie zastępcy pedagogowi i długoletniej kierowniczce szkoły w Olsztynie koło Częstochowy.

W 1948 r. p. JANINA SŁOWIKOWSKA wraz z siostrą Stefanią podjęła pracę w naszej szkole. Od samego początku cieszyły się wielkim autorytetem wśród młodzieży szkolnej i rodziców. Jest nie tylko sumiennym pedagogiem, lecz i bliskim ich przyjacielem, cenionym i lubianym wychowawcą.

Przez 17 lat była kierownikiem szkoły. Dzięki Jej staraniom od 6 lat szkoła pracuje w nowych, pięknych pomieszczeniach, jest dobrze wyposażona w pomoce naukowe i utrzymana w należytym porządku.

Pani Słowikowska spędzone razem z nami lata całkowicie poświęciła szkole i środowisku. Wielu Jej wychowanków zajmuje dzisiaj odpowiedzialne stanowiska. Są wśród nich inżynierowie, lekarze, nauczyciele, technicy. Dzisiaj w Dniu Nauczyciela,

Nauczycielski

REDAGOWANY PRZY UDZIALE KLUBÓW LITERACKICH ZNP

MARIA ŁOPATKOWA

„Ja nie chciałem”

O NAUCZYCIELSKIM TWORZYWIE PISARSKIM — CIĄG DALSZY

O dwulecne tworzywo literackie, z którego zbudowano niejedno arcydzieło — to odpowiedzialność człowieka przed człowiekiem. Pedagog, kształtując tę odpowiedzialność w dziecku od wczesnych lat, widzi z bliska zgubny i zbawienny wpływ różnorodnych sił, tkwiących tak w samym wychowaniu, jak i na zewnątrz, w otaczającym go świecie.

Jak te siły skierować w pożądany wychowawczy nurt? Jak modelować sytuację, by sprzyjały pedagogicznemu celom? A sytuacje bywają różne. W każdym nauczycielskim życiu można zarejestrować przynajmniej kilka takich, które wybiegają poza codzienną, poza przewidzianą okoliczność. Zdarzenia te dzięki swej nietypowości, utrwala się w przeżyciach na długo i czasem na stałe coś zmieniają, stwarzają lub zburzają.

Naukowcy nazywają to naruszeniem struktury osobowości, a zwyczajne określenie brzmi krótko: wstrząs. Podobno wstrząs

A zaczęło się tamtej mroźnej zimy. Kierownik, który wówczas piastował funkcję wychowawcy starszych chłopców, obiecał wyjazd na zimowisko. Radości było co niemiara. Góry, śnieg, narty. Ich pan, zanim pozwolił przypiąć deski, mówił, co wolno, a czego nie wolno robić, jak się zachowywać, czego unikać. Zwłaszcza przestrzegał przed oddalaniem się od grupy.

Chłopcy, jak to chłopcy, wysłuchali, przyrzekli dostosować się do wymagań, a naprawdę poważnie myśleli tylko o nartach, żeby jak najszybciej móc zjeżdżać! Trenowali zatem solidnie, ale — kiedy już poczuli jaką taką przewagę nad nieposłusznymi deskami — przyrzeczenia dane na początku zaczęły co poniektórym ciążyć. Zwłaszcza Wieskowi. Hej, zjechałby sobie tak po wysokim zboczku, żeby wiatr w uszach świstał, żeby mknąć jak strzała... Pan nie pozwolił oddalać się, ale on tylko troszeczkę skręcił, sprawdził, czy za szaląsem jest jakiś zjazd

wydawał się wiecznością. Ich pan siedział podparty śniegiem, błądy, nieruchomy. Zawsze był inny silny, śmiały. Dzieci niedorosłe jeszcze do refleksji nad życiem ludzkim reagują na spotkanie nieszczęścia zdumieniem i lękiem. Tu obydwaj te doznania spotęgowało jeszcze współczucie dla drogiego im wszystkim wychowawcy.

W miarę upływających minut, oddalających zaszokowanie samym wydarzeniem, coraz mocniej zaczęło narastać pytanie: kto winien?

Winowajcy nie trzeba było szukać. Stał z daleka od zbitnej gromadki kolegów, jakby już nie był jednym z nich, jakby wyrok koleżeńki zapadł automatycznie już wtedy na zboczku. Ale nie tylko to było ciężkie do zniesienia. Wiesiek w ciągu swoich 12 lat nie wiedział, że może być człowiekowi tak źle, tak strasznie, że chciało się nie być, nie stać tu, nie patrzeć. Jak zawsze bał się po przewinieniu ostrych słów, tak dziś pragnął ich, nie mógł znieść tego wzroku, tego milczenia.

—Ja nie chciałem! — obronny krzyk chłopca nadal niczego nie zmienił, nikomu nie pomógł, jemu samemu także nie, poza wyzwoleniem ponownej strugi łez.

Nareszcie wrócił Maciek. Przyciągnął tylko sanki. W domu nikogo nie było, gospodarz poszedł do wsi po chleb.

W chłopców po załamaniu i bezradności wstąpił duch opiekuńczego heroizmu. To oni teraz poczuli się odpowiedzialni za swego pana. Nie było czym usztywnić nogi, każda zmiana pozycji groziła nowym omdleniem. Wychowawca nie ułomek — ważył sporo, sanki krótkie, trzeba je było „przedłużać” nartami, zapadały łatwo, trudno wytyczyć równy szlak, jeden nieuważny ruch ciągnących powodował przeraźliwy ból.

Złani potem, śmiertelnie zmęczeni, forsowały krok za krokiem nieprzychylny górski teren — dobrnęli wreszcie do domu. Dwóch zeszło w dół do leśniczówki dzwonić po pogotowie, pozostali zajęli się chorym. Odsłonięta noga wprawiła chłopców w ponowne przerażenie. Leżała sina, obrzęknięta, z dziwnie skrzywą stopą, jakaś obca inna, jak nieludzka. Macieka chwyciły torsje, trzeba go było wyprowadzić, chłopcy znów zaczęli pochlipywać. Wiesiek wciśnięty w kącie izby trząsał się jak w ataku febry.

Godziny mijały, noga puchła, pogotowie nie przyjeżdżało. Wiatr pozawiewał drogi, dojechać trudno. Chłopcy kilkakrotnie schodzili w dół, wypatrywali karetki, nie nadjeżdżała. Utknęła gdzieś w śniegu. Kiedy zjawiała się wreszcie po dwu straszliwie długich dniach i nocach, lekarz określił stan pacjenta jako groźny. Lęk o wychowawcę, zmniejszony przybyciem pogotowia ratunkowego, znów wywołał atmosferę napięcia. Uratują nogę? Co będzie, je-



Zofia Igielska

„ŁOBZÓW” (linoryt)

doznany w latach dziecięcych pozostawia swe ślady do starości. Zepchnięty nawet przez czas w sferę podświadomości, daje o sobie znać zawsze, kiedy rzeczywistość przyniesie chwilę podobną do tamtej.

Ta chwila na sali gimnastycznej przypomniała ból sprzed kilku lat. Skok ku piłce i... ciemno w oczach.

—Panie kierowniku, co panu?

—Nic, nic, grajcie dalej, to noga...

—Przez pana przegramy mecz. Wychowawcy contra młodzież czyli stawka o autorytet... Oczywiście, wychowawcy przegrali, autorytet mimo to nie ucierpiał. Jak można bowiem wygrać w tak osłabionej drużynie! Kierownik z nogą w gipsie nie mógł wszak pomóc kolegom, ofiarnie odpierającym atak wysportowanych wychowanków. O wyniku meczu lepiej nie pisać. Było jednak w tym wydarzeniu coś, co przeszkodziło młodzieży chlubić się zwycięstwem nad wychowawcami. Nie, nie chodziło tu o sam wypadek przy piłce, w sporcie przecież różne kontuzje są na porządku dziennym. Tu chodziło o coś więcej, o wydarzenie, które wciąż nie mogło się zakończyć.

w dolinę. „Pan” akurat odwrócił się, coś mówi do Macieka... nie zauważył.

Rzeczywiście nie zauważył i dopiero za moment spostrzegł brak chłopca. Nie pomogło wołanie. Kierownik zaniepokojony okrążył szalą, spojrzął w dół. Nie było czasu do namysłu. Wiesiek nie mogąc opanować nart staczał się ku stromej wiszącej nad kotłnią ścianie.

Mocne pchnięcie, skręt desek, pęd powietrza, podjazd, zbitcie chłopca z nogą. Potem tylko spądanie — i ból mroczący świadomość.

Kiedy ocknął się, chłopcy razem z Wieskiem już przy nim stali. Przerażeni, bezradni. Szarpnął się, by wstać. Upadł. Znów stracił przytomność. Nie wie, jak długo to trwało. Skądś, jakby z daleka, dochodził go czyjś płacz. Otworzył oczy. To jego chłopcy. Próbował uśmiechnąć się.

—Co za beksy z was. Niech który biegnie po pomoc. Wyrwał się Maciek zwany Cyganem. Zapadał coraz w śnieg, przewracał się i podnosił, próbował nadermnie biec. Niełatwo wygrzebać się z takiej przeklętej kotłiny. Wreszcie znikł za zboczem. Długo nie wrócił, chłopcom ten czas



Foto: Cz. Górski

ZBIGNIEW STRZĄLKOWSKI

IN MEMORIAM JÓZEFA CZECHOWICZA

Późno już...

Złoty krzyk koguta wysoko biegnie nad miastem.

Owiń się szczelniej czernią—

Oto czas boskiej natury.

Pójdziemy śladem poety śpiącego w stallach kamieniem.

Tędy szedł do szkoły — stromy brzeg słońca.

Ci co go winem wiwatowali odeszli w niepamięć poezji.

Sam idzie zaułkami — dotyka gotyckich ciał kamienie

Jakby sprawdzał własne słowa

Bojąc się że potomni zgubią symbole i znaki

Które przyniósł z nieznanego podróży.

Poezja jego — księżycowy blask

Który wstąpił w jego ciało bomba

I wyniósł ponad nieśmiertelność.

Patrz — stoi w gwiazdę poranną odziany

Dłoń złożył — miastu błogosławi

Na kształt wiosennej chmury lub róży przebudzonej.

Chodźmy w dół alejami.

Późno już...

BOGUSŁAW ŻURAKOWSKI



Czerwienią i bielą, żółcią i gwaszem

Maluję lato na drodze. Którzy

Ochodzą i którzy wracają —

Przechodzą obok jak spóźnieni.

Droga jest początkiem i jest końcem,

Obłokiem słońca i plamą cienia,

Błysnęła ryba, przemknęła gwiazda,

Wiatr żagle przemienia.



Stół nie uniesie naszego wzruszenia.

Usta w pół otwarte zastępują mowę.

Milczenie podobne jest do marzenia.

Kwiaty nie mówią — one są czerwone.

NIM RUSZY AUTOBUS

Jeszcze w taksówce myślał, że nie zdąży. Krystyna umawiała się z nim, że wpadnie za parę dni. „Przyjadę — mówiła — bo mam tyle spraw. Muszę się wymeldować i załatwić przeniesienie służbowe do innej szkoły. Zobaczymy się wówczas i porozmawiamy”. Andrzej jednak nie słuchał tego, co mówiła, bo bez przerwy liczył na to, że się spóźnią, nie zdążą na autobus i Krystyna będzie musiała czekać na następny. A to zmieniało wiele, choć właściwie niczego nie mogło zmienić. Wszystko, co było ważne, już nastąpiło pół godziny przedtem i teraz jedynie mogli sobie porozmawiać, wypić kawę, a może wspominać. Nie byli już w stanie zmienić tego, co zrobili, choćby siedzieli razem jeszcze te dwie godziny albo i dłużej. Mimo to Andrzej liczył, że nie zdąży i słuchał tego, co mówiła Krystyna bardzo nieuwważnie.

Jednak zdążyli. Autobus stał na swoim stanowisku, choć według życzeń Andrzeja nie powinno go tam być.

Krystyna wysiadła z taksówki, gdy ta tylko stanęła, i pobięła do autobusu. Pomyślał, że może jej nie sprzedadzą biletu, bo powinna go być kupiła w kasie, a nie w autobusie. Ale i to jego marzenie nie miało się spełnić. Widział wyraźnie, że Krystyna bilet otrzymała i usiadła zaraz na brzeжку fotela tuż obok otwartych drzwi. Usiadła tak, że nie wyglądało to na zwykłe zajęcie miejsca w autobusie, a jakoś tak, jakby weszła tam tylko na chwilę i zaraz miała wysiąść. Poznał to po sposobie trzymania torebki, po tym, że nie rozpięła płaszcza i nie zaciągnęła rękawiczek. Pomyślał zaraz, i liczył na to, że Krystyna może wysiąść, że nic nie jest jeszcze stracone, nim autobus nie ruszy.

Pomachała do niego ręką. Uśmiechnął się. Wyglądali na parę, która musi się na jakiś czas rozstać i której jest z tego powodu bardzo smutno. Tak wyglądali, choć jeszcze pół godziny temu stali każdy przed swoim pulpitem i odpowiadali na pytania sędziego, z których najważniejsze były: „Czy pani podtrzymuje swoją prośbę o rozwód?” „Czy pan wyraża zgodę na rozwód?” A potem jeszcze: „Proszę to podpisać”. Sędzia był obojętny, bezduszny nawet. Taki właśnie, jaki powinien być sędzia. Andrzej, tam na sali, przyglądał się Krystynie i widział jej zdziwienie, że to właśnie wszystko odbywa się tak, że nikogo, nawet sędziego nie interesuje jej małżeństwo. Była jakby zdziwiona, że się ją traktuje jak

doroślą. I jeszcze, że się nikt nie rozczuła, że nie próbuje się jej namawiać do zmiany decyzji.

Uciekła więc z tej sali czym prędzej, by znaleźć kogoś, kto by jej współczuł. A że nie było nikogo prócz Andrzeja, z którym się właśnie rozwodziła, żal jej było, że odjeżdża i pewnie jeszcze teraz w autobusie żałowała, ale była zbyt dumna na to, aby dać to po sobie poznać.

Andrzej wiedział, że teraz jest najlepsza okazja, aby zawrócić. Zawsze istnieje możliwość wycofania wszystkiego, ale nie taka jak teraz. Mimo to, że wcale nie uważał się za pokrzywdzonego, przyznawał nawet rację Krystynie i mówił, że jeżeli będzie trzeba, weźmie winę za rozkład małżeństwa na siebie. Czuł się winnym, ale teraz stał przed autobusem, a ona siedziała na brzeжку fotela tuż przy drzwiach i patrzyła na niego dając mu znaki ręką, liczył więc, że wysiądzie i wszystko jeszcze będzie dobrze.

„W pokoju, jak to zwykle bywa, gdy zajmuje go więcej niż jedna dziewczyna, panował bałagan. Leżały na łóżkach, a on wszedł, by uzgodnić z nimi jakieś sprawy przed zbliżającym się bałem. Należał do organizatorów i coś tam musiał z nimi załatwić. Dziewczyny leżały przykryte kołdrami po szyję i włosy miały nakrecone na papiloty. Znał je z widzenia, bo był starostą grupy, i choć spotykali się tylko na sesjach, zdążył już je poznać.

Krystyna leżała w rogu pod oknem i miała mu najbardziej ze wszystkich za złe, że wtargnął do ich pokoju i zobaczył je takie, jakimi były. Załatwił więc szybko to, co miał do załatwienia i wyszedł, choć wiedział, że tu wróci, bo Krystyna przypominała mu kogoś, kogo nie mógł sobie przypomnieć, choć długo się nad tym zastanawiał. Ale to było niemożliwe, aby sobie przypomnieli, bo nie znał nikogo takiego kto byłby podobny do Krystyny. Tak zawsze jest, że ktoś kogo zazwyczaj lubi, przypomina nam kogoś, a jeżeli nie, to po paru godzinach wydaje się nam, że go już znamy od lat, choć te „lata” dają się obliczyć w minutach.

Na balu bawili się razem, a znajomi chłopcy siedzący z nimi razem przy stoliku wznosząc pełne kielichy taniego szampana, życzyli im o północy, aby ich córka miała na imię Barbara”.

Autobus jeszcze stał. Wsiadali inni, także spóźnieni pasażerowie. Andrzej spojrzął na zegarek i stwierdził, że jest już pięć minut po godzinie odjazdu, a mimo to autobus stał jeszcze. I dobrze,

że stał, bo póki go Andrzej widział przed sobą, a w nim siedzącą Krystynę, miał jeszcze nadzieję, że ona wysiądzie, że pójda gdzieś na kawę, albo jeszcze lepiej na lampkę wina i ułożą między sobą wszystko tak, że będzie dobrze. A jeżeli już tego nie da się zrobić, bo zbyt wiele rzeczy było między nimi, o których nie mogli zapomnieć, a które rozdzieliły ich chyba na zawsze, to przynajmniej porozmawiają o pięcioletniej już teraz Baśce.

„Wiosna rozkwitła już kasztanami i okno w pokoju szpitalnym można było otworzyć. Stała w tym oknie i uśmiechała się do niego. W rękę trzymała olbrzymi pęk goździków, nie musiał więc jej pytać, czy je otrzymała i nie musiał się pytać o nic, bo stała w oknie, patrzyła na niego i uśmiechała się. Stał tak dosyć długo, aż w końcu pomyślał, że może jej to zaszkodzić i zapisał ją, czy nie jest zmęczona. Odpowiedziała, że nie, że jeszcze może tak chwilę postać. Stał więc jeszcze trochę, a potem ona powiedziała,



Bronisław Tomecki

„DRZEWA” (linoryt)

że napisze list i przysła go przez pielęgniarkę. Poszedł więc przed drzwi z napisem „Wstęp wzbroniony” i za chwilę otrzymał kartkę. Był zdziwiony, bo nie było na niej nic więcej prócz prośby, by kupił łóżeczko i jeszcze parę drobniaków dla małej Baśki (To, że będzie miała na imię Baśka, było już zdecydowane). I jeszcze na zakończenie, że jest szczęśliwa i że kocha”.

Andrzejowi chciało się palić. Sięgnął więc do kieszeni i stwierdził, że nie ma tam papierosów. Nie znalazł też ich w innych kieszeniach. Tuż obok był kiosk, ale nie chciał odejść, nie chciał odwrócić wzroku od Krystyny, jakby się bał, że to może w jakiś sposób wpłynąć na jej decyzję. Zrezygnował więc z palenia i stał w miejscu wpatrując się w otwarte drzwi autobusu i na Krystynę siedzącą na brzeжку fotela tuż przy drzwiach. Ponownie podniósł rękę i dał mu znak. Uśmiechnął się i zastanowił, czy nie podesiść do drzwi i nie namówić ją do pozostania. Ale zrezygnował z tego, bo zdawało mu

się, że to nie ma najmniejszego sensu i tylko może wszystko popsuć. Krystyna wstała z fotela, poprawiła płaszcz i ponownie usiadła.

„Nad rzeką nie było nikogo. To było dobre miejsce na kąpiel, a mimo to nikt tu nie przychodził, bo dużo dobrych miejsc było w tej rzeczce do kąpiei i nie musieli się bać, że ktoś przyjdzie. Nic by im to nie przeszkadzało, ale woleli być sami na tej łące nad rzeką, która w tym miejscu była płytka, tak że mogła się w niej kąpać nawet mała Baśka. Trudno ją zresztą było utrzymać z daleka od wody i wcale nie starał się tego robić. Rozłożył tylko koc, nadmuchał wielką piłkę i małe koło ratunkowe i mogli się iść kąpać. Przystąpił nad rzekę już rozebrani, w strojach kąpielowych. Mieszkali tego lata w lesniczówce i do rzeki było parę kroków przez las i wąską łąkę, która tworzyła plażę, więc rozebrali się już w domu i tak szli nad wodę. Ta łączka doskonale nadawała się na plażę i była lepsza niż piasek i wszystko inne. Można się było po niej kulać z małą Baśką, fikać koziołki i robić wszystko inne, co się robi w takich wypadkach, kiedy się nie ma żadnych trosk, nawet o rzekę, która była za płytka na to, żeby się w niej utopiło czterolatnie dziecko.

Baśka wskoczyła do wody natychmiast po przybyciu nad rzeczkę, krzycząc, by jej rzucić koło ratunkowe, bo ona chce pływać jak okręt. Poszli więc do wody jej śladem, gdy tylko rozłożył koc i nadmuchał potrzebne do zabawy piłkę i koło. Do tego koła uwiązywał długą na dwadzieścia metrów linkę, a Baśka kładła się na kole i spływała z prądem w dół rzeki, gdzie też było płytko i nie było żadnego niebezpieczeństwa, aż cała linka wyprężyła się. Wówczas Baśka chwyciła się jeszcze mocniej, a on wybił linkę przyciągając w ten sposób koło razem z Baśką do siebie. Sunęło pod prąd prując wodę jak okręt. Było przy tym dużo śmiechu i także strachu, bo wszystko to wyglądało bardzo groźnie, gdy taki mały pędrak jak Baśka szubował po rzeczce na kole ratunkowym. I to była ich najlepsza zabawa. Prócz tego znali jeszcze wiele innych zabaw, prawie tak samo dobrych jak tamte i nigdy nie nudził się nad rzeką, kiedy chodzili tam we trójkę i zostawali prawie do wieczora”.

Autobus wciąż stał jeszcze i Andrzej po raz drugi spojrzął na zegarek. Krystyna także spojrziała na zegarek i uśmiechnęła się do niego. Jeszcze raz pokiwiała do niego ręką. Stał dziesięć kroków od autobusu i widział każdy jej ruch. Widział także to, a może tylko chciał zobaczyć, i tak mu się zdawało, że Krystyna wygląda tak, jakby czuła to samo co on i że ma zamiar uciec z autobusu, nim ten ruszy, pójść z Andrzejem na kawę albo w ogóle zostać, przekreślić wszystko, co dzisiaj było i zacząć od nowa, i w ten sposób przekroczyć mur, który budowali między sobą przez siedem lat, z wytrwałością godną lepszej sprawy. Andrzej czuł, że kiedy jak kiedy, ale właśnie teraz mogliby ten mur przekroczyć i dlatego czekał, bo był niemal pewien, że Krystyna wstanie lada moment i wyjdzie z autobusu. Czekał na to.

„Lubił zostać z Baśką we dwójkę, ojciec i córka, gdy mama wyjeżdżała gdzieś na kilka dni albo

na jeden dzień chociaż. Mieszkał w miasteczku i nie musiał się bać, że Baśce się coś stanie, gdy wybiegnie z domu „do koleżanki” jak mówiła. Wracała zawsze zmęczona, kiedy tylko zapadał zmierzch, i nie musiał się bać, że nie wróci, bo tak ją nauczyli, i zawsze ich słuchała, jeżeli chodzi o te powroty do domu.

Przynosiła ze sobą różne skarby znalezione w miejscach wiadomych tylko dzieciom i pokazywała mu je albo chowała do różnych pudełek, których dziesiątki miała w swojej szafce. Kapał ją zaraz, a ona lubiła to i nawet nie płakała, gdy mydło wpadło jej do oka, tylko chwyciła ręcznik, wycierała je i dalej pluwała się w wannie.

Potem jedli kolację, oglądali wspólnie telewizyjną dobranockę i Baśka bez grymasów kładła się do łóżeczka zabierając z sobą jakąś ulubioną zabawkę albo któryś ze skarbow, tego dnia przyniesionych. Potem jeszcze wzięła swego kota Macjusia i kiedy czuła, że kot leży na kołdrze w jej nogach, zasypiała, lub leżała cicho aż do zaśnięcia. Ale nie trwało to nigdy zbyt długo. Nim zaśnęła, podchodził do niej, pytał się, czy jest jej dobrze, całował ją, a ona obejmowała go za szyję i przyciskała mocno do siebie”.

Krystyna podniosła się z miejsca, jeszcze raz poprawiła płaszcz i głębiej usiadła na fotelu. Torebkę trzymała na kolanach. Nie zdjęła też rękawiczek. Siedziała i patrzyła na Andrzeja, który stał niedaleko i wciąż czekał. Coraz bardziej chciało mu się palić, a może po prostu nie miał co robić z rękami, dość, że poszedł do kiosku, kupił papierosy i wrócił na poprzednie miejsce. Zapalił jednego, zaciągnął się mocno i dalej obserwował to, co się działo w autobusie. Ale nie działo się prawie nic. Stał czekając i ciągle nie tracił nadziei.

Wyobrażał sobie, że Krystyna błądzi myślami w tych samych rejonach co on i dlatego wysiadzie za chwilę i pójdą sobie z tego dworca, od tego autobusu, ot tak sobie, jakby się nic nie stało i nikt nie domyślił się niczego. Zresztą co ich będą obchodzili ludzie. Zaciągnął się jeszcze raz i przestraszył się w tej chwili. Pomyślał bowiem, że Krystyna wcale nie musi myśleć tak jak on, że może wspominać zupełnie inne rzeczy, że ogląda zupełnie inne obrazy, które nie są tak dobre jak jego, a wręcz przeciwnie, są zupełnie złe.

Pomyślał też, że byłoby to zupełnie naturalne, bo tych złych było o wiele więcej niż tych dobrych. Poza tym ona wracała do ich córki i nie musiała wspominać wszystkich chwil z nią przeżytych, bo będzie ich jeszcze sporo w ich życiu i być może będą jeszcze lepsze niż te, które były.

Ale odegnął te myśli od siebie, zaciągnął się papierosem i zobaczył, że Krystyna znów macha ręką, co odczytał jako dobry znak i szybko porzucił złe myśli. I znów zaczął czekać na to, że Krystyna wstanie, wyjdzie z autobusu i pójdą sobie na kawę, albo gdzieś indziej, gdzie też będzie im dobrze. Liczył na to, bo przecież dzieliło ich tylko dziesięć kroków.

„JA NIE CHCIAŁEM”

(Dokończenie ze str. 7)

śli w szpitalu okazało się, że jest za późno?

Uratowano. Lekarze jednak o-rzekli, że pozostanie już „gorsza” od tej zdrowej. Złamana w trzynastu miejscach, nie potrafi dojść do dawnej formy.

W ciągu tych ciężkich w zdarzenia dni, chłopcy przeżyli jeszcze jeden moment dziwny, niepowtarzalny. Ich pan leżał opancerzony świeżo nałożonym gipsem, a oni pokorni i cisi siedzieli kręgiem na podłodze. Znali już werdykt lekarzy — pacjent powinien wrócić do domu — musi leżeć, o żadnej pracy nie ma mowy. Znacząco to przerwanie obozu. Chłopcy wpatrywali się w twarz wychowawcy, czekając na decyzję

— kiedy będzie trzeba pakować się do drogi.

—Chcielibyście jeszcze zostać w górach?

To niespodziewane pytanie wychowawcy zaskoczyło ich, speszyło. Milczeli, bo wstyd przyznać się, że bardzo chcą, że pogoda taka wspaniała, że tyle sobie obiecywali po tym zimowisku.

— Potrafilibyście zastosować się do wszystkich moich zaleceń, wiedząc, że nikt was nie sprawdza, nie kontroluje?

Odkrzyknęli tak mocno i z taką żarliwością, aż ich pan roześmiał się.

—W porządku, zostajemy, obóz trwa.

Chwila, która oddzieliła tę decyzję od wybuchu radości, utrwaliła się w doznaniach chłopców dziwną mieszaniną wstydu, winy, wdzięczności i podziwu. Jak można im było po tym wszystkim znów zaufać, nie karać, nie robić

głośnych wyrzutów? To byłoby normalne, odciałyłoby sumienia, zapłaciłoby częściowo za błąd kolegi utratą przyjemności, gorczą zaaplikowanych im pretensji. Stało się inaczej, i dlatego nie może dotychczas tamta chwila spowzsednieć!

Do końca obozu zachowywali się wzorowo, po męsku, nie narzekali nawet na tak prozaiczne zajęcia jak obieranie ziemniaków. Chodzili tylko na trasy dozwolone przez wychowawcę, starsi pilnowali młodszych, o bezpieczeństwo dbali niemal przesadnie. Zwłaszcza Wiesiek. Gdyby ktoś notował reakcje tego chłopca, jego poglądy i niepokoję przed i podczas całego wydarzenia, powstałoby ciekawe studium psychologiczne, studium dorastania do odpowiedzialności. Żadna „przerabiana” w szkole czytanka, żadne wzniósłe słowa dorosłych — nie sprawiły tego, co tamte dni.

Całą tę opowieść można by zamknąć w banalnych emfatycznych sformułowaniach: bohater-ski wychowawca z narażeniem życia ratuje chłopca, ciężko ranny

nie przerywa obozu, trwa na stanowisku do końca.

Ale przecież nie to jest w sztuce wychowania najważniejsze. Najważniejsze jest to, jak my, wychowawcy, potrafimy zapanować nad zdarzeniami niesionymi przez życie, by nie posadzić siebie, o marnotrawstwo niepowtarzalnych sytuacji. Wszak nawet bohaterstwo w odczuciach dzieci daje się przez nieprzemysłane działanie zdegradować do poziomu zwyczajności.

Sztuka wychowania i pisania jest w tym zakresie do siebie podobna. Można stracić najlepszą okazję wychowawczą przy braku pedagogicznych umiejętności, można stracić najlepszy temat pisarski przy braku uzdolnień literackich.

Pedagog-twórca może z wydarzeń nadzwyczajnych zbudować opowieść, nowelę, scenariusz filmowy. Wtedy jednak ów utwór zyska bardziej na wartości, jeśli ukazywać będzie nie tyle prawdę o samym wydarzeniu, co prawdę o człowieku, który w to wydarzenie został uwikłany. Co wte-

dy myśli, czuje, co się w nim utrwała, z czym walczy?

W literaturze psychologicznej penetracja ludzkiego świata należy do dziedzin najtrudniejszych, lecz i najbardziej warunkujących sukces. Wyobraźnia pisarska jest tu często niewystarczająca. Trzeba umieć patrzeć „w ludzi” konkretnych, żywych. Zawód nauczycielski do takiego patrzenia przysposabia, a życie dostarcza po temu różnorodnych sytuacji.

Historia zanotowana przeze mnie jest autentyczna, ludzie nie wymagani. Zdarzeń tego typu w rzeczywistości nauczycielskiej jest więcej aniżeli w innych kręgach zawodowych. Nieraz przyjdzie nam spojrzeć w przerażoną twarz dziecka. Staje się to zwłaszcza wtedy, kiedy jakiś dzień lub chwila uświadomi namшему wychowankowi z całą bezwzględnością, jak niełatwo być człowiekiem.

MARIA LOPATKOWA

*) Wychowawca — Wojciech Salinger. Miejsce zdarzenia: Sopotnia Wielka k. Żywca.

Wariat i szubienica

Czyli

historia nieprawdopodobna

bo prawdziwa

— Panie, jak Boga kocham, jeśli jeszcze raz przyjdzie pan do mnie uwierzę, że ma pan rzeczywiście fijoła. To już nie tylko prywatna sprawa pana. Czy rzeczywiście zależy panu, aby z siebie zrobić wariata? A ile to nas kosztowało, prawda?

Pukanie do drzwi.

— Do widzenia panie mecenasie!

— Do widzenia? O nie! Raczej żegnam, żegnam pana!

— Proszę, Pan...

— Jestem dziennikarzem. Przyjechałem do Lublina w związku ze sprawą tego głośnego wypadku kolejowego. Pan mecenas prowadził tę sprawę...

— O co chodzi?

— Proszę o kilka szczegółów...

— Myślę, że to, co interesuje dziennikarza, nie zawsze jest najważniejsze dla prawnika.

— Nie, panie mecenasie. Szereg faktów w tej niesłychanej historii wydaje mi się wręcz nieprawdopodobnych.

— Akta sprawy znajdują się w sądzie. Redaktorze, jeśli dobrze odczytuję pana intencje, chodzi o sensację, ale ja właśnie ostrzegam pana przed takim potraktowaniem tej historii. Szereg faktów jest tu istotnie nietypowych, ale znamienitych. Mam jeszcze rzeczywiście chwilę czasu. Zaczniemy więc od wyroku. Kara dla głównego oskarżonego i bezpośredniego sprawcy tragedii, jak panu wiadomo, stosunkowo niska. Zaskakujące, prawda? Ale chcę mocno to zaakcentować i zwrócić uwagę, że w tej sprawie pięć innych osób dostało wyroki od 3 do 5 lat więzienia. Co prawda wyrok nie jest jeszcze prawomocny, ale to nie zmienia faktu.

Wróćmy do motywów. Jak panu na pewno wiadomo, tych pięć osób krytycznego wieczoru odwiedziło na stacji kolejowej Stółpie dyżurnego ruchu Jana Kota. Po prostu kilku kolegów przyszło złożyć świąteczne życzenia będącemu na służbie przyjacielowi. Oczywiście, nie przyszli z pustymi rękoma. Jan Kot, który zwykle unikał alkoholu, został niemal zmuszony do przysłowiowej koleżeńskiej „setki”. Ruch na stacji Stółpie jest znikomym. Sześć pociągów na dobę. Można by mieć niemal pewność, że ta „setka” nie będzie mieć tragicznych konsekwencji. Tak przynajmniej rozumowali, jeżeli w ogóle myśleli, świąteczni kompani Kota.

Codziennie około godziny 22.00 od strony Brzeźna na stację kolejową Stółpie wjeżdża pociąg towarowy. Kot właśnie przeprasza znajomych i jak codziennie o tej porze podchodzi do dzwoniącego telefonu. To sąsiedni posterunek melduje, że pociąg towarowy nr „x” o czasie minął Zemborzyce. Dyżurny jak zwykle nie ma potrzeby zatrzymywać go w Stółpie. Więc niemal odruchowo daje mu wolną drogę. Trzask przetrzucanej dźwigni i na tablicy kontrolnej migają dwa kolorowe punkciki. Kot jest jeszcze przy tablicy kontrolnej, gdy odzywa się drugi telefon. To Owadno zgłasza że pociąg osobowy nr „y” idzie zgodnie z planem. Trzask przetrzucanej dźwigni i cztery kolorowe punkciki mrugają świątecznie.

Kot jest nawet zadowolony, że przyjaciele pamiętali o nim. Codziennie te dwa pociągi, późnym

wieczorem mijają się między Stółpiem a Owadnem. Tak już od 10 lat i Kot jest zbyt doświadczonym dyżurnym, aby czegoś niedopatrzyć. Pewnie czuje się w swojej dyżurce.

Podchmieleni przyjaciele głośno żartują. Czekają na osobowy. Codziennie przywozi znajomych, ale najciekawszy są nieznajomi. Dziś świąteczny poniedziałek, może jeszcze jacyś spóźnieni. Słychać dudnienie podkładów. Świs. Dwie latarnie we mgle i szarpnięcie powietrza — przelatuje towarowy. Skład dziś krótszy, ale dużo drzewa, okrągłaki, na oko po kilka ton każdy. Przeszedł.

Kot szybko wraca do dyżurki. Jest jednak chłodno. Trzeba wziąć płaszcz no i zawiadomić o towarowym Owadno. Wchodzi do dyżurki. Co do cholery!? Przeciera oczy. Jezus Maria! Cztery lampy mrugają krótkimi czerwonymi światłami. Wybiega na peron. Potyka się o czyjeś walizki. Biegnie. Stop! Macha czerwoną latarką. STOP! Krzyczy. Ale już nawet podkłady milczą. Jezus Maria, cholera jasna! To niemożliwe! Jezus Maria! Biegnie, tu gdzieś nastawia. Ciemno. Jest. Kłęką i obmacuje szynę. Jeszcze ciepłe. Przesuwa palcami po ich wewnętrznej stronie Tak! Psiakrew. tak! Jak Boga kocham, tak! Poszedł... Wśród lasów obydwa pociągi pędzą ku sobie. Wzdłuż trasy nie ma żadnego telefonu. Nie ma żadnej drogi. Liczy: 20 kilometrów — to znaczy w połowie — to znaczy 15—20 minut...

Redaktorze ten człowiek w tak krytycznej chwili panuje nad sobą i logicznie rozumuje. Niech pan słucha. Kot natychmiast łączy się telefonicznie z Krasnym — tu znajduje się najbliższy szpital. Dyżurnemu lekarzowi zgłasza: „za 15 minut zderzenie pociągów...” Czy można się dziwić lekarzowi, który odbierał to wyjątkowe zgłoszenie, że wydało mu się ono głupim żartem. Lekarz jest niemal przekonany, że to kawał, głupi dowcip... Rozmawiając z lekarzem, który ten meldunek odbierał. Lekarzowi nie wolno lekceważyć żadnego zgłoszenia. Już w kilka minut później szpital postawiony był w stan pogotowia.

Gdy okazało się, że również MO otrzymała niemal identyczny

meldunek, oczywiście od Kota, szpital wysłał na domniemane miejsce wypadku cztery karetki pogotowia. W czterdzieści minut później odbierał już nie tylko rezerwy krwi sprowadzone z Lublina helikopterem, ale też i pierwsze ofiary wypadku. Wiadomo, zderzenie było tragiczne w skutkach. Tym niemniej zorganizowana natychmiastowa akcja ratunkowa ocaliła niejedno życie.

Kot, po uzyskaniu niektórych informacji z miejsca katastrofy, dostał szoku nerwowego. Wprawdzie lekarze orzekli, że stan jego zdrowia już przed tragedią mógł budzić poważne zastrzeżenia, ale wszyscy zgodzili się, że przyczyną fatalnej pomyłki było chwilowe ograniczenie świadomości alkoholem. Kot w zasadzie nie pił nigdy, stąd jeden kieliszek w jego organizmie spowodował reakcję groźniejszą niż dziesięciokrotnie większa porcja u notorycznego pijaka.

Sąd wydając wyrok wziął pod uwagę niewątpliwie wszystkie za i przeciw. W tym także stan zdrowia oskarżonego, nienaganną dotychczasową służbę Kota oraz jego poczucie odpowiedzialności. Paragrafy nie mogą rzutować na sprawę mechanicznie — wtedy bowiem prawo staje się bezprawiem.

Redaktorze, proces Kota nazwałbym „procesem jednego kieliszka”. Banalne — niestety tragicznie banalne. Nic też dziwnego, że sąd uznał za współwinnych wypadku i ukarał w sposób przykładny pięciu „kompanów” Kota.

— A jednak uważam, że wyrok w tej sprawie nie wszędzie zostanie właściwie odczytany.

— Redaktorze kochany, prawo jest po to, by ludzi bronić, a nie odwrotnie. Tego nie uświadamia sobie, niestety, wielu ludzi, którym horyzont prawa przystaniają szubienice. Muszę panu powieścić, że również sam Kot padł ofiarą tego nieporozumienia. Właśnie był tu przed chwilą i jest przekonany, że powinien wisieć!

— Więc ten człowiek sam się pcha na szubienicę!? Ależ to wariat!

— Nie redaktorze, pan się myli, bardzo myli...

HARRY DUDA

BURZA NAD LASEM

garbus chmura czarna a huragan rumak
kopytami w lesie ciężkim owalem tłucze
aż wężowym pochyleniem mknie jak piść otwarta
nagle

drapieżnością nagich palców

Hłota skrzydło ptak w nieznanym umieraniu
wokół siebie jakże szybko do agonii krąży
i maleje w przepaść nieba lotne piargi
ziemska łza rzucona w ryk otwartych dziejów

bo i tam się dzieje martwe przemaczenie
między węzłami przypadków jak lina
sprężone w nieskończoność celu

a my tutaj niewidzialni z góry
spojrzeniem w żywiol wiracamy życie
i ślady stóp odważnych na Księżycu

MARIAN JANUSZ KAWAŁKO

STACCATO LEŚNE

Hubertowi Rogińskiemu
przypisuję —

znów rydzami deszcz pachnie i zieleni się w sosnach
(motyw taki w pamięci czasem jeszcze odszukasz)
lęk się mroczy wśród olszyny gęsniejącej w okostych
i noc nagle się spełnia w paprotniakach na duktach
aż się w fiolecie obłoką tężejący i gorzki
aż się głuza rozpliszcze
rozkołysze
rozszepcze
a w kałużach wiatr złowi pierwsze gwiazdy znad włoski
(ileż ryb srebrnopłetwych igra w strugach powietrza!)
tak muzyką osaczona niby ptak nieba pełnią
w oknuch ciszy się korzę i ku ziłom przypadłszy
kształt ów chionę jaskółcze

śródgęstwinnie
korzennie...

z drzewam zrodzon i w drzewo o lęk wróć bogatszy

MARIAN BUCHOWSKI



Stanisławowi Nyczajowi

A owszem, jest kilka rzeczy bardziej śmiesznych
niż smutna twarz poety,
ohodź poeta — to tak, jakby w Hłocie do zmarłego
poprawiać ortograficzne błędy.

Jak już robi oś naprawdę dla siebie,
to najczęściej myślą mu się konwencje,
„trzy razy dziennie przed jedzeniem”
odczytuje metaforycznie,
choć jeszcze tak niedawno pisał:
człowiek jest częścią przyrody,
nie bądźmy więc tacy zachlanni —
dramat faktów zostawmy zwierzętom.

ROBERT GUTOWSKI

TAM

Pogwizduje
Młodzik
Ujeżdżający
Konie babiego lata
Podkowy pawie oczk?
Tęczę niecą
Ptaszkowie
Lipkę palą
Jawor palą
Palą las
Ktoś płacze

CZESŁAW CZYŻ



A tam, gdzie staw
zakrąglony w ciszę
powietrze wygięte w
piszczałki
dźwięk w tólitą swobodę
pszenicy
topola zwałła się z nóg
podłużnym cieniem.



Bronisław Tomecki

„Architektura w Łazienkach” (linoryt)

Z OKUPACYJNEJ TWÓRCZOŚCI LITERACKIEJ NAUCZYCIELI

Rozwijający się w Polsce Ludowej ruch literacki nauczycieli ma wcześniejsze tradycje. Istotne ogniwo tych tradycji stanowi twórczość literacka nauczycieli okresu wojny i okupacji. Poznanie zasięgu, charakteru, funkcji, kształtu artystycznego twórczości naszych kolegów z tego okresu nie jest i nie może być dla nas sprawą obojętną. Stanowi ona przecież nie tylko integralną część historii literatury, ale i historii Ruchu Oporu naszego narodu.

Twórczość poetycka nauczycieli powstawała w kraju, w obozach jenieckich, na ziemi wroga, w obozach koncentracyjnych, w zaprzęgniętych krajach koalicji antyhitlerowskiej. W notatce tej pragnę zwrócić uwagę na twórczość powstałą w warunkach konspiracji. Uchwycenie bibliograficzne jej plonu nie jest łatwe, a właściwie — na razie — nie w pełni możliwe.

Jak wiadomo, ze zrozumiałych względów, utwory literackie drukowane były anonimowo lub pod pseudonimami. Rozszyfrowanie ich to największa trudność. Część tych utworów nie przekroczyła bariery druku. Rozpowszechniane były w formie ustnych przekazów. Niektóre znalazły się w okupacyjnych antologiach.

Udział nauczycieli w tworzeniu podziemnego życia kulturalnego był duży. Oto kilka wybranych przykładów:

Józef Stachowski (1913—1944), nauczyciel gimnazjum w Milanówku, uczestnik tajnego nauczania, tajnych imprez kulturalnych, swoje utwory poetyckie zamieścił w antologii „Pieśń niepodległa” (1943). Znalazły się w niej m.in. „Opowiadania”, „Kolęda”. Zaś w antologii „Słowo prawdziwe” takie wiersze jak: „Paprocie”, „Modlitwa o poezję”. Przygotowany przez poetę do druku tomik wierszy z lat wojny i okupacji (odnaleziony w rękopisie) nosi tytuł „Ku ziemi”. Obrazują one rzeczywistość lat okupacji, dają wyraz tragicznemu losowi narodu.

Nauczycielka **Flora Bieńkowska**, członkini PPR, w latach 1942—44 pracowała w redakcji „Gwardzisty”, a od 1944 r. również w piśmie „Armia Ludowa”. W gazetkach tych zamieszczała swoje utwory. W 1941 r. napisała sztukę o tematyce wojennej pt. „Sonata księżycowa” na zorganizowany przez L. Schillera i T. Byrskiego konkurs.

Ignacy Fik, w okresie międzywojennym nauczyciel szkół średnich w Pińczowie, Brzeżanach, Oświęcimiu, Mysłowicach — w pierwszych miesiącach okupacji założył w Krakowie razem z M. Lewińskim pismo „R”. Przekształcił je później w miesięcznik „Polska Ludowa”, stanowiący organ grupy lewicowych działaczy, którzy w 1942 r. weszli w skład PPR. Fik od 1942 r. był też współredaktorem pisma Komitetu Okręgowego PPR w Krakowie „Trybuna Ludowa”. Utwory swoje zamieszczał na łamach pism konspiracyjnych. W 1940 roku wydał tomik poezji „Przymierze”.

Jednym z bardziej ofiarnych organizatorów tajnego szkolnictwa na Lubelszczyźnie był nauczyciel szkół średnich, prozaik i poeta, **Eugeniusz Gołębowski**. Tworzona w tym okresie przez niego poezja znana była młodzieży z autorytatem. W 1946 roku nakładem Instytutu Pracy Nauczycielskiej w Lublinie ukazał się jego tomik poezji z lat 1939—1945, zawierający notowane na gorąco wrażenia i przeżycia z czasów wojny i okupacji.

W konspiracyjnym życiu literackim brała udział poetka i polonistka średnich szkół w Samborze, Nisku, Złotowie — **Maria Grzędzińska**. Wiersze jej znajdują się w wydawnictwie okupacyjnym „Piosenka Wielkanocna”. „Jednodniówka” (1942).

Jan Bolesław Ożóg, nauczyciel tajnych kompletów, żołnierz oddziałów partyzanckich w powiecie kolbuszowskim, utwory swoje zamieszczał na łamach „Na po-

sterunku”, „Oracz” oraz w krakowskim „Miesięczniku Literackim”.

Aktywnie w okupacyjnym życiu literackim uczestniczył redaktor pism konspiracyjnych **Józef Nikodem Kłosowski**. Listę nazwisk nauczycieli — twórców można by wielokrotnie pomnożyć.

Poezja ich oddziaływała z kart konspiracyjnych pism politycznych i literackich. Czytali ją przy ogniskach partyzanci, recytowana była na tajnych imprezach kulturalnych, zagrzewała do walki, uczyła miłości ojczyzny, walczyła o zachowanie ludzkiej godności.

Cenną, godną przypomnienia jest poezja obozów koncentracyjnych. Praca ponad siły, nieludzkie traktowanie, ciągła, niestanną groźba śmierci — to rzeczywistość, która wpływała na dobór tematyki, motywów, budowę strof, a nawet wersyfikację powstałych tam utworów poetyckich. Konstrukcja wierszy musiała być taka, aby ułatwiała zapamiętanie. Utwory powstałe w obozach koncentracyjnych były powtarzane na apelach, przy pracy, w marszu, w głodzie i chłdzie. Pozwalały zapomnieć na moment o codziennej rzeczywistości, dodawały siłę do przetrwania, odzwierciedlały tęsknotę za wolnością, za najbliższymi.

Opublikowane po wojnie wspomnienia i pamiętniki nauczycieli przyniosły pewną ilość poezji obozowej. Ogromna jej większość jednak nie została dotychczas zebrana.

Nauczyciele-pisarze, za swą obywatelską, patriotyczną postawę, za wierność głoszonemu prawdom — płacili wysoką cenę, cenę życia. W Mauthausen-Guzen zginął dyrektor gimnazjum w Rzeszowie, powieściopisarz, autor książek dla młodzieży, **Jerzy Ostrowski** (1897—1942). Aresztowany 21 maja 1941 r. współpracownikiem prasy konspiracyjnej, **Tadeusz Mieczysław Szantoch** (1888—1942) (w okresie międzywojennym pracował w gimnazjum w Mielcu, a następnie w Bochni, Wadowicach, Krakowie), zmarł w Oświęcimiu 22 marca 1942 r. Wspomniany wyżej **Ignacy Fik** został rozstrzelany w 1942 r.

W 1943 r. zginął nauczyciel — poeta i tłumacz — **Juliusz Feldhorn**. Nauczycielem, redaktorem miesięcznika „Teatr Ludowy”, autorem sztuk teatralnych, w okresie okupacji, współpracownikiem prasy konspiracyjnej był **Andrzej Ciernik** (1886—1942), rozstrzelany 2 marca 1942 r. Gehennę obozu koncentracyjnego w Ravensbrück przeżyła **Maria Zientara — Malewska**, znana pisarka, nauczycielka szkół polskich w Niemczech.

OD REDAKCJI. Zamieszczając wycinkową informację Z. Szelaża o twórczości literackiej nauczycieli w okresie okupacji, chcielibyśmy zainteresować tym zagadnieniem okręgowe kluby literackie ZNP, które w miarę możliwości powinny przystąpić do opracowania bibliografii z tego zakresu. Zebrane informacje będziemy publikować na łamach „Literackiego Głosu Nauczycielskiego”.

Jubileusz artysty i społecznika

Jest niespokojnym, wrażliwym artystą i urodzonym społecznikiem. Te dwie pasje wiązały się też wyraźnie z jego pracą pedagogiczną. Przez 40 lat uczył i wychowywał — zbliżał młodzież do sztuki, do malarstwa i grafiki, wtajemniczał ją w tajniki warsztatu.

Sam maluje nastrojowe oleje, przede wszystkim jednak wypowiada się w grafice — linorytach i drzeworytach, niejednokrotnie zresztą reprodukowanych na łamach „Głosu”. Szczególnie chętnie sięga po ekslibris, w którym niezwykle trafnie potrafi wydobyc kontakt duchowy pomiędzy książką a jej właścicielem.

Kolega **Bronisław Tomecki** po raz pierwszy wystawiał swe prace w 1928 r. Prezentował je na 100 wystawach indywidualnych i kilkudziesięciu zbiorowych. Jego obrazy i grafiki eksponowane były w Paryżu, Hamburgu, Kopenhadze, Berlinie, Londynie, Wenecji, Bolonii, Budapeszcie, Moskwie, Johannesburgu. No i oczywiście, w bardzo wielu miastach Polski.

Z jego osobą wiązały się początki i później — niezwykle intensywny rozwój — ruchu plastycznego nauczycieli. Aktywnie uczestniczył w organizowaniu w 1951 roku pierwszej centralnej wystawy pedagogów. Jest też jednym

z współtwórców programu pierwszego kursu wakacyjnego w Nałęczowie w 1956 roku.

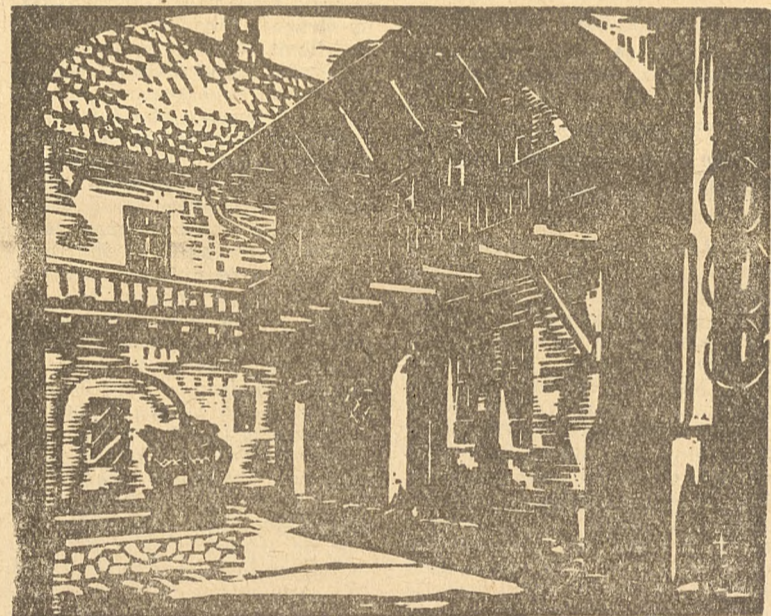
Od ponad 20 lat jest współorganizatorem centralnych wystaw nauczycieli-plastyków, projektantem katalogów, autorem plakatów, komisarzem wystaw. Uczestniczy w pracach komisji oceniających obrazy nauczycieli-plastyków. Jest stałym społecznym współpracownikiem Zespołu Pracy Społeczno-Oświatowej ZG ZNP.

Jak na to wszystko znajduje czas — pozostaje jego tajemnicą. W każdym razie nie jest nigdy zmęczony, zawsze chętnie służy radą i pomocą, zawsze pogodny i uśmiechnięty.

Z okazji 40-lecia działalności artystycznej i 20-lecia pracy społecznej kolegi **Tomeckiego** w Związku Nauczycielstwa Polskiego — ZG ZNP oraz Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych zorganizowały, w galerii TPSP w Warszawie, wystawę Jego prac.

Serdecznie gratulujemy koledze **Tomeckiemu** pięknej wystawy i podwójnego jubileuszu. Życzymy mu jednocześnie dalszych lat tak twórczych i bogatych. Dalszych lat wypełnionych tak pięknie i pożytecznie.

H.W.



Bronisław Tomecki

„Stare Miasto” (linoryt)

Opowiadania Karola Piegzy

Najnowsza książka Karola Piegzy*) należy omówić na łamach „Literackiego Głosu Nauczycielskiego” nie tylko dlatego, że jest to pozycja nauczyciela.

Droga życiowa autora przypomina drogę wielu cieszyńskich, którzy wyrosli pod chłopską strzechą i tylko dzięki swemu uporowi i pracowitości zdobyli wykształcenie, ale nigdy nie wyobcowali się ze swego rodzinnego środowiska i swoją wiedzą zawsze służyli cieszyńskiemu ludowi.

Treści do swej twórczości Piegza szuka zawsze w najbliższym otoczeniu. Od dziesiątków lat zbiera podania i pieśni. Jest nieprze-

ciętym znawcą duchowej kultury cieszyńskiego ludu. Świadczą o tym jego prace literackie: — zbiór opowiadań „Hawirski bójki” (1952), „Cieszyńskie bojki” (1953), „Sekaci ludzie”, album „Beskidy”, a także ogłoszone ostatnio „Opowiadania beskidzkie”, przeprowadzone również w Polsce przez „Dom Książki”.

Na zbiorę ten składa się pięć nowel. Ich akcja rozgrywa się w jabłonkowskiej części Beskidów w początkach naszego wieku. Wrażliwy na krzywdę ludzką autor kreśli obrazy miejscowych stosunków międzyludzkich, skupiając uwagę na tragicznych lo-

sach biedoty wiejskiej: emigranta wracającego z Ameryki, dziecka zmuszonego iść na służbę do bogacza, ułomnej służącej, starego gospodarza na „wymowie” itd. Podejmuje tu motywy dobrze znane w literaturze polskiej, a jednak przez konkretyzację materiału faktograficznego, osadzenie go w miejscowym klimacie wsi beskidzkiej — opowiadania te nabierają cech dokumentu; robią duże wrażenie.

Piegza wystrzega się upiększania tkanki fabularnej elementami folklorystycznymi. Jest w jego utworze tylko surowy obraz ludzkich zmagania z nędzą, krzywdą,

niesprawiedliwością, chorobą itp. Ponieważ Piegza jest nieprzeciętnym znawcą psychiki górala beskidzkiego, zna jego oddech serca i woli — opowiadania tchną autentyzmem.

Najlepszym opowiadaniem zbioru jest bez wątpienia nagrodzona w 1954 r. nowela „Gajdosz z Kurajki”. Odzywa się tu motyw ukochania przez bohaterów życia takim, jakie ono dla nich jest. Stary gajdosz krótko przed śmiercią przeżywa raz jeszcze swe dziewięćdziesiąt lat borykania się z losem i momenty szczęścia, jakie dawało mu obcowanie z muzyką. Piękne opowiadanie, sięgające wzorów Tetmajera.

Wspomniany tu autentyzm podkreśla też gwara, którą pisarz posługuje się umiejętnie, głównie w

dialogach, akcentując też zaangażowany stosunek Piegzy do swych bohaterów. Pisarz żyje ich życiem. Lektura „Opowiadań beskidzkich” wzbogaca nie tylko wiedzę o przeszłości, co nie jest rzeczą bagatelną w przypadku młodego czytelnika, ale też dostarcza szczerych przeżyć.

W piśmiennictwie polskim w Czechosłowacji, w którym wielki jest udział nauczycieli, zarysowuje się kilka nurtów. Karol Piegza reprezentuje nurt prozy regionalnej. Autor usiłuje zachować pamięć o przeszłości jabłonkowskiego zakątka.

*) Opowiadania beskidzkie, Wydawnictwo „Profil”, Ostrawa 1971 r.

EDMUND ROSNER

Zamknięcie konkursu o „Bieszczadzki Laur”

Od szeregu lat krytycy literacy wtykali młodemu środowisku literackiemu Rzeszowszczyznę, iż w jego poczynaniach twórczych daje się zauważyć brak dobrej prozy, która by towarzyszyła dynamicznym przemianom miasta i regionu. Sądzić wolno, iż te dysproporcje wyraźnie zmalały, gdy zrzeszeni w Związku Literatów prozaicy dali o sobie znać dojrzałymi utworami. Do grona takich pisarzy jak Roman Turek, Jan Łysakowski, Stanisław Orzeł, Stanisław

Stefan Gębała, Stanisław R. Lipiński dołączył ostatnio utalentowany prozaik, Zbigniew Domino. Twórczość tych pisarzy wynika z autentycznych przeżyć, niekiedy sięga po tradycje chłopskiego pamiętnikarstwa i zawiera ważką tematykę społeczną, związaną z dramatycznymi przemianami, jakie dokonały się na ziemi rzeszowskiej.

Ambitny plan w tym zakresie podjął Klub Literacki przy ZO ZNP wspólnie z takimi instytucjami i organizacjami jak: KKMP przy ZW ZMW, Wydział Kultury Przydzium WRN i Prezydium MRN, Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna oraz redakcja „Widnokręgu” — ogła-

szając ogólnopolski konkurs na debiut prozatorski pod hasłem „Bieszczadzki Laur”. Okazało się, że ta cenna inicjatywa, która miała na celu przede wszystkim odkrycie utalentowanych prozaików i umożliwienie im debiutu, przyniosła w efekcie bogaty plon nie tylko ilościowy (92 prace), lecz i jakościowy.

Nierzadko w opiniach jury konkursu podkreślano odkrywczość tematyczną opowiadań, dojrzałość ideową, a także artystyczną.

Krakowsko-warszawsko-rzeszowskie jury (przewodniczący — **Władysław Bodnicki**) wyłoniło następujących laureatów:

I. **Kazimierz Iwossé** (Jarosław)

II. **Włodzimierz Kłaczyński** (Mielec), III. **Artur Bata** (Krosno); Szymon Cendrowski (Stalowa Wola); Janina Krawczyk (Rzeszów).

Poza nagrodami jury przyznało szereg wyróżnień, które przypadły też debiutantom spoza Rzeszowszczyzny (m.in. z Gdańska, Szczecina, Bytomia).

Uwienieczeniem konkursu było uroczyste rozdanie nagród w dniu 4 września w Solinie, w Klubie „Ruch”. Otwarcia uroczystości dokonał **Tadeusz Kubas**, przewodniczący Klubu ZNP. Redaktor naczelny „Profilu”, członek jury, doc. dr **Stanisław Frycie** poinformował zebranych o zakresie tematycznym, walorach ideowych i artystycznych nadesłanych na konkurs prac. Niektóre ich fragmenty czytali aktorzy Teatru im. Wandy Siemaszkowej. Też część im-

prezy zakończyła prelekcja **Jana Zycha**, który prezentując zebranym swoje przekłady ukazał piękno i moralną czystość poezji Ameryki Łacińskiej.

Uwienieczeniem imprezy była biesiada literacka przy rozpalonych ogniskach. Pięknie zabrzmiały w tej scenerii wiersze **Tadeusza Nowaka**, **Tadeusza Sliwiaka** i **Jana Zycha**.

Zakończeniem konkursu było więc nie tylko owocne w bogaty plon literacki, lecz stało się symbolicznym dowodem naszych związków z tą ziemią, z jej przeszłością, dniem dzisiejszym i przyszłością. Inicjatywa uświetnienia w słowie jej dramatu, jej wielkiej krasy i pracy, związanych z nią ludzi — budzi zrozumiałe uznanie.

JÓZEF NOWAKOWSKI

Mówi się o nich: zapaleńcy, niepoprawni optymiści, a czasem złośliwie nazywa się ich szaleńcami.

— Bo kto inny odważyłby się brać na siebie odpowiedzialność za majątek sięgający wartości blisko dwustu milionów złotych? Czy spotkała pani kiedykolwiek takiego człowieka, który z własnej, nieprzymuszonej woli poświęciłby cały swój wolny czas, całą energię, a przede wszystkim własny spokój dla ogółu. I żeby robił tę wielką pracę nie dla rozgłosu, tylko ot tak zwyczajnie, aby nam wszystkim żyło się lepiej?

Te pierwsze oceny o doktorze Janie Malinowskim, nauczycielu, dyrektorze Technikum dla Pracujących w Bydgoszczy słyszę na kilka godzin przedtem, zanim poznam go osobiście. Siedzimy w październikowe popołudnie w zacisznym zakątku — Klubie Domu Nauczyciela, który to dom jest również dziełem owych zapaleńców i entuzjastów — kilku nauczycieli skupionych w Zarządzie Spółdzielni Mieszkaniowej „Znicz”. Dr J. Malinowski pełni funkcję prezesa spółdzielni. Jest także jej twórcą. Mówi się tu o nim: społecznik z prawdziwego zdarzenia, najlepszy przykład związkowego działacza.

Szukam więc adresu biura Nauczycielskiej Spółdzielni Mieszkaniowej „Znicz”, o której wiem już tyle, że działa jedenasty rok i że majątek jej wynosi blisko 200 milionów złotych. Okazuje się jednak, że poszukiwania są zbyt ciężkie. Zarząd Spółdzielni „Znicz” nie ma i nigdy nie miał własnego lokalu. Cała dokumentacja mieści się w szkole, u dyrektora Malinowskiego...

Prezes Zarządu Oddziału Miejskiego w Bydgoszczy, kol. Tadeusz Suberlak objaśniając mi to, dodaje: — U nas pracujemy na innych zasadach...

A oto zasady. Cała bogata przecież działalność członków Zarządu Spółdzielni „Znicz”, rady spółdzielczej i rad osiedlowych — ma charakter wyłącznie społeczny. Nikt tu nie bierze nawet symbolicznych wynagrodzeń za posiedzenia. Społecznie pełni też od lat jedenastu zaszczytną, acz odpowiedzialną funkcję prezesa kol. Malinowski. Rzecz to sama w sobie bez precedensu. „Znicz” prowadzi przecież energiczną działalność inwestycyjną, ma na swym koncie kilka mini-osiedli, w których zamieszkało — jak dotychczas — ponad 350 rodzin nauczycielskich. W budowie znajduje się 7 wieżowców dla 528 rodzin. Zarząd odpowiada też za eksploatację domów.

Wszystko to prowadzone jest przez szczupły przecież kolektyw w czasie wolnym od normalnych obowiązków zawodowych, od pracy w szkole! Nie tworzone etatów, biura, funduszu plac... przepraszam, „Znicz” ma jeden etat — księgowego, który czuwa nad wzorowym gospodarowaniem posiadanego majątku.

Aż trudno uwierzyć, że ta wielka machina działa na zasadach li tylko społecznego zaangażowania i że przy tym działa dobrze... Wykazały to kolejne kontrole władz zwierzchnich oraz NIK.

Narodził się Nauczycielskiej Spółdzielni Mieszkaniowej „Znicz” także były trochę nietypowe. Ot, siedzieli sobie kiedyś przy związkowej kawce i gawędzili o wszystkim. Raz po raz padało w tej rozmowie słowo „własne mieszkanie”. Do bydgoskich szkół przychodziło rokrocznie wielu młodych nauczycieli; zakładali rodziny, mieli dzieci, chcieli zdobyć własny kąt. A na mieszkanie spółdzielcze w Bydgoszczy czekało się po 5, 7 lat. I wtedy właśnie, ktoś rzucił śmiała myśl: a może założymy własną spółdzielnię mieszkaniową? Wkrótce potem została urzędowo zarejestrowana. Miejskowa prasa napisała o tym: „W Oddziale ZNP zrodził się pomysł zorganizowania spółdzielni mieszkaniowej”.

Jak przystało na działalność związkową wybrany zarząd spółdzielni podjął się tych trudnych obowiązków społecznie. Kierowanie spółdzielnią powierzono osobie najbardziej zaufanej, energicznej, ambitnej — kol. Malinowskiemu. Patronował przedsięwzięciu Związek. Nadano nowej placówce nazwę „Znicz”, utrwalono tę nazwę w reklamie neonowej na pierwszym wybudowanym bloku, przy ulicy Libelta.

— Czy wierzyliśmy wówczas w powodzenie sprawy? — zastanawia się dr Malinowski — Chyba tak... Zresztą musieliśmy wierzyć, aby cokolwiek zrobić. Nie byłam przecież sam Działaliśmy przy Związku, znalazło się kilka osób ofiarnych, oddanych sprawie. Kol. Jan Famyński, Zofia Pietrzy-



Fragment osiedla przy ul. Buczka. Tutaj znajduje się Dom Nauczyciela

MARIA RYBARCZYK

PREZENT ZA 200 MILIONÓW



Zarząd Nauczycielskiej Spółdzielni Mieszkaniowej „Znicz” podczas roboczego posiedzenia. W środku dr Jan Malinowski

Foto: K. Pisarczyk

kówna, Wiesława Dymelowa — obie nauczycielki. I piąty członek naszego zarządu, kol. K. Galecki, odpowiedzialny za eksploatację...

A mnie wciąż trapi jedno: czy ta ogromna działalność społeczna w spółdzielni nie pochłania zbyt dużo czasu, czy nie jest to obciążenie przekraczające możliwości nauczycieli, czy nie jest dla nich wyrzeczeniem?

Sam prezes, kol. Malinowski, poświęca spółdzielni 2—3 godziny dziennie, ale różnie z tym bywa. Są okresy bardziej pracowite, są dni zupełnie wolne od obowiązków w spółdzielni. Nikt jednak nie narzeka.

— Dlaczego? — To proste — mówi dr Malinowski. — Ta działalność nie męczy przede wszystkim dlatego, że widzimy efekty

naszej pracy, że są one namacalne, że dzięki naszemu wysiłkowi rosną domy jak grzyby po deszczu. Widzimy realne korzyści: prawie 900 nauczycieli i wychowawców, którzy gnieździł się po cudzych kątach, słono zresztą opłacanych, ładnie i wygodnie mieszka. Zawsze cieszy człowieka to, że jego wysiłek nie idzie na marne... A zresztą... sama pani zobaczy. Chodźmy na budowę, obejrzymy domy już zamieszkałe...

Inżynier K. Król, energiczny działacz jednej z licznych rad osiedlowych przy ulicy Libelta, służy własnym autem. Tu, na Libelta, oddano do użytku pierwsze bloki w 1962 roku dla 114 rodzin. Zadbano również o usługi, obok powstał pawilon handlowy, gdzie urządzono sklep spożywczy.

Był to sukces podwójny: pierwsi nauczyciele zyskali piękne mieszkania; ale tymi budowlami udowodniono także, że „Zniczowi” można ufać. Dotychczas różnie z tym było, wielu nauczycieli nie dowierzało, że zamiar Związku się uda...

Wkrótce potem oddano dom przy ulicy Traugutta dla 40 rodzin, następnie cały kompleks bloków przy ulicy M. Buczka: trzy wieżowce po 66 mieszkań każdy, dwa sklepy oraz Dom Nauczyciela, w którym znalazły pomieszczenie biura Zarządu Oddziału i Okręgu, biblioteka, sala konferencyjna, wreszcie Klub Filmowców z dużą salą projekcyjną. Tym mogła Spółdzielnia „Znicz” pochwalić się na 10-lecie swego istnienia.

A w tym roku rozpoczęto budowę 7 wieżowców przy ulicy Szerokiej, dla 528 rodzin nauczycielskich. Prace są w pełnym toku, budowniczości zobowiązali się oddać choćby jeden gmach w przeddzień nauczycielskiego święta. Uzupełnieniem osiedla — jak wynika z planów — będą pawilony, gdzie oprócz sklepów znajdzie pomieszczenie spółdzielni „Oświata”, prowadząca różnego rodzaju kursy.

„Znicz” słynie także z wzorowego gospodarowania posiadanym majątkiem. Świadczą o tym dyplomy i nagrody za czystość, za ukwiecanie balkonów. Miejskowa prasa zachwycała się: „Nie ma w Bydgoszczy wiele bloków mieszkaniowych tak pięknie udekorowanych, jak ten, przy ul. Libelta”. Centralny Związek SBM — Rada Oddziałowa w Bydgoszczy nadała „Zniczowi” w 1966 roku dyplom uznania za „uzyskanie I miejsca we współzawodnictwie o tytuł przodującej spółdzielni w zakresie gospodarki mieszkaniowej”. W tymże roku dyplom uznania otrzymał „Znicz” od Okręgowego Komitetu FJN nr 4 „za zajęcie pierwszego miejsca we współzawodnictwie czynów społecznych”. „Znicz” wygrał również konkurs pod nazwą „Bydgoszcz w kwiatach”, za co otrzymał wyróżnienie od Związku Towarzystwa Miłośników miasta. A „Gazeta Pomorska” napisała: „Mister Bydgoszczy! Do tego miana z powodzeniem pretendować mógłby blok mieszkalny przy ul. Libelta...”

Prace na osiedlu przy ulicy Szerokiej skończą się w 1973 roku. Dalsze inwestycje zostały wstrzymane na skutek nagłej interwencji zwierzchnika — Bydgoskiego Oddziału Centralnego Związku SBM. Podobno chce się włączyć „Znicz” do większej spółdzielni. Dla Nauczycielskiej Spółdzielni Mieszkaniowej jest to decyzja zbyt bolesna i krzywdząca. „Znicz” zrobił wiele dla nauczycieli i ma wszelkie warunki ku temu, aby w dalszym ciągu dobrze służyć bydgoskim pedagogom. Może warto by to rozważyć?

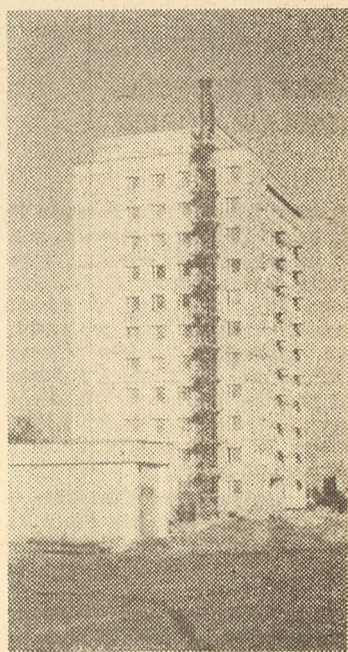
Nauczycielska Spółdzielnia Mieszkaniowa „Znicz” stanowi rzadki i piękny przykład dobrej roboty Związku i jego aktywów, wzór godny naśladowania, symbol pełnej bezinteresowności gromadki społeczników poświęcających swój czas, energię, umiejętności — innym ludziom.

Pożytek społeczny tej akcji ogromny: około 30 procent bydgoskich pedagogów zyskało w ciągu kilku zaledwie lat wygodne

warunki mieszkaniowe; potrzeby młodych nauczycieli zaspokojeń w 70 procentach.

Dzięki ofiarności dra Malinowskiego i jego kolegów — nauczyciele czekali na mieszkania nie 7, lecz 3 lata; mieszkańcy tych domów nie byli także obciążeni — jak to jest w innych spółdzielniach — kosztami związanymi z opłacaniem administracji spółdzielczej, a koszty te przy najskromniejszych przeliczeniach, zamykałyby się w milionach złotych. Do „Znicza” mógł w zasadzie przystąpić każdy, bo Zarząd Oddziału służył pożyczką na pierwszy wkład. Dla młodych była to jedyna szansa zdobycia własnego kąta...

Myszę, że wybudowane przez Spółdzielnię „Znicz” obiekty, wieloletnia praca ludzi, którzy tą spółdzielnią kierowali, jest największym prezentem złożonym bydgoskim pedagogom przez organizację związkową.



Zdjęcie z ostatniej chwili, z placu budowy przy ul. Szerokiej...

Za tymi osiągnięciami kryją się ludzie, skromni, nie dbający o reklamę. Przykładem tej skromności jest przede wszystkim dr J. Malinowski. Działalność spółdzielni to zaledwie skromny fragment tego, co robi. Bo kol. Malinowski przede wszystkim jest czynnym nauczycielem, dyrektorem Technikum Mechaniczno-Elektrycznego dla pracujących (głównie robotników). Kieruje szkołą, jak i zarządem spółdzielni od 1960 roku, a pracę w tym technikum zaczął tuż po wojnie. Wykłada też w WSN. Z wykształcenia historyk literatury — wiele czasu poświęca pracy naukowej. Dużo pisze, współpracuje na co dzień z Bydgoskim Towarzystwem Naukowym.

Na koncie wydawniczym tego Towarzystwa widzę 6 poważniejszych tytułów dra Malinowskiego, że wspomnę o takich, jak „Zarys rozwoju powieści historycznej w Polsce do 1939 r.”, „Krytyka literacka w Bydgoszczy 1920—70”, w druku znajduje się praca pt. „Starożytność i średniowiecze w powieści historycznej dwudziestolecia międzywojennego”. Działa też czynnie w Związku, jest członkiem prezydium oddziału.

Jak znajduje czas na tak rozległą działalność, skąd czerpie siłę i energię do pracy zawodowej, społecznej, naukowej, jak godzi te trudne obowiązki?

Odpowiedział spokojnie i rzeczowo, jak zwykle: — Praca w szkole to powołanie; działalność naukowa to moja pasja życiowa, która przynosi ulgę, wytchnienie. Nie lubię beczynnego odpoczynku, wolę siedzieć w bibliotece i czytać... Działalność w spółdzielni to hobby, to kontakt z życiem, ludźmi, ze środowiskiem; to jakby kontakt moją książkową z praktyką. Bardzo to mi się przydaje...



Pierwsze „dziecko” Spółdzielni „Znicz”, budynek przy ul. Libelta, oddany do użytku w 1962 roku Foto: P. Wiszniewski



Kol. Maria Mucha — kierowniczką Szkoły Podstawowej we wsi Zapalów, powiat Jarosław, otrzymuje w Dniu Nauczyciela mieszkanie w nowo wzniesionym domu dwurodzinnym. Obiekt ten nie rozwiązuje jednak problemu mieszkań dla pozostałych kolegów. Dlatego po wybudowaniu nowej szkoły stary budynek będzie adaptowany na mieszkania.

BATALIA O SZKLANE DOMY

TEKST I ZDJĘCIA:
CZESŁAW GÓRSKI

Nim udałem się do Zarządu Okręgu ZNP w Rzeszowie, znane mi już były sukcesy w zakresie budownictwa mieszkaniowego dla nauczycieli w niektórych powiatach tego województwa. Sekretarz Zarządu Okręgu ZNP — kol. Kazimierz Szymański proponuje odwiedzenie dwóch powiatów: jarosławskiego i leżajskiego. W rajdzie tym towarzyszy nam do końca.

W powiecie jarosławskim — jak informuje nas kol. Piotr Helon, pracownik inwestycji Wydziału Oświaty Prezydium PRN — wybudowano w ostatnich dwóch latach 11 domów dwurodzinnych i większych, o wysokim standardzie użytkowym (z łazienkami, wodą bieżącą oraz podłogami z klepek i parkietu). Tam, gdzie pozwalają na to miejscowe warunki, instaluje się także urządzenia gazownicze.

W budowie znajdują się dalszych 15 domów dwurodzinnych wznoszonych z funduszy SFBSiI. Koszt jednego domu wynosi przeciętnie 450 tys. zł. Dziewięć z nich zostanie przekazanych nauczycielom w Dniu Ich Święta, a pozostałe oddane będą do użytku pod koniec bieżącego roku. Każdy dom jest podpiwniczony, ogrodzony siatką, przy każdym działka od 10 do 30 arów.

Niezależnie od wspomnianych 15 domów, na ukończeniu są dwa domy dla 13 rodzin w Sieniawie i dla 6 rodzin w Pelkinie. Koszt każdego z nich wynosi 1 300 tysięcy złotych. Domy dwurodzinne i większe buduje się wyłącznie w tych miejscowościach, gdzie nauczyciel nie ma żadnych szans otrzymania mieszkania.

Po zrealizowaniu wspomnianej już budowy — w powiecie jarosławskim trzeba będzie wybudować jeszcze 32 domy 2—4 rodzinne. W realizacji tego trudnego programu budownictwa pomaga niestrudzony entuzjasta, Jan Kalamarz — wiceprzewodniczący Prezydium PRN w Jarosławiu, odznaczony Złotą Odznaką ZNP.

Do zaspokojenia wszystkich potrzeb mieszkaniowych nauczycieli jest jeszcze daleko. Niemniej rezultaty, jakie osiągnięto, są już

teraz widoczne; powstają stopniowo warunki dla stabilizacji kadry nauczycielskiej. Na pewno wszystkim to się opłaci, szczególnie władzom oświatowym. Widzą w tym swój interes również niektórzy przewodniczący GRN.

Dla przykładu pozwolę sobie przedstawić czytelnikom kilku wzorowych inwestorów, chociażby takich, jak Waldemar Szydłowski — przewodniczący GRN w Bobrowce. Wybudował on 3 domy dwurodzinne w swojej gromadzie: w Bobrowce, Makowisku i Korzenicy. Jako gospodarz i inwestor wykazał się dużą inicjatywą i gospodarnością. Dbał, aby społeczne pieniądze zostały wykorzystane we właściwy sposób.

Podobnie działa Jan Skrzypek — przewodniczący GRN w Wiązownicy. Wybudował on dwa domy w swojej gromadzie.

Wart jest także odnotowania przykład Jana Dudka — przewodniczącego Prezydium MRN w Sieniawie, który sobie tylko wiadomym sposobem wybudował dwa Domy Nauczyciela dla 13 rodzin nauczycielskich i tym samym zlikwidował problem mieszkaniowy pedagogów w Sieniawie. Obecnie zgromadził już 200 tysięcy sztuk cegły, resztę wygospodaruje z rozbiórki i w przyszłym roku zamierza budować internat dla Liceum Ogólnokształcącego. Cały materiał na budowę przygotowuje w ramach czynu społecznego. Sieniawa liczy 1300 mieszkańców i posiada duże tradycje, jeśli chodzi o pracę społeczną na rzecz miasta, o czym świadczy chociażby przykład jej elektryfikacji w 1962 roku.

Zegnamy Sieniawę oraz sympatycznego kolegę Piotra Helona — technika budowlanego, młodego entuzjastę budowy domów nauczycielskich w powiecie jarosławskim i udajemy się do powiatu leżajskiego.

Pierwszą miejscowością, którą odwiedzamy jest Wierzawica gdzie od dwóch lat buduje się dla 5 rodzin nauczycielskich dom za 1 114 tysięcy złotych. Przypadkowo zapytany rolnik odpowiada nam, że budowlani częściej zaglądną do kieliszka niż na bu-

downię. Dlatego praca idzie opieszale, widoczne jest marnotrawstwo materiałów, a nauczyciele czekają na mieszkania...

Odpowiedzialny za ten stan rzeczy jest oczywiście inwestor — przewodniczący GRN, który nie dość energicznie występuje w obronie mienia społecznego. Jest to, na szczęście, jeden niechlubny obrazek w tym powiecie. Inne są bardziej optymistyczne.

Oto nauczyciele w Dniu Ich Święta otrzymują cztery „piętrusy” pięciopiętrowe: w Giedlarowej, Brzozie Królewskiej, Starym Mieście i Grodzisku Górnym. Tak sam dom otrzymało już 5 rodzin w Bystrem, a 4 rodziny w Majdanie Lętowskim dostaną wkrótce nowe mieszkania. Domy te całkowicie zaspokoją problem mieszkań dla nauczycieli w tych miejscowościach.

W powiecie leżajskim buduje się tzw. piętrusy wielorodzinne, gdyż tylko takie domy rozwiążą najpilniejsze potrzeby. I tak w samym Leżajsku, Lętowni i Piskorowicach buduje się pięciopiętrowe domy. Nie zaspokoją one jednak bieżących potrzeb.

W latach 1972—73 Wola Zarczycka otrzyma drugi dom dla 5 rodzin. Tak sam budynek wzniesiony zostanie w Wólce Niedźwieckiej. Potrzeby mieszkaniowe nadal odczuwa się w Sarzynie i w Grodzisku Dolnym, chociaż wybudowano tam już wielorodzinne domy.

Podobnie jak w powiecie jarosławskim, tak i w leżajskim nie brak ludzi oddanych sprawom oświaty. Do nich należą: Jan Wilk — przewodniczący GRN w Lętowni oraz Józef Kula — przewodniczący GRN w Giedlarowej. Obydwaj potrafili zachęcić miejscowych rolników do czynu społecznego. Bo trzeba to podkreślić, że większość domów w tym powiecie buduje się przy wydatnej pomocy miejscowego społeczeństwa. Ponad 50 proc. wartości tych budowli to czyn społeczny miejscowych rolników. Warto dodać, że wszystkie domy budowane w tym powiecie posiadają wysoki standard użytkowy (centralne ogrzewanie).

Przewodniczący GRN w Giedlarowej — Józef Kula może służyć za przykład dobrego gospodarza. Wybudował on na terenie swojej gromady 3 szkoły, dom kultury, budynek GRN, remizę strażacką. Stworzył dobrą atmosferę dla budownictwa indywidualnego. W Giedlarowej powstało 380 budynków murowanych, a wśród nich 5 domków jednorodzinnych oraz dwa trzyrodzinne nauczycielskie.

Budowa Domu Nauczyciela w Giedlarowej (koszt 1 200 tysięcy złotych) zaoszczędzi GRN około 30 tysięcy złotych rocznie, które trzeba było wpłacić rolnikom za czynsze. Teraz będzie można wykorzystywać te pieniądze na inne cele.

W skali powiatu płaci się jeszcze 450 tysięcy za mieszkania wynajmowane dla nauczycieli, zaś w całym województwie gromadziły rady narodowe na czynsze wydają rocznie ponad 8,5 mln złotych.

Nasz rekonesans ograniczył się do dwóch najbardziej przełomowych powiatów jarosławskiego i leżajskiego. Jednak z podobną troską o sprawy mieszkaniowe nauczycieli można się spotkać w innych powiatach tego regionu: w rzeszowskim, brzozowskim, jasielskim, krośnieńskim, mieleckim i niżańskim. Godna szczególnego podkreślenia jest postawa przewodniczącego MRN w Brzozowie, gdzie ojcowie miasta przekazali nauczycielom sporą liczbę mieszkań kwaterunkowych. Gorzej jest jednak w powiatach: Kolbuszowa i Ustrzyki Dolne, gdzie władze powiatowe zrobiły o wiele mniej dla poprawy warunków mieszkaniowych nauczycieli.

Obecnie w skali wojewódzkiej potrzeby nauczycieli wyrażają się liczbą ponad 3 tysięcy mieszkań. Chociaż więc robi się bardzo wiele, to jednak władze oświatowe nie są w stanie w bieżącej pięcioletniej perspektywie rozwiązać problemu mieszkaniowego nauczycieli pracujących na wsi. Aktualnie ponad 900 nauczycieli w województwie dojeżdża do pracy.

Do tej pory w całym woje-

wództwie wybudowano 73 Domy Nauczyciela, dzięki czemu uzyskano 433 mieszkania (1264 izby). Natomiast sami nauczyciele wnieśli blisko 1000 domków jednorodzinnych. Chętni są nadal. Nie starcza jednak kredytów. Stąd wiele podań czeka na załatwienie, gdyż z tej samej puli korzystają również rolnicy.

Zarząd Okręgu ZNP przyznał 5,5 mln złotych na remonty i wykończenie własnych domów oraz uzupełnienie wkładów do spółdzielni mieszkaniowej. Sytuacja bytowa nauczycieli była niejednokrotnie analizowana przez Egzekutywę KW PZPR. Sekretariat i Wydział Propagandy i Oświaty. Liczy się, że 5-letnie plany poprawy warunków bytowych nauczycieli, opracowane w myśl wytycznych na VI Zjazd przez powiatowe rady narodowe, będą realizowane konsekwentnie, co wpłynie na poprawę sytuacji.

Oddzielnym problemem są mieszkania nauczycieli w miastach. Najtrudniejsza jest sytuacja w Przemyślu, gdzie, aby uzyskać mieszkanie w spółdzielni, trzeba czekać do 20 lat (w Rzeszowie 8 lat).

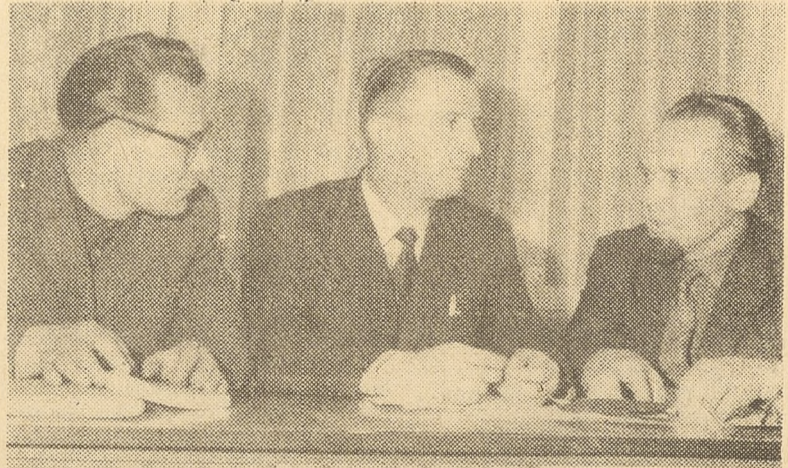
Coraz bardziej napawa niepokojem fakt, że środki SFBSiI zmniejszają się gwałtownie na skutek innego ich podziału i zaniechania zbiorów przez niektóre zakłady przemysłowe.

Współpraca Zarządu Okręgu ZNP z Wojewódzkim Komitetem SFBSiI jest bardzo ścisła. Związek i kuratorium przedstawia potrzeby, a SFBSiI zapewnia środki.

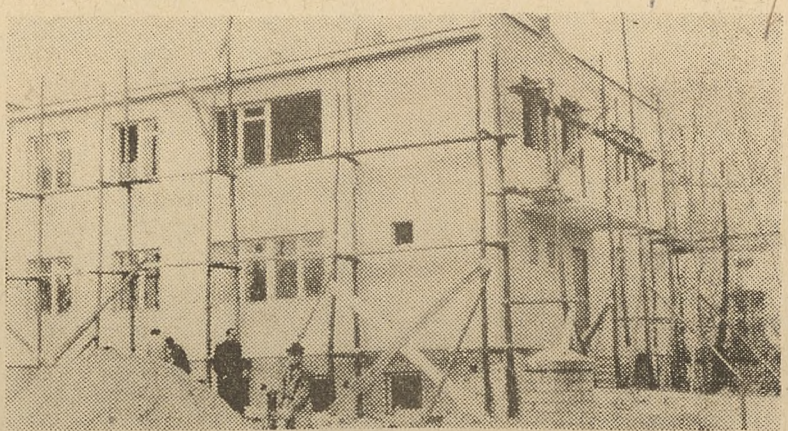
Przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu SFBSiI — Mieczysław Kaczor, wieloletni działacz partyjny i państwowy, poseł na Sejm jest całym sercem oddany sprawom oświaty i szkolnictwa, a w szczególności sprawom bytowym nauczycieli. Toteż przez Zarząd Okręgu ZNP — Józef Kolbusz, który jest także wiceprzewodniczącym Komitetu SFBSiI twierdzi, że współpraca pomiędzy Związkiem a SFBSiI układa się znakomicie. A dzięki tej współpracy owoce zbiera nauczyciel.



Takich domów dwurodzinnych w powiecie jarosławskim wybudowano 11. W budowie jest dalszych 15. Aby jednak całkowicie zaspokoić potrzeby mieszkaniowe w tym powiecie, należy wybudować co najmniej 32 domy dwu- i czteropiętrowe.



W Giedlarowej — siedzibie GRN — spotykamy w czasie narady trzech działaczy oświatowych. Od lewej: Józef Krauz — kierownik szkoły i radny GRN; Józef Kula — przewodniczący GRN; Edward Dziubek — kierownik Wydziału Oświaty Prezydium PRN w Leżajsku.



W powiecie leżajskim panuje moda na pięciopiętrowe „piętrusy”. Takich obiektów buduje się dużo przy wydatnej pomocy społeczeństwa, którego wkład wynosi często ponad 50 proc. wartości budynku. Resztę pokrywa się z funduszy SFBSiI. Na zdjęciu: Dom Nauczyciela w Lętowni, powiat Leżajski.



Koleżankę Katarzynę Pele — nauczycielkę Szkoły Podstawowej w Woli Zarczyckiej zastajemy podczas przygotowywania posiłku dla rodziny. Mieszka ona w pięknym pięciopiętrowym domu wraz z mężem, który jest zastępcą kierownika szkoły.



W tym samym domu, na pierwszym piętrze, mieszka młode małżeństwo nauczycielskie: Irena i Bolesław Lachowie. Kol. Lach jest prezesem ogniska ZNP i cieszy się bardzo, że Wola Zarczycka wkrótce otrzyma drugi Dom Nauczyciela.

Nauki pedagogiczne poddawane były w ostatnim czasie krytyce, w której podnoszono przede wszystkim nadmierne oderwanie się od praktyki szkolnej, a także — co jest w dużej mierze pochodną od tak postawionego zarzutu — rozbudowane przyczynkarstwo, nie składające się w syntezę.

Ostatnie miesiące świadczyły o wyjściu z tego impasu. Mam tutaj na myśli wiele ważkich pozycji wydawniczych, które jak z rogu obfitości posypały się na rynek księgarski. Nie starając się wyczerpać wszystkich godnych odnotowania tytułów, wskażę na: „Metody i przykłady programowania dydaktycznego”, pod red. Cz. Kupisiewicza (Warszawa 1970), H. Muszyńskiego: „Wstęp do metodologii pedagogiki” (Warszawa 1971), T. Nowackiego: „Podstawy dydaktyki zawodowej” (Warszawa 1971). Wszystkie te ważne pozycje opublikowało Państwowe Wydawnictwo Naukowe, które zapowiada w najbliższym czasie także monografię W. Okonia: „Elementy dydaktyki szkoły wyższej”.

Asumpt do tych rozważań dała mi książka Zofii Kietlińskiej „Zarys pedagogiki studiów technicznych”^{*)}. Autorka — profesor Politechniki Warszawskiej i dyrektor Międzyuczelnianego Zakładu Badań nad Szkolnictwem Wyższym — od ponad dwudziestu lat aktywnie uczestniczy w tworzeniu nowej dyscypliny naukowej, jaką stała się pedagogika szkoły wyższej.

W 2 (1968) zeszytach kwartalnika „Dydaktyka Szkoły Wyższej” miałem sposobność recenzować dwa tomy studiów: „Wybrane zagadnienia dydaktyki szkoły wyższej”, pod red. Z. Kietlińskiej (Warszawa 1967. Wyd. Politechniki Warszawskiej). Wysoko oceniając ten zbiór, wyraziłem na zakończenie opinie, że jest on „propozycja, która poprzez zalety i wady, przybliżyła czas powstania podręcznika. Trzeba więc wyrazić nadzieję, że kolejne wydanie będzie doskonalsze i nie ograniczy się wyłącznie do potrzeb Politechniki Warszawskiej”.

Z satysfakcją więc muszę stwierdzić, iż to życzenie wypowiedziane przed trzema laty spełniło się w całej rozciągłości. Z tym większą przyjemnością chciałbym nowej książce profesor Zofii Kietlińskiej kilka uwag poświęcić.

Praca składa się z osiemnastu rozdziałów, które autorka kolejno poświęca: 1) celom i zadaniom dydaktyczno-wychowawczym współczesnej szkoły wyższej, 2) wyższym studiom techni-

cznym, 3) elementom składowym procesu dydaktyczno-wychowawczego, 4) planom i programom wyższych studiów technicznych, 5) podstawom dydaktyki studiów wyższych, 6) wykładowi, 7) ćwiczeniom w szkole wyższej, 8) kontroli wiadomości i metodyce oceny postępów, 9) praktykom uczelnianym i produkcyjnym, 10) pracy dyplomowej, 11) organizacji procesu dydaktycznego, 12) młodzieży studenckiej, 13) wychowawczym funkcjom uczelni, 14) kadry nauczającej, 15) pedago-

gicznym, 16) systemowi doboru kandydatów na studia, 17) niektórym przyczynom niedomagań procesu dydaktyczno-wychowawczego (refleksje na tle badań) oraz 18) literaturze przedmiotu.

Franciszek Januszkiewicz

PEDAGOGIKA DLA INŻYNIERÓW

Pierwsza refleksja, jaką budzi ta książka, jest związana z jej objętością. Na 10,5 arkuszach wydawniczych zmieściła autorka to, co zwykle się u nas pisywało na podwójnej ilości papieru. Łączy się to niewątpliwie z adresem omawianej książki, którym jest przede wszystkim młody inżynier rozpoczynający swoją karierę zawodową jako nauczyciel akademicki. Środowisko techników nie jest skłonne do wielosłownia, a autorka wywodząca się z tego środowiska, aktywnie w nim działająca i dla niego pisząca swoją książkę, ten fakt musiała brać pod uwagę.

Warto też dodać, iż Z. Kietlińska miała do wykonania zadanie nader trudne, podejmując się opracowania usystematyzowanego zarysu pedagogiki uczelni technicznej, mimo iż — jak sama pisze we wstępie — „w polskim piśmiennictwie pedagogicznym

ke, tym większą pasję dostrzegamy pod słowami, które znaczą więcej, niż znaczą przeciętnie.

W rozdziałach poświęconych procesowi nauczania-uczenia się kładzie Z. Kietlińska nacisk na metody aktywizujące studenta, eksponując nauczanie problemowe. Duże znaczenie przypisuje także wzorowej organizacji procesu dydaktycznego, która — jak stwierdza autorka — „jest jednym z najistotniejszych elementów wyzwalania zaangażowanej i we właściwy sposób ukierunkowanej samodzielności i aktywności studenta. O wszystkich tych, którzy głoszą odmienne poglądy, można powiedzieć tylko, że dorabiają teorie dla zakamuflowanej bądź własnej nieudolności, bądź niechęci do podejmowania trudnego wysiłku, jakim jest prawdziwie dobra organizacja własnego warsztatu pracy”.

W rozdziałach poświęconych wychowywaniu w szkole wyższej autorka docenia poznawanie środowiska studenckiego, stwierdzając — i słusznie — że tylko dobra znajomość studentów, wyniesiona nie tylko z formalnych kontaktów z nimi, ale zdobywana przy każdej sposobności, jest ważkim warunkiem powodzenia procesu dydaktyczno-wychowawczego. Dużo miejsca poświęca przy sposobności tych rozważań róż-

nym instytucjonalnym formom wychowawczym: radom pedagogicznym, radom do spraw młodzieży, a szczególnie — opiekunom lat i grup studenckich. Ci ostatni cieszą się szczególną sympatią autorki, która nieraz wskazywała w swoich publikacjach na znaczenie tej formy pracy, eksponując jej znaczenie w pracy ze studentami I roku.

W tej części książki wiele miejsca zajęły refleksje i sugestie Z. Kietlińskiej na temat pracowni-ków naukowo-dydaktycznych, ich

szkolnictwem wyższym, których w Polsce wykonano wcale niemało. Pokazanie w tej pracy niektórych wyników, dodałoby rozważeniom siły przekonującej. Zbyt mało miejsca, jak sądzą, poświęciła też Z. Kietlińska progresywnym kierunkom i tendencjom w pedagogice współczesnej, a szczególnie dydaktyce. Stąd — znów tylko dla przykładu — znaczenie nowoczesnych środków dydaktycznych nie zostało wystarczająco oświetlone.

Klasyfikacja tych środków ma odpowiednio mniejsze znaczenie niż wyrobienie w czytelniku przekonania o tym, że modernizacja materialnego środowiska dydaktycznego nowoczesnej uczelni nie jest wyizolowana i pozostaje w ścisłym związku z rewizją obecnych celów kształcenia, a na tym tle: form organizacyjnych, metod i środków. Są to sprawy nader istotne, szczególnie w świetle prac Komitetu Ekspertów nad opracowaniem raportu o stanie oświaty w PRL.

Nie te jednak uchybienia wazą na ocenie trudu prof. Z. Kietlińskiej, włożonego w napisanie „Zarysu pedagogiki studiów technicznych”. Bez względu na to, z którymi tezami autorki jesteśmy zgodni, a z którymi chcielibyśmy polemizować czy dyskutować, książkę czytamy z zainteresowaniem. Jest to bowiem — i walor to głównie tej monografii — książka głęboko zaangażowana, pisana przez doświadczonego nauczyciela dla młodszych kolegów.

^{*)} Zofia Kietlińska: „Zarys pedagogiki studiów technicznych”. PWN Warszawa 1971, str. 152 + 2 nb. Cena 21 zł. Wydawnictwo Międzyuczelnianego Zakładu Badań nad Szkolnictwem Wyższym (seria: Monografie i studia).

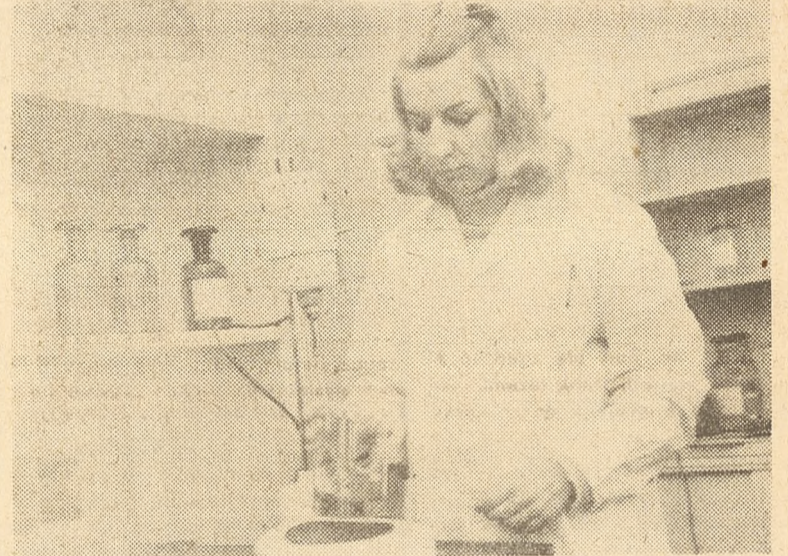


Foto: Cz. Górski

Są słowa, które tak bardzo wrosły w naszą codzienność, są tak często używane, iż właściwie przestajemy pod nie podkładać jakąś konkretną treść. Do takich słów należy już nowoczesność, modernizacja procesu nauczania, postęp pedagogiczny. Ogólnie wiemy — i w pełni się z tym zgadzamy — że szkoły powinny się modernizować, że należy szukać nowych rozwiązań; wiemy też, że niemal każda szkoła coś tam na rzecz tej nowoczesności robi (a jeśli nie robi, to tym gorzej), ale tak naprawdę — to zaczynamy tracić z oczu i pojedyncze eksperymenty i to gorsze całokształt prac zmierzających do przekształcenia tradycyjnego oblicza szkoły.

Dlatego warto od czasu do czasu uświadomić sobie, czego już dokonaliśmy, do czego i w jaki sposób dążymy, jak ta modernizacja kształtuje się na terenie całego kraju. A wydaje się, że jest nad czym pomyśleć, że wykonaliśmy kawał dobrej roboty, a co też nie jest bez znaczenia, że ów ruch nowatorski ujęty został w konkretne ramy organizacyjne.

To porządkowanie ruchu nowatorskiego zaczęło się od zarządzenia ministra oświaty i szkolnictwa wyższego z dnia 28 lutego 1970 roku, na motywy którego to zarządzenia powołana została w ministerstwie Komisja Postępu Pedagogicznego pod przewodnictwem wiceministra E. Zachajkiewicza. W skład komisji weszli naukowcy, przedstawiciele resortu i administracji szkolnej, Centralnego Ośrodka Metodycznego, Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz PZWS.

Do zadań komisji należy koordynacja działalności nowatorskiej w zakresie treści, metod, środków i organizacji pracy; inicjowanie twórczych poczynań; ocena wniosków w sprawie wdrażania osiągnięć naukowych

Z pomocą nowatorom

do praktyki szkolnej, a także przedkładanie kierownictwu resortu wniosków dotyczących zmian treści i organizacji nauczania i wychowania.

Te cztery kierunki pracy, to pozornie niewiele. A jednak treść, która się za nimi kryje, jest niezwykle szeroka. Bo przecież komisja to organ koordynujący dziesiątki poczynań podejmowanych w terenie; sumujący niezwykle wysiłek tysięcy nauczycieli.

Wystarczy powiedzieć, że w ciągu ostatniego pięciolecia powstało na terenie kraju 13 rad lub komisji postępu pedagogicznego, że z komisjami tymi systematycznie współpracuje bądź wchodzi w ich skład blisko 30 pracowników nauki; że podejmowane są prace dotyczące wszystkich niemal dziedzin działalności szkolnej od kształtowania ideowej postawy dzieci i młodzieży poczynając, a kończąc na problemach bardzo już szczegółowych, wynikających nawet ze specyfiki danego regionu.

W materiałach Komisji Postępu Pedagogicznego szczególne miejsce zajmuje dział poświęcony eksperymentom. Dopiero te suche liczby i krótkie charakterystyki pozwalają zorientować się, jak szeroki jest zasięg tej pracy. Otóż np. w 1970 roku na terenie kraju prowadzone były 293 prace eksperymentalne, z czego znakomita większość, bo 243, miały zapewnioną opiekę placówki naukowej. Eksperymenty dotyczyły pięciu podstawowych dziedzin. Najwięcej, bo aż 178 prac związanych było z unowocześnieniem dydaktyki, przy czym obejmowały one takie problemy, jak system łączenia teorii z praktyką, nauczanie problemowo-grupowe, wypróbowywanie nowych podręczników, próby unowocześnienia i intensyfikacji nauczania początkowego, prowadzenie wychowania estetycznego itp.

Następna duża grupa — to eksperymenty z zakresu programu prowadzone aż w 83 placówkach. Tutaj na plan pierwszy wybijają się zintegrowane badania nad programami klas niższych szkół podstawowych prowadzone przez Instytut Pedagogiki. Drugim kierunkiem prac są badania dotyczące programów liceów ogólnokształcących. Prowadzone są w pięciu okręgach (Kraków, Gdańsk, Łódź, Koszalin, Opole). Trzeba stwierdzić, że pewnym mankamentem w tej dziedzinie jest zbyt niska opieka naukowców nad tą grupą najtrudniejszych przeciw prac.

Skromniej nieco przedstawia się dziedzina eksperymentów wychowawczych, których przeprowadzenia podjęło się tylko 25 placówek. Na plan pierwszy wybija się tu eksperyment poznawczy, dotyczący całościowego systemu wychowawczego, opartego na koncepcji doc. H. Muszyńskiego. Dalej badania związane ze zróżnicowaną oceną z zachowania, eksperymenty prowadzone przez katedrę pedagogiki społecznej w Łodzi oraz dotyczące wychowania przedszkolnego.

Najmniejszym powodzeniem cieszą się eksperymenty typu organizacyjnego, których podjęło się tylko 7 placówek. W zasadzie prace z tego zakresu dotyczą nowych zasad finansowania

warsztatów szkolnych, a ściślej wpływu bodźców materialnych na efektywność nauczania, postawy młodzieży i nauczycieli. Ten nieobdziany problem badawczy podjęty został w zasadniczych szkołach zawodowych.

Wreszcie ostatni typ działalności — eksperyment kompleksowo-wdrożeniowy czyli inaczej mówiąc głośny eksperyment lubelski.

Tak przedstawia się sytuacja w świetle liczb i kierunków. A wnioski, jakie z pracy tej wyciągnęła Komisja Postępu Pedagogicznego? Poza szeregiem wniosków pozytywnych — których cytować trzeba nie ma potrzeby, bo każdy potrafi sobie odpowiedzieć, jakie korzyści płyną z tak szerokiego ruchu nowatorskiego — jest i kilka uwag wskazujących na mankamenty tej działalności.

Przede wszystkim nierównomierne rozłożenie w terenie — są regiony o dużej aktywności i regiony, gdzie nie ma klimatu dla eksperymentów. Nierównomiernie rozkładają się też proporcje: miasto-wieś. Ze zrozumiętych względów częściej eksperymenty podejmowane są w szkołach miejskich, w wyniku czego uczestniczy w nich głównie młodzież inteligentna. Szkodliwość dwójki tego typu — po pierwsze preferuje to w pewnym sensie te grupy młodzieży, która i tak ma korzystniejsze warunki nauki; po drugie — wykrzywia nieco wyniki badań, gdyż nie pozwala skontrolować, o ile nowa metoda pracy „nadaje się” do masowego wdrożenia w szkołach o różnych poziomach.

Tych kilka uwag krytycznych nie przekreśla jednak ogromu dokonanej pracy. Tym bardziej, że ruch nowatorski — to nie tylko eksperymenty. To także wystawy postępu pedagogicznego, to kluby nauczycieli-nowatorów, to nowe eksperymentalne podręczniki tak dla uczniów, jak i pedagogów.

Cały rok 1970 Komisja Postępu Pedagogicznego poświęciła na uzyskanie możliwie pełnego obrazu prac prowadzonych na terenie kraju; nie tylko z punktu widzenia ich statystycznego zewidencjonowania, ale i merytorycznej oceny. To z kolei pozwoliło na przygotowanie zasad normujących i kierunkujących tę działalność. Jednocześnie przygotowuje się bardzo już dogłębną ocenę kilku najważniejszych i najbardziej zaawansowanych prób.

Rok bieżący przyniósł dalsze prace. W tegorocznym programie znalazła się ocena postulatów wynikających z sesji naukowej Instytutu Pedagogiki, dotyczących nowoczesnego systemu dydaktycznego. Dalej ocena działalności szkół wiodących, opracowanie podstaw finansowania przez kuratoria ruchu postępu pedagogicznego. Doczekały się też realizacji postulaty kuratorów w odniesieniu do wymiany doświadczeń między poszczególnymi okręgami.

Trudno tu, rzecz jasna, szczegółowo omawiać bogaty plan działania komisji. Wydaje się jednak, że przynajmniej niektóre prace warto śledzić, pozwól one bowiem zorientować się, jakie rezultaty, jakie konkretne korzyści dla praktyki szkolnej przynosi ludzki, nauczycielski wysiłek.

K.R.

BELETRYSTYKA

Filip Bajon: **BIAŁE NIEDZWIĘDZIE NIE LUBIĄ SŁONECZNEJ POGODY**. „Czytelnik”, Warszawa 1971; s. 236, cena 14 zł. Debiut powieściowy — historia walki bohatera o prawo do młodzieńczego buntu.

Alina i Czesław Centkiewiczowie: **W ŁODACH EISFIORDU**. „Czytelnik”, Warszawa 1971; s. 294, cena 18 zł. Nowe opracowanie historii arcytycznej wyprawy ratowniczej na podstawie pamiętników i dzienników okrętowych.

Gustaw Flaubert: **PANI BOVARY**. Przekł. A. Micińska. PIW, Warszawa 1971; s. 388, cena 35 zł.

Józef Ignacy Kraszewski: **POD BŁACHĄ**. Powieść z końca XVIII wieku. LSW, Warszawa 1971; s. 33, cena 37 zł.

Stanisław Lem: **BEZSENNOSC**. WL, Kraków 1971; s. 314, cena 17 zł. Książka wydana w XX-lecie pracy twórczej autora.

Hans Scherfig: **ZAMEK FRYDENHOLM**. Przekł. H. Leonowicz. WP, Poznań 1971; s. 468, cena 42 zł. Autor należy do wybitnych pisarzy duńskich (ur. 1905). Jest to książka-dokument, przedstawiająca „pięć przelotnych lat” hitlerowskiej okupacji.

Jan Wyka: **SZARE I CZERWONE**. WL, Kraków, s. 190, cena 10 zł. Opowiadania autora powstały na tle własnych przeżyć i obserwacji czynnego uczestniczenia w antyfaszystowskiej rewolucji hiszpańskiej.

Marla Zientara-Malewska: **ZŁOTO WSZCZYŻNA**. WL, Łódź, 1971; s. 244, cena 23 zł.

Carl Zuckmayer: **I JA TAM BYLEM**. Przekł. J. Fruhling „Czytelnik”, Warszawa 1971; s. 428, cena 40 zł. Autor wybitny pisarz i dramaturg niemiecki, wykorzystywał w tej powieści niezwykle bogaty materiał, jakim jest jego własne życie.

ZOLNIERSKIE UNIWERSYTETY. MON, Warszawa 1971; s. 302, cena 16 zł. Jest to zbiór wspomnień byłych żołnierzy zasadniczej służby wojskowej, którzy opowiadają o tym, jak w szeregach wojska przystosowali się w dojrzałym ludzi.

POLITYCZNE, HISTORYCZNE

Władysław Kański: **CHIŃSKA REPUBLIKA ŁUDOWA**. Zarys rozwoju gospodarczego 1949—1969. KiW, Warszawa 1971; s. 274, cena 30 zł. W kontekście zagadnień ekonomicznych — zostały przedstawione problemy polityczne.

Aleksander Krawczuk: **WOJNA TROJAŃSKA**. Mit i historia. WP, Warszawa 1971, s. 296, liczne ilustracje, cena 25 zł.

Henryk Wandowski: **AXEL SPRINGER — „KROŁ” PRASY ZACHODNIONIEMIECKIEJ**. KiW, Warszawa 1971; s. 390, cena 24 zł.

KSIAZKI PAŃSTWOWEGO INSTYTUTU NAUKOWEGO

Ann M. Clarke i A.D.B. Clarke: **UPOŚLEDZENIE UMYSŁOWE**. NOWE POGŁADY. Warszawa 1969; s. 574, cena 70 zł.

H.J. Eysenck: **SENS I NONSENS W PSYCHOLOGII**. Warszawa 1971; s. 370, cena 32 zł.

PSYCHOLOGIA PRZEMYSŁOWA. Praca zbiorowa pod red. Jana Okonia. Warszawa 1971; s. 554, cena 55 zł.

Irena Wojnar: **ESTETYKA I WYCHOWANIE**. Warszawa 1970; s. 378, cena 68 zł.

L.S. Wygotki: **WYBRANE PRACE PSYCHOLOGICZNE**. Tłum. E. i J. Fleszner. Warszawa 1971; s. 450, cena 60 zł.

ZAGADNIENIA PSYCHOLOGII I RÓŻNIC INDYWIDUALNYCH. Prace psychologiczne radzieckich. Przekł. T. Klonowicz i J. Strelau. Warszawa 1971; s. 308, cena 36 zł.

KSIAZKI POMOCNICZE

Mieczysław Kobylański: **THE ENGLISH WAY**. I. Dialogi angielskie dla zaawansowanych. PZWS, Warszawa 1971; s. 62, cena 3 zł.

Ernest Rosiński: **VIEL SPAS**. PZWS, Warszawa 1971; s. 132, cena 7 zł.

Jan Rusiński, Hilda Andrews-Rusińska: **CAN I HELP YOU. SHOPPING IN ENGLISH**. PZWS, Warszawa 1971; s. 134, cena 7 zł.

Anna Zawadzka i Janina Smółka: **KSIAZKA NAUCZYCIELA DO PODRĘCZNIKÓW „WE LEARN ENGLISH” I „WE LEARN SOME BUSINESS ENGLISH, TOO”**. PZWS, Warszawa 1971; s. 174, cena 8 zł.

PRZEWODNIKI

Jan J. Krajniak, Marek M. Gieło: **SZLAKI WODNEJ ZIEMI LUBUSKIEJ**. WP, Poznań 1971; s. 170, cena 14 zł.

Zygmunt Wrześniowski: **KAJAKIEM PO WODACH POMORZA ZACHODNIEGO**. Część północna i wschodnia. Sport i Turystyka, Warszawa 1971; s. 374, cena 43 zł.

OGŁOSZENIA DROBNE

Wysokiej jakości sztandary i proporce poleca wykonanie mistrz Danuta Rynkowska, Poznań, ul. Piekary 19. J-119-9.

Sztandary, proporce — wykonuje Irena Szałowa, Poznań, Ratajczaka 26, tel. 55254 (członek spółdzielni). 107

Uwaga miłośnicy róż!

Krzewy róż do sadzenia jesienno, wielokwiatowe, pełne, najpiękniejsze kolory (nowości), o długim paku wolno rozwijającym, kwitnące do mrozów (oraz polianty-rabatowe) wysyła za zaliczeniem pocztowym w cenie 22 zł — Plantacja róż — Włoszczowa, ul. Jędrzejowska 56, woj. Kielce. Załączamy instrukcję pielęgnacji i rachunek nabywa. 98-0

MOGE uczyć matematyki i fizyki w szkole średniej. Konieczne mieszkanie. Mgr M. Bogutczak, Chojnow, K. Marksa 18. J-130.

14 — GŁOS NAUCZYCIELSKI

W ostatnim (11) numerze „Życia Partii” ukazał się artykuł kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR, tow. Romualda Jezierskiego poświęcony perspektywicznym zadaniom naszej oświaty, problemom, które w okresie najbliższych pięciu lat musimy rozwiązać, jeżeli chcemy sprostać wymaganiom współczesności, wymaganiom stawianym dziś przed każdym rozwiniętym krajem. „Bo, że kształt naszego dnia jutrzejszego w dużej mierze, jeśli nie całkowicie, zależy będzie od poziomu wiedzy społeczeństwa, a zatem od poziomu naszej oświaty nie ulega wątpliwości. Jaka więc powinna być nasza szkoła? Jakiego typu zmian należy w niej dokonać?”

„Postawmy pytanie — pisze R. Jezierski — czy nasze szkolnictwo stoi przed drobnymi korektami i doskonaleniem tylko, czy też postawione zostało w obliczu koniecznych głębokich zmian? (...) Jest rzeczą oczywistą, że stojmy w obliczu doskonalenia pracy każdej szkoły, zwłaszcza zaś tych, co nie mogą wykazać się oczekiwanymi społecznie rezultatami”. A więc dokonać należy przeobrażeń w zakresie doskonalenia metod, wyposażenia, kwalifikacji kadr itp. Ten jednak rodzaj przemian — jak słusznie pisze autor — dokonuje się zarówno w obrębie istniejącego systemu szkolnego, jak też musi dokonywać się permanentnie, w ramach każdego, nawet najlepszego systemu.

W chwili obecnej natomiast stojmy wobec konieczności znacznie poważniejszych przeobrażeń, wobec konieczności zmiany modelu oświaty, istniejącego obecnie ustroju szkolnego.

Czy mamy ku temu możliwości? Niewątpliwie tak, te wielką szansę daje nam dotychczasowy rozwój naszej oświaty, poważne sukcesy odniesione na tym polu. Nigdy dotychczas — pisze R. Jezierski — „młode pokolenie w historii naszego narodu nie było zarazem tak powszechnie i gruntownie wykształcone, a szkolnictwo nie dysponowało tak liczną, dobrze przygotowaną kadrą i bogatą bazą materialną. Taki burzliwy, choć nierównomierny rozwój naszego systemu szkolnego stwarza możliwość postawienia przed naszym szkolnictwem nowych jakościowo wyższych zadań”. Do zadań tych należy uruchomienie wszelkich zasobów zdolności, inteligencji i inicjatywy społecznej, przygotowanie kadr dla gospodarki i kultury narodowej, kształtowanie i rozwijanie osobowości młodzieży.

„Stojmy — konkluduje autor — u progu nowej epoki” wyznaczanej dwoma wymiarami, obszarem zmian powodowanych rewolucją naukowo-techniczną i głębią socjalistycznych przeobrażeń.”

Analizując zagadnienie rewolucji naukowo-technicznej, wynikające z niej powiązania między teorią naukową, oświatą i produkcją autor zwraca uwagę, że rewolucja ta nie dokonuje się samoczynnie, lecz jest wynikiem świadomej i konsekwentnej pracy we

wszystkich trzech wskazanych dziedzinach i że właśnie socjalizm jako ustrój, jako rodzaj społecznych warunków działania daje lepsze szanse dla dalekosiędnego procesu rewolucji naukowo-technicznej. „Socjalizm jako ideał i jako ruch społeczny wiodący ku temu ideałowi stwarzać może bardziej powszechne i głębsze motywacje dla twórczej pracy”.

Aby jednak szanse te wykorzystać, należy uruchomić wszelkie możliwości dynamicznego rozwoju. Na możliwości te wskazują wyraźnie Wytyczne na VI Zjazd, wskazuje ogólnonarodowa debata. I nie jest sprawą przypadku, że zarówno w Wytycznych, jak i w społecznej dyskusji tak wiele uwagi poświęca się oświacie, tak wiele mówi się o konieczności gruntownego jej przeobrażenia. Czego oczekuje się od szkoły? W Wytycznych zostało sformułowane to wyraźnie. Szkoła powinna

PRASA O SZKOLE I NAUCZYCIELU

dawać młodzieży gruntowną wiedzę, rozbudzać zainteresowania, wyrabiać umiejętność samodzielnego uczenia się, stawiania i rozwiązywania problemów. Powinna kształtować postawę społeczeństwa w rozwoju nowoczesnej gospodarki, kultury społeczeństwa, dawać umiejętności działania praktycznego i zawodowego; wpaść wartości ideologii socjalistycznej, patriotyzmu socjalistycznego, internacjonalizmu, socjalistycznego stosunku do mienia społecznego, kształcić wrażliwość moralną, humanizm i poczucie dyscypliny społecznej.

Nielatwe to zadania i rozwiązane być muszą kompleksowo w sześciu podstawowych — jak pisze autor — płaszczyznach: programowej, metodycznej, organizacyjnej, materialnej, kadrowej oraz w płaszczyźnie powiązań strukturalnych z innymi dziedzinami życia. „Trafnie zaprogramowanie każdej z tych płaszczyzn — zwraca uwagę R. Jezierski — jest zadaniem trudnym i odpowiedzialnym. Stąd też wskazana jest powściągliwość w natychmiastowym zreformowaniu poszczególnych elementów systemu szkolnego bez uwzględnienia wynikających stąd skutków dla całości”.

Nad takim całościowym projektem pracuje obecnie Komitet Ekspertów. Projekt ten oparty będzie na naukowych analizach istniejącego stanu rzeczy, na perspektywach przez te nauki kreślonych, wreszcie na szerokiej konsultacji ze środowiskiem nauczycielskim, w którym ostatnio wiele

dyskutuje się na temat przyszłego modelu oświaty. Po przeanalizowaniu opartego na tak wszechstronnych badaniach projektu i podjęciu decyzji w sprawie przyszłego modelu oświaty, a więc po roku 1972, rozpocznie się faza następna — okres prac przygotowawczych do reformy systemu oświatowego. Ostatnim, trzecim etapem, który zacząć się powinien w roku 1975, będzie okres sukcesywnego wdrażania założeń reformy szkolnej do praktyki.

Cały kompleks owych prac zmierzających do generalnej przebudowy naszego systemu oświatowego, to jeden, ale nie jedyny nurt działania. Gdybyśmy bowiem wyłącznie się do niego ograniczyli, nie tylko zubożylibyśmy proces doskonalenia szkolnictwa, ale też skazali na bierne oczekiwanie rezultatu końcowego, oczekiwanie, na które nie możemy sobie pozwolić.

Dlatego też zachodzi konieczność uruchomienia drugiego nurtu działania, którym jest — jak pisze R. Jezierski — „powszechne doskonalenie pracy wszystkich szkół, angażujące do działania wszystkich nauczycieli, działaczy oświatowych i organizacje młodzieżowe”. Nurt ten mieści się w ramach istniejącego modelu szkolnego i wiązać się powinien z projektowanymi zadaniami, powinien być „przygotowaniem placu pod budowę nowej konstrukcji i dostarczeniu nań materiału budowlanego”.

W ramach tego drugiego nurtu podstawowym zadaniem każdego kolektynu nauczycielskiego jest „wyrównanie do poziomu produkcyjnych szkół i nauczycieli, stosowanie już dziś nowoczesnych metod dydaktycznych i wychowawczych”.

Opracowanie przez każdy kolektynu programu postępu pedagogicznego, w czym „inspirującą rolę odegrać winny szkolne organizacje partyjne, kierownictwa szkół i który uwzględniać musi specyficzne warunki danej szkoły, jej poziom i ambicje zespołu”.

Programy te, po zaoprobowaniu stanowić powinny — jak pisze autor — wytyczne dla całego kolektynu nauczycielskiego, kierownictwa i organizacji młodzieżowych. Przy czym zarówno opracowywanie, jak i realizacja programów mogą stanowić istotny czynnik urzeczywistniania zasady demokratyzmu socjalistycznego, współdziałania zespołu nauczycielskiego w zarządzaniu szkołą, mo-

gą wyzwolić inspirujące działania, organizacji partyjnej i autentyczne współuczestnictwo w życiu szkoły organizacji młodzieżowych.

Ow nurt doskonalenia nie może jednak przebiegać w sposób chaotyczny, lecz powinien być działaniem uporządkowanym, ściśle zaplanowanym. Stąd zachodzi potrzeba ujęcia go w trzy zasadnicze etapy. Pierwszy obejmowałby okres opracowywania programów postępu pedagogicznego. Okres ten — zdaniem R. Jezierskiego — powinien zakończyć się w pierwszym kwartale 1972 roku, co pozwoli na spokojne przygotowanie się do nowego roku szkolnego, upowszechnianie ciekawych doświadczeń, dokonanie przez władze oświatowe oceny pracy poszczególnych szkół.

Etap drugi, w którym programy byłyby już realizowane, kończyłby się w 1975 roku. W tym to bowiem czasie podjęte być powinny nie tylko decyzje dotyczące nowego modelu oświaty, ale i opracowane centralne plany realizacji tych decyzji.

Po 1975 roku, a więc w trzecim etapie pracy przygotowywać by już należało „nowy program każdej szkoły, który by już zawierał plan realizacji i adaptacji nowego modelu oświatowego do konkretnych warunków i zadań określonej szkoły”.

Taki system zapewni pełną korelację między obu nurtami działania — teoretycznym i praktycznym. Co więcej, pierwsze dwa etapy pracy doskonalącej stanowiąc będą konieczną podbudowę dla działań naukowców, sugerować bowiem mogą ciekawe rozwiązania praktyczne, interesujące pomysły. Z drugiej strony codzienna praktyka szkolna opierać się będzie mogła na podbudowie teorii wypracowanej w toku poszukiwania nowego modelu.

W trzecim etapie działania oba nurty — teoretyczny i praktyczny — połączą się ze sobą we wspólnym przygotowaniu do realizacji nowego modelu oświaty.

„Tak nakreślona strategia — pisze R. Jezierski — doskonalenia pracy szkoły przyjmuje jako zadanie pryncypialne konieczność codziennego doskonalenia praktycznego, bez którego nie może być wprowadzony nowy model oświaty. Chodzi już nie tylko o poziom danej szkoły, ale o kształtowanie twórczego nastawienia i powszechnie twórczą pracę wszystkich nauczycieli, co jest i będzie podstawowym warunkiem funkcjonowania nowego modelu oświaty”.

Partia ze swej strony stwarzać będzie dalej coraz lepsze warunki do tej pracy, „troszcząc się nie tylko o coraz lepsze zaspokojenie potrzeb nauczycieli, o wzrost społecznej rangi zawodu nauczyciela, ale o dalszy szybki rozwój naszego kraju, co jest najlepszą gwarancją i prognozą dla dynamicznego rozwoju oświaty”.

Te politykę partii potwierdzają Wytyczne na VI Zjazd.

K. R.

Odpowiadamy

Informujemy

Radzimy

Kol. KM pisze: „Przeszło rok temu wybrany zostałem w ognisku na stanowisko społecznego inspektora pracy. Chciałbym się właściwie wywiązać z powierzonych mi obowiązków społecznych, jednak nikt — do kogo się zwracałem — nie umiał mnie wyjaśnić, na czym ma polegać działalność społecznego inspektora pracy. Proszę więc o poinformowanie mnie, co należy do obowiązków osoby, która pełni tę funkcję”.

Zacznijmy od ogólnego stwierdzenia, iż jednym z zadań ognisk ZNP jest pilnowanie, by przestrzegane były wobec członków Związku przepisy ustawodawstwa pracy, by zapewnione były właściwe warunki pracy, by przestrzegano przepisów bhp. O toż w tej dziedzinie działania ogniska dużą rolę do spełnienia ma właśnie społeczny inspektor pracy. To on powinien sygnalizować zarządcowi ogniska o wszelkich niedociągnięciach i wspólnie podejmować interwencje, występować z odpowiednimi postulatami.

Podstawowym obowiązkiem społecznego inspektora pracy jest organizowanie społecznych przeglądów warunków bhp w placówkach, wchodzących w skład danego ogniska. Przynajmniej raz do roku, wybrany zespół kolegów

pod kierunkiem społecznego inspektora pracy powinien dokonać takiego przeglądu. Uwagi z tej lustracji należy wpisywać do książki społecznego inspektora pracy (zgodnie z ustawą o bhp książki te dostarcza administracja) oraz przekazywać wyniesione z tych przeglądów spostrzeżenia zarówno kierownictwu szkoły, administracji szkolnej, jak i inspektorowi pracy wyższej instancji związkowej.

Uchwałę o przeprowadzeniu społecznego przeglądu pracy podejmuje rada zakładowa względnie zarząd ogniska na posiedzeniu plenarnym. W posiedzeniu tym powinien uczestniczyć kierownik zakładu pracy, przedstawiciel POP, ewentualnie przedstawiciel służby zdrowia. Uchwała o przeprowadzeniu społecznego przeglądu pracy określa skład komisji, która dokona przeglądu, szczegółowe zadania społecznego przeglądu, datę rozpoczęcia go, zakończenia i przekazania wniosków do realizacji.

W skład komisji powinien wejść: przedstawiciel kierownictwa zakładu pracy, przedstawiciel rady pedagogicznej placówki objętej przeglądem, ewentualnie personel techniczny oraz przedstawiciel komitetu rodzicielskiego.

Całością pracy komisji kieruje, w przypadku ogniska, społeczny inspektor pracy. Komisja powinna przeprowadzić kontrolę bezpośrednio w miejscu pracy, zaznajomić się z opiniami i wnioskami pracowników dotyczącymi poprawy warunków. Przy ustalaniu zadań dla komisji należy przede wszystkim uwzględnić przyczyny powodujące wypadki wśród pracowników i młodzieży

oraz choroby związane z warunkami pracy.

Co powinno być przedmiotem szczególnego zainteresowania komisji dokonujących przeglądów?

W dziedzinie techniki bezpieczeństwa pracy i zajęć komisja powinna zbadać, w jakim stopniu placówka realizuje zadania w zakresie postępu pedagogicznego i technicznego, poprawy organizacji pracy. Przedmiotem jej zainteresowania należy uczynić także stan techniczny lokali oraz urządzeń, maszyn, pomocy naukowych, stan urządzeń wentylacyjnych, klimatycznych itp., stan ochrony przed działaniem materiałów niebezpiecznych i szkodliwych dla zdrowia, organizację i sposób wykonywania pracy, zaopatrzenie pracowników i uczniów w odzież ochronną i sprzęt ochrony osobistej oraz gospodarkę tym sprzętem.

W zakresie higieny pracy oraz zapobiegania chorobom zawodowym — komisja powinna zainteresować się między innymi stanem opieki lekarskiej nad pracownikami i młodzieżą, stanem urządzeń sanitarno-higienicznych oraz stosowaniem środków zapobiegających chorobom. Zadaniem komisji jest także zbadanie stanu szkolenia pracowników bhp i przestrzegania przez pracowników przepisów bhp. Komisja powinna również przeanalizować stopień wykonania planów poprawy warunków pracy oraz jakości gospodarowania funduszami przeznaczonymi na poprawę bhp.

Komisja w terminie określonym przez nadrzędną instancję ZNP, sporządza sprawozdanie z dokonanego przeglądu. Natomiast kierownicy placówki zobowiązani są do niezwłocznego zapozna-

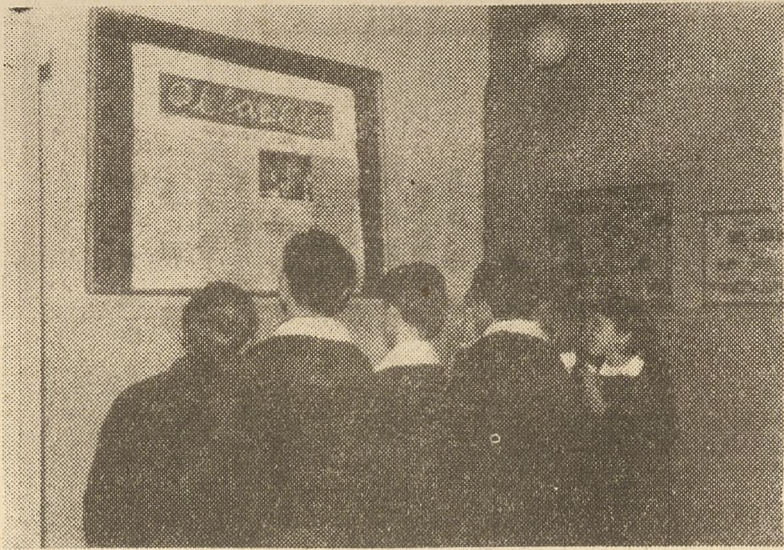
nia się z wynikami społecznego przeglądu, ustalenia terminu usunięcia stwierdzonych przez komisję niedociągnięć, wydania odpowiednich zaleceń oraz uwzględnienia uwag komisji w najbliższym planie poprawy warunków pracy. O podjętych czynnościach kierownik placówki zawiadamia właściwą instancję ZNP, której dana szkoła podlega.

Takie są najogólniej określające obowiązki społecznego inspektora pracy oraz zasady przeprowadzenia społecznych przeglądów. Oczywiście, przeglądy te mają nieco inny charakter w szkołach, zawodowych, technikach, a inny w szkołach podstawowych i np. w przedszkolach. Dlatego też wszystkim kolegom zainteresowanym działalnością radzimy sięgnąć do dwóch dokumentów. Ustawy z 30 marca 1965 roku o bezpieczeństwie i higienie pracy (Dz. U. nr 13 z 1965 r., poz. 91), w której jest mowa między innymi i o przeglądach oraz do Uchwały Rady Ministrów i CRZZ z 25 listopada 1966 r. w sprawie zasad i trybu przeprowadzenia społecznych przeglądów pracy (Mon. Polski nr 68 z 1966 r., poz. 324).

Warto na zakończenie podkreślić, że Zarząd Główny ZNP organizuje każdego roku w okresie ferii letnich kursy, na których szkoleni są społeczni inspektorzy pracy. Oczywiście, szkoleniem tym nie zostali objęci jeszcze wszyscy zainteresowani. Dlatego też kolegom — społecznym inspektorom w ogniskach, którzy nie orientują się w zakresie swoich obowiązków, radzimy zwrócić się po bardziej szczegółowe informacje — do inspektorów pracy przy nadrzędnych instancjach ZNP.

NIE TYLKO

O SZKOLNYCH DUCHACH...



Jakże mało ciągle mamy szkół, w których wystrój sal lekcyjnych i korytarzy sprowadzałby się wyłącznie do eksponowania zieleni i prac plastycznych wykonanych przez dzieci lub reprodukcji znanych dzieł sztuki. W naszych szkołach ciągle strasza tak zwane gazetki ściennie, które swą pomysłowością sięgają epoki kamienia łupanego. Ale bez przesady... Pytanie jest proste: jak długo jeszcze naklejać się będzie na kartony fotografie wycięte z gazety? Komu lub czemu ma służyć taki zabieg powtarzany od lat z wytrwałością godną lepszej sprawy. Na taką gazetkę patrzy się jedynie w momencie wbijania gwoźdźka do ściany. A że gwoździec jest mocny, więc gazetka taka wiśi sobie poczciwie cały rok.

Czyżby nie znano wskazówki Janusza Korczaka, że szkolna gazetka powinna być sumieniem gromady, a więc poruszać sprawy bliskie codziennemu życiu szkoły i środowiska? Czyż nie lepiej zrezygnować z wieszania w każdej klasie całej gazetkowej familli na rzecz jednej, interesującej gazetki szkolnej? Z pewnością tak. Warunek jednakże musi być jeden: pismo redagowane będzie przez uczniów i mówić będzie przede wszystkim o uczniach. Jego redakcja zmieścić się może z powodzeniem w ramach polonistycznego kółka zainteresowań.

Pismo powinno mieć stały tytuł (winięte) i musi ukazywać się regularnie. Przynajmniej raz na dwa tygodnie. Gdyby częściej, to oczywiście lepiej.

Od szeregu lat w Szkole Podstawowej nr 2 w Myślenicach wydawany jest dwutygodnik pt. „Alfabet”. Ma ambicję być sumieniem szkolnej społeczności. Uczniowie czytają w nim o swych złych i dobrych czynach, piętnowani są zbieracze ocen niedostatecznych, zwracają się ci, którzy uzyskują piątki. W piśmie jest miejsce na wywiad, reportaż, wiersz, opowiadanie, a nawet powieść w odcinku, pisane są zbiorowe portrety klas, autocharakterystyki i kącik hobbystów, a ostatnio nawet aktualna foto-kronika. Autorem zdjęć (i tego załączonego) jest uczeń ósmej klasy. Każdy ciekawy pomysł, cenna inicjatywa może zawsze liczyć na popularyzację na łamach „Alfabetu”. I tak tradycyjny arkusz bristolu nie staje się monumentalną gazetką ścienną straszącą ewentualnych czytelników kurczem i kłębami słowami wymalowanymi wielkimi literami.

Czas ze współczesnej szkoły przepędzić duchy, które obsiadły szkolne sale i korytarze!

EMIL BIELA
Myślenice



PROGRAMY OSWIATOWE

23.XI.—27.XI.

- 23.XI. — WTOREK, godz. 9.00 — „Odprawa posłów greckich” J. Kochanowskiego, język polski dla klas I lic.; godz. 10.00 — „Rysujemy mapę” (film oświatowy Ministerstwa Oświaty) dla klas IV.
- 24.XI. — ŚRODA, godzina 10.55 — „Zasady dynamiki” fizyka dla klas VII.
- 25.XI. — CZWARTEK, godz. 9.00 — „Jan Kochanowski”, język polski dla klas I lic.; godz. 12.45 — „Maria Curie-Skłodowska”, język polski dla klas VIII.
- 26.XI. — PIĄTEK, godz. 10.55 — „Śladem Waszych listów”, wychowanie obywatelskie dla klas VIII.
- 27.XI. — SOBOTA, godz. 10.55 — „Dunaj jako droga międzynarodowa”, geografia dla klas VII.



AUDYCJE SZKOLNE

22.XI.—27.XI.

- 22.XI. — PONIEDZIAŁEK, program I godz. 9.00 — „Pięciu podróżnych”, słuchowisko, powtórzenie 24.XI (ilustracja przysłówia „Zgoda buduje, niezgoda rujnuje”), język polski dla kl. I—II; godz. 11.00 — „Koledzy”, słuchowisko według powieści W. Aksjonowa, jęz. polski dla kl. I lic.

- 23.XI. — WTOREK, program I, godz. 9.00 — „Portret fabryki”, zajęcia fakultatywne grupy ekonomiczno-geograficznej dla kl. IV lic.; godz. 11.00 — „Nasze wojsko”, język polski dla kl. VI; godz. 13.00 — „Czy to zima czy nie zima”, powtórzenie 27.XI (gamma i trójdźwięk Do), wychowanie muzyczne dla kl. III—IV.

- 24.XI. — ŚRODA, program I, godz. 9.00 — „Co muzyka wyraża” — klaszanie rytmu (powtórzenie 26.XI.) wychowanie muzyczne dla klas I—II; godz. 11.00 — „Dobre i złe dzieje chloru”, chemia dla klasy VII; godz. 13.00 — „Pięciu podróżnych”, słuchowisko, język polski dla klas I—II.

- 25.XI. — CZWARTEK, program I, godz. 9.00 — „Słoń”, słuchowisko według powieści H. Sienkiewicza „W Pustyni i w puszczy” powtórzenie 27.XI., język polski dla klas III—IV; godz. 11.00 — „Tam gdzie kończą się Karpaty” (Rumunia), geografia dla klas VII.

- 26.XI. — PIĄTEK, program I, godz. 9.00 — „Cztery pancerni i pies”, słuchowisko, język polski dla klas V; godz. 11.00 — „Teatr Williama Szekspira”, słuchowisko, język polski dla klas II lic.; godz. 13.00 — „Co muzyka wyraża”, wychowanie muzyczne dla klas I—II.

- 27.XI. — SOBOTA, program I, godz. 9.00 — „Czy to zima czy nie zima”, wychowanie muzyczne dla klas III—IV; godz. 11.00 — Cykl „Polska i świat”, wychowanie obywatelskie dla klas I—III lic.; godz. 13.00 — „Słoń” — słuchowisko, język polski dla klas III—IV.

Zam. 3137. U-39.

Życia szkoly

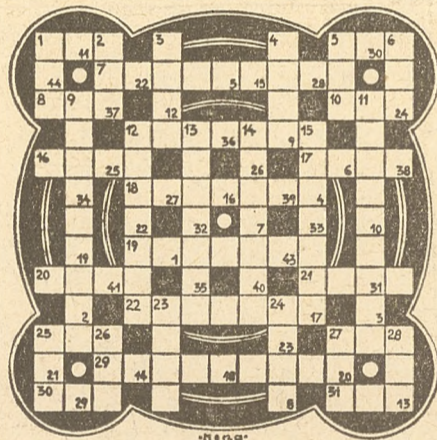
W dniach 15—16 października bieżącego roku obradowała w Rzeszowie I Krajowa Konferencja poświęcona dydaktyce języka rosyjskiego, w której wzięło udział około 100 osób — pracownicy naukowcy niemal wszystkich wyższych uczelni w kraju oraz instruktorzy ośrodków metodycznych.

Konferencję zorganizowała katedra historii literatury rosyjskiej i języka rosyjskiego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie. Uroczystego otwarcia obrad dokonał rektor WSP w Rzeszowie — doc. dr inż. Antoni Woźniak. W ciągu dwóch dni wygłoszono kilkanaście referatów omawiających metody nauczania języka rosyjskiego, a zwłaszcza możliwości zastosowania nauczania programowanego oraz zagadnienie doboru materiału językowego dla celów dydaktycznych. Konferencja miała za zadanie ustalenie nowoczesnych koncepcji nauczania języka rosyjskiego we wszystkich typach szkół: podstawowych, średnich i wyższych.

Z inicjatywy Telewizji Węgierskiej i Międzynarodowej Federacji Szkół

dla Rodziców zorganizowane w Sopron na Węgrzech konferencję, w której wzięło udział blisko 200 osób, psychologów, pedagogów, socjologów oraz pracowników telewizji z 31 krajów świata. Celem konferencji było omówienie roli telewizji w wychowaniu rodziców. Temat ten analizowano szczegółowo zarówno w licznych referatach, jak i dyskusjach. Mówiono nie tylko o oddziaływaniu telewizji na dzieci i rodziców, lecz także o trudnościach w doborze treści wychowawczych oraz o roli rodziców w wykorzystywaniu programu telewizyjnego. W konferencji tej uczestniczyła również delegacja polska złożona z przedstawicieli PAN, uniwersytetów dla Rodziców i TV. W trakcie konferencji postawiono zasadnicze pytania: czy telewizja zmienia stosunki międzyludzkie, czy może skutecznie kształcić rodziców. Wokół tych pytań rozwinęła się żywa dyskusja.

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM NR 25



kwestowania; 4) bilardowe kule; 5) interesuje pomologa; 6) pod dżokiem; 9) ortęć; 11) adaptacja na określony instrument utworu przeznaczanego w oryginalnie na inny instrument; 12) czołowy rolnik i gleboznawca radziecki, członek Akademii Nauk ZSRR (1863—1939); 13) największa jednostka podziału administracyjno-terytorialnego na Węgrzech; 14) łukowaty skok konia; 15) przymiar taśmowy; 23) wchodzi delta do Morza Liguryjskiego; 24) bardzo uciążliwy chwast; 25) nakazanie ciszy; 26) koleżanka A-li; 27) lewy dopływ Wisły; 28) cios, uderzenie.

Po prawidłowym rozwiązaniu krzyżówki litery z krątkę ponumerowanych w prawym rogu, czytane w kolejności od 1 do 44 utworzą dodatkowe rozwiązanie. Rozwiązania należy nadsyłać pod adresem redakcji w terminie 7-dniowym. Wśród autorów prawidłowych rozwiązań rozlosowane zostaną nagrody w postaci 100-złotowych bonów towarowych, ufundowane przez Oddział Wojewódzki PKO w Warszawie.

Krzyżówka z hasłem nr 25

stawienia teatralnego; 20) halucynacja, złudzenie; 21) lchy, bezwartościowy obraz; 22) tyran, despota; 25) liczebnik główny; 27) wrzątek, ukrop; 29) port u ujścia Newy; 30) imię Cyganki; 31) autor trylogii „Przed potopem”.

PIONOWO: 1) pierwiastek chemiczny lub wiertło; 2) pichci w kambuzie; 3) płaskie narzędzie używane do

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z HASŁEM NR 24

Poszukiwane hasło powinno brzmieć: „Weź udział w akcji trzysta”. Nagrody w postaci bonów towarowych wartości 100 złotych każdy, ufundowane przez Wojewódzki Oddział PKO w Warszawie, wylosowali: Otylia Poskart — Pruszków 12, p-ta Kalisz, Tadeusz Czostek — Warszawa, Zofia Pogorzelska — Nowy Dwór Maz.

Nagrody książkowe otrzymują: Halina Głowačka — Dębica, Zofia Muniak — Dobryń, pow. Mielec, Stefan Drabas — Jaskółki, pow. Ostrów Wlkp. Nagrody wyślemy pocztą.

Z okazji Dnia Nauczyciela NAJLEPSZE ŻYCZENIA

powodzenia w pracy
zawodowej i społecznej
oraz wiele szczęścia
w życiu osobistym
wszystkim Nauczycielom
i Pracownikom
Nadzoru Pedagogicznego

składa
Powszechna
Kasa Oszczędności

Wszystkim Nauczycielom, Opiekunom Szkolnych Kas Oszczędności SOP i Pracownikom Oświaty najlepsze życzenia z okazji Dnia Nauczyciela

SKŁADA I

Centralny Związek Spółdzielni Oszczędnościowo-Pożyczkowych

Jestem jednym z nich

Dzień Nauczyciela nasuwa różnorodne refleksje. Ciekawe, co myślimy o swoim zawodzie po przepracowaniu na przykład dwudziestu lat? Dwadzieścia lat — dużo to czy mało? Odpowiedź nie jest prosta. Gdy szukam odpowiedzi na pytanie, czy czuję się zadowolony z obranego zawodu będąc na półmetku, ogarniają mnie mieszane uczucia. Jednego jestem pewien — minionych lat nie uważam za stracone. Niepokój, jaki towarzyszy naszej pracy, rozwija zawodową ambicję sprostania codziennym zadaniom.

Wciąż żywy i zmieniający się materiał dziecięcy daje rękojmiej, że praca jest ceniona i interesująca, chociaż nie zawsze łatwa i przyjemna. Nie wiem, jakim byłbym robotnikiem — obsługującym tokarkę — po dwudziestu latach pracy, ale wiem, że wytworów swej pierwszej pracy nie oglądałbym dziś, gdyż dawno straciłyby wartość użytkową. Tymczasem dawni moi uczniowie — w każdym z nich jest jakaś częśćka mojego „ja” — żyją, uczą się, pracują.

Czy pamiętają mnie? Nie wiem, bo nie mają obowiązkowo pamięta, ale ja ich pamiętam, chociaż niektóre nazwiska zatarły się. Pozostała jednak świadomość faktu, że istnieją. Wraz z nimi istnieje ja.

Ale jaki ja jestem w ich osobach? Ile przysporzyłem poprzez

nich sławy i dumy, a ile wstydu i hańby? Cieszę się każdym ich osiągnięciem i sukcesem, martwię się i boleję nad niepowodzeniami.

Właśnie to poczucie odpowiedzialności nakazuje mi nadal z wdaniem i sukcesem, martwię się i boleję nad niepowodzeniami.

Wiele jest zła na świecie czynionego przez ludzi dziś odpowiedzialnych za losy świata. A przecież i tych ludzi niegdyś uczono pisać i czytać. Gdyby tak naukę z nimi zaczęli od słów: „Pokoń”, „Przyjaźń”, „Szczęście” i obok tych „Głód”, „Płacz”, „Kalektwo” — zrozumieliby sens humanitarny tych słów i bardziej czyste i spokojne byłoby niebo nad naszymi głowami.

Dźwięczą mi słowa niedawno słyszane w czasie dyskusji nad „Projektem o ochronie młodzieży przed demoralizacją”: „Pani chce naprawiać świat?” Tak! — inaczej nie byłabym nauczycielką.”

Wielkie to słowa! Można budować domy i fabryki bez wiary, że zmienia świat, ale nie można wychowywać jednostek bez takiej wiary. Cały sens naszej pracy to wiara, że nasze działanie wychowawcze w określonym kierunku będzie owocować i przyniesie oczekiwane rezultaty.

Nauczyciel, który traci wiarę w siłę i skuteczność swej pracy tra-

Spotkałem niedawno kolegę, który w tym roku przeszedł na emeryturę. Rozmawiało się o tym, co nas radoowało, trapiło, o wspólnych znajomych. Wyczuwałem jednak, że jest jakiś zgaszony, że coś mu leży „na wątrobie”. Wreszcie nie wytrzymał: — Wiecie, kolego, widocznie człowiek na stare lata staje się jakiś przewrażliwiony, czulostkowy... W tym roku kiedyś widział te falangi dzieciaków czystych, odświętnie ubranych, jak z kwiatami pędzą na rozpoczęcie roku szkolnego... A w żadnej z tych szkół ja się nie znajduję... Pierwszy raz od czterdziestu przeszło lat... Przecież wiedziałem, że taki dzień przyjść musi, a mimo to... Et, starą, rozhisteryzowaną babą się stałem, czy co?

W tym momencie nasunęło mi się odległe wspomnienie, kiedy po dwóch latach pracy nauczycielskiej zostałem powołany do odbycia służby wojskowej. Maszerowałem w kolumnie żołnierskiej z karabinem na ramieniu właśnie pierwszego września i widziałem, jak drogą szły dzieci do szkół. Kolnęło mnie coś w serce. Mimo że miałem zaledwie dwa lata nauczycielskiej pracy. A on — po czterdziestu?

Ale przecież ten jego smutek, że oto znalazł się nagle z dala od szkoły, kolegów, uczniów, myślę, że przecież ten jego wielki smutek płynący z raptownego odejścia od tego, co drogie, bliskie — można było choć w części pomniejszyć! Przecież można go było do szkoły na uroczystość rozpoczęcia roku szkolnego zaprosić, wysłać delegację rady pedagogicznej i uczniów z kwiatami, z dobrym, serdecznym słowem, że się pamięta, że się mile wspomina...

Można było? Jedną z dotkliwych plag, z którą walczy społeczeństwo, jest chamstwo. Panoszy się ono i w wulgarnych, ostrych przejawach przeraża, w drobniejszych — sprawia, że życie codzienne staje się nieraz pasmem udręki. Cham demonstruje i wykorzystuje swą przewagę nad słabszym: młokos wobec starca, poniekąd urzędnik wobec interesanta, niejeden dyrektor wobec podwładnego mu pracownika itd. Zbir, wreszcie, wobec swojej ofiary.

Kształtowanie postawy absolutnego potępienia, odrzy i natychmiastowej reakcji w stosunku do wszelkich przejawów chamstwa jest obowiązkiem państwa, organizacji społecznych rodzin, każdego obywatela w każ-

dej sytuacji i w każdym miejscu. Kształtowanie takiej postawy jest również obowiązkiem szkoły. Tyle, że jak wiadomo, metody wychowania są znacznie skuteczniejsze wtedy, kiedy ukazują powszechnie akceptowane dobre wzorce niż przez walkę z czymś.

Naporowi chamstwa przeciwstawiamy kształtowanie i rozwijanie kultury uczuć. Nie tylko przez pogadanki, rozmowy, dyskusje z młodzieżą, lekturę. Przede wszystkim kulturą uczuć powinno być przeniknięte życie całej szkoły, całego zespołu pracującego w szkole. Nauczycieli prze-

ci najpiękniejszy skarb zaklęty w tym zawodzie. Nie zobaczy go nikt, kto nie jest nauczycielem. Perły tego skarbu rozrzucone po całym świecie błyszczą i wzbogacają ludzkość o nowe wartości humanizmu ludzkiego. Pokój zwycięża wojnę — mówimy i wiemy, że czynią to ludzie, których kiedyś nauczycielska ręka uczyła stawiać pierwsze litery. Gdy myślę o tym, widzę wielką moc wysiłku wszystkich nauczycieli świata i dumny jestem z tego, że jestem jednym z nich.

Gdy jednak czytam i słyszę o przestępstwach czynionych przez młodych ludzi, ogarniają mnie smutne myśli. Jaki w tym stopień winy samego człowieka, a jaki jego wychowawców? Nikt dotychczas nie przebadał, jakie metody wychowawcze stosowano wobec młodocianego przestępcy w okresie przedszkolnym i szkolnym. A przecież musiano kiedyś popełnić błąd. Dziecko nie rodzi się przestępcą, ono się nim staje. Wszystkie przestępstwa — to czarna i smutna karta obciążająca całe społeczeństwo. Część tego ciężaru spoczywa na nas, nauczycielach, a ja jestem jednym z nich.

Wiem, że proces wychowawczy trzeba doskonalić, ale kto podejmie i poprowadzi go z młodzieżą, która nie uczy się dalej? A nie uczy się właśnie ta najbardziej potrzebująca opieki wychowawczej. Świadomość wypuszczenia niedokończonego dzieła i dowiadrywanie się potem, że ten czy ów stał się przestępcą, boli i przynosi chwile zwątpień w celowość własnych wysiłków i stosowanych metod wychowawczych.

Radością i nadzieją może napawać fakt, że te niedomagania systemu wychowawczego są dostrzegane przez najwyższe czynniki państwowe, organizujące społeczny front wychowawczy. Nie jesteśmy w swych wysiłkach osamotnieni. Mamy potężnych sprzymierzeńców. I z tą nadzieją wkraczamy w dalszy etap pracy.

MICHAŁ ONYSZKO
Giżycko

Refleksje nie tylko OKOLICZNOŚCIOWE

de wszystkim. A że z tą sprawą nie wszędzie najlepiej, świadczy przykład owego kolegi emeryta.

Ale to przecież nie tylko o stosunek do emerytów chodzi, lecz i do nauczycieli dopiero pedagogicznie ząbkujących, mających rozumiały trudności w tym okresie pracy. To także sprawa zatroskanych nauczycielek — matek, to również sprawa nauczycieli starszych, którzy wkrótce odejdą. Czy trzeba im „dawać do zrozumienia”, że się „już nie nadają”, że „powinni zrobić miejsce młodym”? Czy nie mogliby odchodzić w atmosferze szacunku, uznania dla ich wieloletniego trudu?

Znałem liceum, gdzie historii uczyła stara nauczycielka. Człowiek kulturalny, pracowity, o ogromnej wiedzy. Chodząca encyklopedia. Niestety, dotknięta tak dalece posuniętym krótkowidzstwem, że graniczącym niemal ze ślepotą. Miała więc duże kłopoty z wpisywaniem do dziennika ocen, tematów lekcji, z odczytywaniem nazwisk. Rekompensowała to wprawdzie fenomenalną wręcz

pamięcią, ale młodzież, jak to młodzież, bezlitośnie wykorzystywała to jej kalektwo: zamiast wezwanego do odpowiedzi wstawał inny, ściągali bezczelnie z podręcznika, zdarzało się nawet, kiedy miała lekcję w klasie na parterze, że uczniowie wchodzili i wychodzili przez okno.

Doszło to do wychowawcy, lubianego przez chłopców i cieszącego się wśród nich dużym autorytetem. Jak się znalazł wobec takiej sytuacji? Po pierwsze wyraził swoje oburzenie, że oto oni — zdrowe, młode byczki — tak sobie poczynają wobec starej, mądrej, ale już kończącej swoją pedagogiczną karierę nauczycielki. Nie zostawił na nich suchej nitki. Z gryzącym sarkazmem „gratulował” im sukcesu w eksploatacji swojej (fizycznej) nad nią przewagi. Zapewnił ich, że w ten sposób na pewno przyspieszą proces jej pedagogicznego dogorywania.

W klasie uczyniło się cicho. Nauczyciel chwilę milczał, stanął bokiem do swoich wychowanków i patrząc w okno z wolna ni to do siebie, ni to tak sobie powiedział: Jej się wydaje, że skutecznie ukrywa przed nami swój dramat. Opowiada czasami, jak ktoś był dziwnie ubrany, jaką miał czuprynę. Że niby to wszystko ona widzi. My udajemy, że w to wierzymy. I tak sobie żyjemy w serdecznym, wzajemnym oszustwie.

— No, chłopcy — tu znów się do klasy zwrócił — myślę, że z tym waszym procederem w stosunku do niej już chyba skończyć? Tylko — nic nie mówcie. Niczego nie przyrzekajcie. — I wyszedł. Istotnie od tego czasu zachowanie klasy na lekcjach historii było idealne. Ale nie na tym koniec. Nauczycielka ta mieszkała wprawdzie dość blisko szkoły, ale po drodze musiała przeciąć dwie ruchliwe ulice. Nie widząc światła na skrzyżowaniach, kierowała się tylko słuchem, kiedy można przejść przez jezdnię. Otóż teraz dwóch chłopców z owej klasy na zmianę pełniło co dzień swoje dyżury odprowadzając ją z domu do szkoły i ze szkoły do domu. Szli obok niej, nieco w tyle tak, by ona się nie spostrzegła, że jest przez nich „pilotowana”.

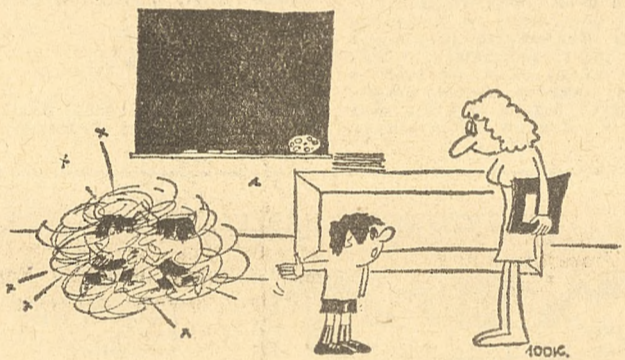
Udało im się to w pełni. Nasza koleżanka nigdy się o tej szczególnej formie opieki młodzieży nad nią nie dowiedziała.

Te i tym podobne refleksje ogarniają mnie właśnie w Dzień Nauczyciela. Nasz Dzień.

ZEZ



ADOK.



— Właśnie próbują ustalić, kto w tym roku ma wręczyć pani kwiatki w Dniu Nauczyciela..

SZKOŁA



ADOK.



ADOK.

ADOK.